PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP
naszych czasów

Nr (295)6 ● Poznań ● czerwiec 2019 ● Nr indeksu 327948 ● ISSN 1231-8876

Magdalena Piasecka z Olą i Dawidem – dziećmi, dla których tworzy rodzinę zastępczą, podczas Integracyjnego Pikniku Rodzinnego „Kultury Świata", zorganizowanego przez Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych i Aktywności Lokalnej „Dla Ciebie" w Pobiedziskach.

Więcej na str. 24 i 25

FOT. KAROLINA KASPRZAK

FINANSUJĄ

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

POWIAT POZNAŃSKI

PATRONUJĄ

WIELKOPOLSKI ZWIĄZEK INWALIDÓW NARZĄDU RUCHU

FUNDACJA IM. KRÓLOWEJ POLSKI ŚW. JADWIGI

W NUMERZE:

Być rodzicem dziecka z autyzmem str. 6 i 7

W starej chacie u „U kowola" str. 13

Radość w deszczu str. 15

Niespodziewany upadek str. 16 i 17

Skacze na spadochronie, nurkuje pod lodem str. 18 i 19

Był jak święty Józef str. 22 i 23

Jak pokochałem konie str. 26 i 27

Kolory duszy str. 32

Szlachetne blizny str. 40 i 41

Żywność dla gminy Kleszczewo

23 maja Stowarzyszenie „Pomagam" wraz z Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Kleszczewie otrzymało nieodpłatnie żywność unijną o tonażu 8.202 kg. z Wielkopolskiego Banku Żywności w Poznaniu. Jej wartość wyceniono na kwotę 41.152 zł.

Dzięki temu 320 mieszkańców gminy Kleszczewo otrzymało potrzebne artykuły spożywcze w asortymencie wynoszącym 21 produktów. Wśród żywności są: buraczki, cukier, fasola biała, filet z makreli, gołąbki w sosie pomidorowym, groszek z marchewką, herbatniki, kabanosy wieprzowe, kasza gryczana, koncentrat pomidorowy, makaron jajeczny, makaron kukurydziany, miód, mleko UHT, olej rzepakowy, pasztet wieprzowy, powidła śliwkowe, ryż biały, ser podpuszczkowy, szynka drobiowa, szynka wieprzowa.

Sami obdarowani dokonali rozładunku żywności do sali w strażnicy w Komornikach. Panie pracownice socjalne: Edyta, Halina, Agnieszka, Anna i asystent rodziny Natalia wydawały żywność osobom korzystającym z pomocy społecznej.

MIROSŁAWA RADZIMSKA

FOT. (2 X) ARCHIWUM „POMAGAM"

Karolina Kasprzak
POZNAŃ

29 kwietnia bieżącego roku rozpoczęły się pierwsze krajowe konferencje pod wspólnym tytułem: „Koalicja na rzecz osób niepełnosprawnych. Współpraca z organizacjami pozarządowymi", dotyczące współpracy Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych z podmiotami trzeciego sektora. Cykl krajowych konferencji to inicjatywa Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej zrealizowana w partnerstwie z PFRON.

Konferencje zorganizowano w szesnastu największych miastach Polski, przy współpracy oddziałów PFRON oraz urzędów wojewódzkich. 29 kwietnia konferencja taka odbyła się w Zielonej Górze i Kielcach, 6 maja – w Rzeszowie, 7 maja – we Wrocławiu, 8 maja – w Warszawie, Opolu, Łodzi i Toruniu, 9 maja – w Lublinie, Gdańsku i Szczecinie, 10 maja – w Poznaniu, Krakowie, Białymstoku, Olsztynie i Katowicach.

Celem konferencji było przybliżenie, w jakim zakresie PFRON wspiera organizacje pozarządowe w realizacji działań na rzecz rehabilitacji zawodowej i społecznej osób z niepełnosprawnościami oraz charakterystyka inicjatyw wybranych organizacji pozarządowych.

Organizatorem poznańskiej konferencji był Oddział Wielkopolski PFRON i Wielkopolski Urząd Wojewódzki. Uczestniczyły w niej: Marlena Maląg, prezes Zarządu PFRON, Aneta Niestrawska, wicewojewoda wielkopolski, Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego PFRON, siostra Barbara Belchnerowska, prezes Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Równy Start" w Poznaniu, Danuta Grzybkowska, prezes Fundacji na rzecz Osób Niewidomych „Labrador Pies Przewodnik" w Poznaniu, Irena Semmler, członek Zarządu tej Fundacji oraz Zuzanna Janaszek-Maciaszek, prezes Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka „Podaj Dalej" w Koninie.

W cykl konferencji wpisane były wystąpienia indywidualne oraz panele dyskusyjne. Aneta Niestrawska odczytała list od Elżbiety Rafalskiej, ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

– W Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej przyjęliśmy założenie, że wszystkie działania adresowane do osób niepełnosprawnych wypracowujemy w dialogu z tym środowiskiem, żeby proponowane wsparcie było jak najlepiej dopasowane do potrzeb. To punkt wyjścia dla polityki wsparcia osób niepełnosprawnych. Polityki, która musi być wszechstronna i różnorodna, ale również zindywidualizowana. Tylko tak zaprojektowane wsparcie może być skuteczne. Równie istotnym elementem przy tworzeniu systemu wsparcia dla osób niepełnosprawnych jest współpraca rządu z jednostkami samorządu terytorialnego oraz organizacjami pozarządowymi. Doceniamy rolę i możliwości trzeciego sektora – napisała w liście E. Rafalska.

W latach 2017 – 2019 w ramach konkursów dla organizacji pozarządowych z województwa wielkopolskiego PFRON przekazał ponad 34 miliony złotych na realizację zadań zlecanych. Zrealizowano dzięki temu 142 projekty, z których skorzystało ponad 17 tysięcy osób z niepełnosprawnościami. Wśród organizacji pozarządowych, które w tych latach otrzymały najwyższe dofinansowania są m.in.: Fundacja im. Doktora Piotra Janaszka „Podaj Dalej" w Koninie (3 miliony złotych), Fundacja na rzecz Osób Niewidomych „Labrador Pies Przewodnik" w Poznaniu (724 tysiące złotych) oraz Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Równy Start" w Poznaniu (539 tysięcy złotych). Ponad miliard złotych Fundusz przekazał samorządom – województwom i powiatom – na realizację programów z zakresu rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych oraz programów ukierunkowanych na likwidację barier architektonicznych. Dofinansowanie ze środków publicznych otrzymało w ten sposób między innymi 712 warsztatów terapii zajęciowej i 115 zakładów aktywności zawodowej w całej Polsce.

– Zależy nam, aby pokazać tworzenie tej szerokiej koalicji na rzecz wsparcia osób niepełnosprawnych, a więc współpracy rządu, samorządów i organizacji pozarządowych. Fundusz, którym mam przyjemność zarządzać, ma potężny budżet. To 5,5 miliarda złotych, które jest przekazywane przede wszystkim na wsparcie aktywności zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych. Jedną z form

CYKL KRAJOWYCH KONFERENCJI PT. „KOALICJA NA RZECZ OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH"

Ponad miliard złotych na rehabilitację niepełnosprawnych

O zwiększonym wsparciu finansowym PFRON dla organizacji pozarządowych mówi Marlena Maląg, prezes Zarządu PFRON. Z prawej Aneta Niestrawska, wicewojewoda wielkopolski. Przekaz na język migowy tłumaczy Olgierd Kosiba.

wsparcia PFRON dla organizacji pozarządowych są konkursy na realizację zadań zlecanych w ramach artykułu 36 ustawy z dnia 27 sierpnia 1997 roku o rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych w sześciu obszarach. Przekazujemy na ten cel w tym roku rekordową kwotę 279 milionów złotych dla organizacji z całej Polski. W porównaniu do roku 2015 jest to wzrost o 100 milionów złotych, a w porównaniu do roku 2018 – wzrost o 30 milionów złotych. Od 2015 roku PFRON sukcesywnie zwiększa środki w planie budżetowym, które są przekazywane organizacjom realizującym działania w najważniejszych obszarach życia społecznego, zawodowego i kulturalnego. Chcemy, aby rozwiązania podejmowane przez Fundusz były rozwiązaniami systemowymi. Dlatego cały czas zbieramy informacje, co jest jeszcze osobom niepełnosprawnym potrzebne – powiedziała Marlena Maląg.

Dzięki otwartym konkursom ofert na realizację zadań zlecanych ze środków PFRON wsparcie na poziomie 90 procent otrzymały po raz pierwszy w tym roku wszystkie organizacje, które prowadzą placówki rehabilitacyjne zajmujące się kompleksowym wsparciem i opieką nad osobami niepełnosprawnymi. Wsparcie zostało udzielone w ramach kierunku pomocy 2: zwiększenie samodzielności osób niepełnosprawnych.

Nieocenione znaczenie dla społecznej rehabilitacji i terapii osób z niepełnosprawnościami mają projekty realizowane przez organizacje pozarządowe właśnie dzięki wsparciu finansowemu PFRON. Wiele takich inicjatyw było i jest systematycznie prezentowanych na łamach naszego miesięcznika. Zalicza się do nich omawiana podczas konferencji inicjatywa Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka „Podaj Dalej" pod nazwą „Rozwiń skrzydła". To projekt skierowany do osób z niepełnosprawnością ruchową, który promuje m.in. paralotniarstwo oraz zachęca osoby z niepełnosprawnością do uprawiania sportów lotniczych.

Na terenie Poznania działa od 2015 roku Ośrodek Rewalidacyjno-Wychowawczy „Sancja", którego organem prowadzącym jest Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Równy Start". Organizacja, kierowana przez siostry Serafitki pracujące na co dzień w Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu przy ul. św. Rocha 13, ma na celu tworzenie warunków do rehabilitacji, rewalidacji i terapii, a przede wszystkim do godnego życia, osobom z wieloraką niepełnosprawnością. Dzięki działalności Ośrodka i dofinansowaniu ze środków PFRON dzieci i młodzież są systematycznie rehabilitowane (ORW „Sancja" obejmuje wsparciem osoby z niepełnosprawnościami między 3 a 25 rokiem życia, mieszkańców DPS oraz dzieci dojeżdżające z terenu powiatu poznańskiego).

Z raportu Stowarzyszenia „Klon/Jawor" na temat organizacji pozarządowych wynika, że w 2018 roku w całej Polsce istniało 143 tysiące organizacji pozarządowych, w tym 117 tysięcy stowarzyszeń.

Briefing prasowy. Od lewej: Aneta Niestrawska, Marlena Maląg i Anna Skupień.

Uczestnicy konferencji – przedstawiciele wielkopolskich NGO.

FOT. (3X) KAROLINA KASPRZAK

WSPOMAGANIE ROZWOJU OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIAMI W SOS-W W MOSINIE

Tu dzieci chcą się uczyć

„Kiedy śmieje się dziecko, śmieje się cały świat" – mawiał przed laty Janusz Korczak, pedagog i działacz społeczny, którego imię nosi Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Mosinie w powiecie poznańskim w województwie wielkopolskim. W tej placówce edukacyjnej pracują ludzie pełni pasji i oddania w nauczaniu oraz rewalidacji dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. To sprawia, że dzieciom nie brak powodów do radości.

Nie tylko edukacja z uwzględnieniem indywidualnych potrzeb i możliwości każdego ucznia, ale także rehabilitacja ruchowa, terapia w sali doświadczania świata, wczesne wspomaganie rozwoju dziecka, arteterapia, terapia neurologopedyczna i integracji sensorycznej, behawioralne metody edukacji, nauka samodzielności oraz przygotowanie do podjęcia aktywności zawodowej – tak można w skrócie scharakteryzować ofertę edukacyjną SOS-W w Mosinie. W dużym skrócie, bo oferta placówki jest szeroka i uwzględnia wiele metod pracy terapeutycznej z dziećmi z różnymi niepełnosprawnościami.

Wszystkie te metody i formy pracy mogli poznać rodzice oraz opiekunowie osób z niepełnosprawnościami podczas dnia otwartego, zorganizowanego w sobotę 25 maja w budynku SOS-W przy ul. Topolowej 2. Było to twórcze i budujące dla wszystkich spotkanie, podczas którego uczniowie Ośrodka dali pokaz swoich zdolności pracując w glinie, wyplatając na krośnie, malując na szkle, tworząc bransoletki, ćwicząc na rezonansie stochastycznym i rowerach stacjonarnych. Rodzice mogli zobaczyć jak wygląda terapia w sali doświadczania świata, zajęcia w pracowni komputerowej na specjalnie przystosowanym sprzęcie oraz codzienne zajęcia lekcyjne, które są realizowane w małych grupach.

– Moja córka uczęszcza tutaj na zajęcia z wczesnego wspomagania rozwoju dziecka. Urodziła się z połową serduszka. Gdy miała 2,5 roku, wystąpił u niej udar niedokrwienny, po nim kolejny. Z biegającej i mówiącej dziewczynki stała się „roślinką". Obecnie córka chodzi w ortezach, ale nie mówi. Ma nauczanie indywidualne w domu, ale chciałabym, aby uczęszczała do szkoły tu, w Ośrodku, żeby miała kontakt z innymi dziećmi. Jestem bardzo zadowolona z jakości zajęć prowadzonych w ramach wczesnego wspomagania rozwoju dziecka. Codzienne zajęcia szkolne na pewno spełnią nasze oczekiwania – powiedziała Angelika Duszyńska, mama 8-letniej Mai, mieszkanka Mosiny.

W Ośrodku funkcjonuje szkoła podstawowa, oddziały rewalidacyjno-wychowawcze, szkoła branżowa pierwszego stopnia, szkoła przysposabiająca do pracy oraz internat. Edukacja uczniów jest prowadzona nie dłużej niż do ukończenia przez nich 20 roku życia. Nauczyciele diagnozują potrzeby edukacyjne i wychowawcze uczniów, opracowują na ich podstawie indywidualne programy edukacyjne. Każdy uczeń jest tu traktowany podmiotowo.

– Większość uczniów Ośrodka po zakończeniu nauki uczęszcza na zajęcia rehabilitacyjno-terapeutyczne odbywające się w Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie. Na terenie Ośrodka znajduje się internat dla dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim, umiarkowanym, znacznym i głębokim, z niepełnosprawnościami sprzężonymi, a także dla wychowanków, którzy z powodu zaburzeń nie mogą uczęszczać do szkoły w miejscu zamieszkania. W internacie staramy się tworzyć domową atmosferę opartą na wzajemnym szacunku i zaufaniu – mówił Jerzy Pelowski, wychowawca internatu w SOS-W w Mosinie oraz kierownik Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie.

FOT. (3X) KAROLINA KASPRZAK

Od niedawna na terenie Ośrodka realizowane są zajęcia w nowopowstałej strefie rękodzieła. Zajęcia rękodzielnicze są niezastąpioną formą usprawniania manualnego. Odbywają się w zaadaptowanych na potrzeby tego projektu pomieszczeniach szkolnych w budynku przy ul. Topolowej. Priorytetowym celem projektu jest nauka umiejętności rękodzielniczych, które mogą okazać się przydatne przy poszukiwaniu zatrudnienia. Na tego typu prace jest duże zapotrzebowanie. Dzięki zajęciom rękodzielniczym uczniowie Ośrodka wzmacniają wiarę we własne możliwości, a ponadto uczą się twórczego spędzania czasu wolnego. Więcej informacji oraz aktualności z życia Ośrodka na stronie internetowej: www.soswmosina.powiat.poznan.pl

KAROLINA KASPRZAK

PIKNIK OŚRODKA SZKOLNO-WYCHOWAWCZEGO DLA DZIECI NIEWIDOMYCH W OWIŃSKACH

W ogrodzie cysterek

Z gliny można ulepić wszystko.

U siostry cysterki po zioła z pól i lasów. Wszystko jak przed wiekami – prócz mikrofonu...

Z owada zwanego czerwiec polski siostry umiały „wyczarować" czerwony barwnik, dzięki swojej wyjątkowej jakości poszukiwany w średniowiecznej Europie.

Pełen radości i zabawy Cysterski Piknik Rodzinny, zorganizowany 25 maja przez Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych im. Synów Pułku w Owińskach, był swego rodzaju twórczym upamiętnieniem zakonu cysterek. Przybyły tu w 1252 roku, odeszły w 1835. Dzisiaj w barokowym klasztorze uczą się dzieci niewidome, a przyklasztorny cysterski ogród, przekształcony w 2012 roku dzięki pomocy Powiatu Poznańskiego i środkom unijnym w wyjątkowy w Europie Park Orientacji Przestrzennej, służy ich rehabilitacji i rewalidacji.

Maria Tomaszewska, dyrektor SOS-WDN, przebrana w zakonny strój podobnie jak inni organizatorzy wydarzenia, otwierając Cysterski Piknik, wspomniała o potrzebie wdzięczności dla sióstr zakonnych. Dzięki nim przetrwało przez wieki dzieło, z którego dzisiaj korzystają osoby z dysfunkcją wzroku. Niewidomi uczniowie Ośrodka brali udział we wszystkich zabawach i konkursach pikniku, tworząc wraz z rodzinami liczną publiczność. Gośćmi spotkania byli m.in. Tomasz Łubiński, wicestarosta poznański i Marcin Wojtkowiak, wójt Gminy Czerwonak.

Zainteresowanie historią i tradycją w skuteczny sposób budzą działające na wyobraźnię różnego rodzaju pomysłowe zabawy i inscenizacje, których bogactwo zaprezentowano podczas pikniku. Wesołość budził konkurs strojów cysterskich, a zwłaszcza scenki z udziałem średniowiecznych zielarek. Z dawnych gier plebejskich były skoki po palach, łucznictwo, kręcenie workiem, bieg w kajdanach, a także pokaz walk rycerskich, prezentacja średniowiecznych rzemiosł i wiele innych atrakcji. Były sceniczne występy wokalne, muzyczne i aktorskie osób niewidomych, utalentowanych uczniów SOS-WDN.

Cysterski Piknik zrealizowano dzięki pomocy Powiatu Poznańskiego oraz licznych darczyńców, m.in. firm El-Cab Sp. z o.o., Solaris Bus & Coach S.A. i YORK. PL Sp. z o.o., wszystkie w Bolechowie.

MARCIN BAJEROWICZ

Domek polski. Miło pogłaskać bociana na gnieździe.

Rycerskie hełmy, tarcze, topory.

FOT. (5X) MARCIN BAJEROWICZ

FESTIWAL FILMÓW NIECODZIENNYCH

Zdobyliśmy I miejsce

10 maja po raz pierwszy braliśmy udział w „V Festiwalu Filmów Niecodziennych", który odbył się w Centrum Kultury Zamek w Poznaniu. Do finału konkursu dostało się 10 filmów, reprezentowały one różne gatunki i style, były kryminały, animacje i filmy nieme.

Nasz Warsztat Terapii Zajęciowej w Swarzędzu przedstawił film pt. „W alei dnia", ukazujący świat osób niepełnosprawnych. Wykonany był w konwencji czarno-białej i kolorowej. Wystąpili nasi uczestnicy: Michał Ogoniak, Rafał Bendarowicz, Marcin Łaganowski i autorka tekstu. Reżyserował Mariusz Wieliczko. Nasz film pokazał, jak przełamywać bariery architektoniczne i społeczne. Zdobyliśmy pierwsze miejsce, co sprawiło nam dużo radości. Otrzymaliśmy dyplom, kamerę cyfrową oraz inne upominki. Dzięki Festiwalowi Filmów Niecodziennych wzbogaciliśmy swoją wiedzę filmową, poznaliśmy nowe techniki filmowe. Z większym zaangażowaniem zabierzemy się za realizację kolejnych pomysłów.

Na festiwalu spotkaliśmy znanych aktorów i reżyserów filmowych. Wysłuchaliśmy interesującego koncertu czeskiego zespołu „BeneBend", który prowadzi też zajęcia muzyczne dla osób niepełnosprawnych. Ich koncert porwał nas do tańca.

Organizatorom Festiwalu i Mariuszowi Wieliczko, który tworzył z nami film, bardzo dziękujemy za to, co wspólnie przeżyliśmy 10 maja.

MIROSŁAWA PENCZYŃSKA

FOT. (2 X) ARCHIWUM WTZ

W Polsce żyje co najmniej 30 tysięcy osób z autyzmem. To dane szacunkowe, zatem może być ich więcej. Dzieci i osoby dorosłe z autyzmem mają trudności z odczytywaniem emocji, rozumieniem przyczyn emocji, myśli, intencji i zamiarów innych ludzi. Także trudności z odczuwaniem sygnałów, które wysyła im ich własne ciało. Autyzm to problem komunikacji na wielu poziomach funkcjonowania człowieka.

Tematyce autyzmu właśnie była poświęcona kolejna konferencja Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. „Do twarzy mi nie tylko w niebieskim – o barwach wokół autyzmu w codziennej komunikacji" – tak brzmiał tytuł tego spotkania, zorganizowanego przez PFRON we współpracy z Wielkopolskim Urzędem Wojewódzkim 13 maja w poznańskim biurowcu „Omega". Konferencji towarzyszyła wystawa prac plastycznych uczestników XVI edycji konkursu plastycznego PFRON „Sztuka Osób Niepełnosprawnych". Partnerem wydarzenia była Fundacja na rzecz Integracji Osób Niepełnosprawnych i Autystycznych „Fiona" z siedzibą w Tulcach oraz Komenda Wojewódzka Policji w Poznaniu. Patronat medialny nad wydarzeniem objął nasz miesięcznik, TVP 3 Poznań i Radio Poznań.

– W tym roku w ramach konkursu „Szansa – Rozwój – Niezależność" na realizację zadań zlecanych z zakresu rehabilitacji zawodowej i społecznej Fundusz dofinansował między innymi projekty ukierunkowane na pomoc osobom ze spektrum autyzmu. Chcemy spotykać się z organizacjami pozarządowymi i rozmawiać na temat kompleksowego wsparcia osób z autyzmem we wszystkich sferach życia. Bardzo potrzebna jest szeroka kampania informacyjna w tym temacie. W Warszawie prężnie działa Fundacja „Synapsis", która ma konkretne osiągnięcia i można powiedzieć, że działa systemowo. Nad systemowymi rozwiązaniami w zakresie wsparcia osób z autyzmem pracuje również Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. W konkursach dla organizacji pozarządowych planowanych na rok 2020 chcemy jako Fundusz uwzględnić potrzeby placówek wsparcia dla autystów. Pomoc osobie ze spektrum autyzmu to najczęściej pomoc „jeden na jeden", co sprawia, że jest o wiele droższa, dlatego organizacjom prowadzącym takie placówki potrzebne jest większe wsparcie finansowe – powiedziała Marlena Maląg, prezes Zarządu PFRON.

Czym jest autyzm, pisałam w artykule informacyjnym opublikowanym na stronie 2 kwietniowego wydania „Filantropa Naszych Czasów". Przypomnę więc tylko, że autyzm zaliczany jest do całościowych zaburzeń pojawiających się u dzieci we wczesnym stadium rozwoju, czyli w okresie pierwszych trzech lat życia dziecka. Słowo „autyzm" wywodzi się z greckiego słowa „autós", co oznacza „sam". Charakteryzuje się wycofaniem ze świata zewnętrznego, zerwaniem kontaktu z otoczeniem.

Dr Aneta Wojciechowska z Zakładu Pedagogiki Specjalnej Wydziału Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w wystąpieniu wprowadzającym odniosła się do baśni Hansa Christiana Andersena „Brzydkie kaczątko". Kiedy jedno z kacząt zachowuje się inaczej, rodzice zastanawiają się, którędy popłynąć i którą drogę wybrać. Tak samo rodzice dziecka z autyzmem (przed lub po diagnozie) zastanawiają się, co robić oraz jak pomóc mu w funkcjonowaniu w codziennym życiu i w społeczeństwie.

Każda osoba z autyzmem ma inne potrzeby i możliwości. W odniesieniu do spektrum autyzmu mówi się o osobach „wysokofunkcjonujących", czyli takich, które bardzo dobrze radzą sobie w życiu – osiągają sukcesy w nauce i w pracy. Większość autystów, aby poradzić sobie w szkole czy w miejscu zatrudnienia, potrzebuje pomocy drugiego człowieka, na przykład nauczyciela wspomagającego proces nauczania czy trenera pracy. Osoby z autyzmem są w znacznym stopniu wykluczone z życia społecznego. W środowisku szkolnym często są ofiarami swoich rówieśników. Nadal brakuje społecznej empatii, niejednokrotnie także ze strony nauczycieli. Młody autysta wkracza więc w dorosłe życie z pokaźnym już baga-

KONFERENCJA PFRON I WIELKOPOLSKIEGO URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO

Być rodzicem dziecka z autyzmem

żem doświadczeń. Statystyki dotyczące samobójstw wśród osób z autyzmem są przerażające. Samobójstwa występują o wiele częściej u osób ze spektrum autyzmu niż u ludzi nie dotkniętych autyzmem. Trzykrotnie większe u osób z autyzmem w porównaniu do osób zdrowych jest ryzyko wystąpienia depresji.

– Dziecko z autyzmem ma świat innych priorytetów od naszych, co nie oznacza, że gorszych. Bycie rodzicem dziecka z autyzmem niesie wiele wyzwań. Moja córka nauczyła mnie pokory i cierpliwości. Problemy komunikacyjne u osób z autyzmem kojarzone są głównie z brakiem możliwości komunikowania własnych potrzeb. Jeśli mowa werbalna u dziecka z autyzmem się nie pojawia, należy usilnie szukać wszelkich metod komunikacji pozawerbalnej, gdyż bez komunikacji nie ma rozwoju. Radość bycia z drugim człowiekiem wynika z dialogu. Autyzm to tak szerokie spektrum, że nie można tego w każdym przypadku nazywać zaburzeniem. Istnieją bardzo wysoko funkcjonujące osoby z autyzmem, u których autyzm nazwałabym tylko „specyficzną osobowością" z pewnymi cechami. Autyzm nie jest uznany za chorobę, ponieważ żeby coś nazwać chorobą, musi być chory organ i metoda leczenia. O autyzmie nie można w ten sposób powiedzieć. Aby dziecko autystyczne mogło pokazać nam swoją niezwykłość, musimy uszanować i respektować jego ograniczenia. Rodzic musi być niezwykle uważny i czujny. Dzieciom z autyzmem często towarzyszą problemy z alergiami, nietolerancjami pokarmowymi i inne. Nie mają one takich mechanizmów obronnych przed stresem jak my. W sytuacji wystąpienia stresu u osób z autyzmem często pojawiają się zachowania autoagresywne. Dziecko z autyzmem może nie wiedzieć, że jego emocja powiązana jest z jakimś faktem, który się wydarzył – mówiła w swoim wystąpieniu Anna Niklewska, oligofrenopedagog, matka 25-letniej Oli z autyzmem, nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 68 w Poznaniu, autorka książki pod tytułem: „W drodze na spotkanie z moją córką".

Wystąpienie Anny Niklewskiej, oligofrenopedagoga, autorki książki pod tytułem: „W drodze na spotkanie z moją córką".

Uczestnicy konferencji – wśród nich rodzice osób z autyzmem oraz studenci Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Na wystawie prac plastycznych konkursu „Sztuka Osób Niepełnosprawnych" można było podziwiać m.in. pracę pod tytułem: „Na procesji" autorstwa Henryka Żarskiego, mieszkańca Domu Pomocy Społecznej w Pakówce.

FOT. (3X) KAROLINA KASPRZAK

Konferencja, podzielona na trzy sesje tematyczne, dostarczyła uczestnikom, zwłaszcza rodzicom osób z autyzmem, wielu przydatnych informacji. W sesji tematycznej pod tytułem: „Chcę rozumieć i przekazać – alternatywne formy porozumiewania się dla osób niekomunikujących się werbalnie" omówione zostały problemy komunikacyjne osób z autyzmem i pozawerbalne metody komunikacji. Taką właśnie metodą komunikacji jest PECS (w języku angielskim Picture Exchange Communication System), czyli metoda umożliwiająca komunikowanie potrzeb przy pomocy obrazków. Osoby z autyzmem uczą się zamieniać pojedyncze obrazki na przedmioty lub czynności, których pożądają w danej chwili. PECS jest jedną z popularnych metod komunikacji alternatywnej oraz wspomagającej kierowanych do osób ze spektrum autyzmu.

Z kolei w sesji pod tytułem: „Jesteśmy różni, ale jesteśmy – osoby ze spektrum autyzmu w przestrzeni społecznej komunikacji" prelegenci zaprezentowali m.in. rozwiązania wspierające komunikację oraz sposoby zwracania się do osób z autyzmem wolne od dyskryminacji i nierównego traktowania. Na zakończenie zaprezentowano formy spędzania wolnego czasu, które oferują osobom ze spektrum autyzmu poznańskie instytucje kultury.

KAROLINA KASPRZAK

Praca bez barier

Zwiększenie zatrudnienia osób z niepełnosprawnościami, w szczególności tych, które narażone są na wykluczenie społeczne spowodowane długotrwałym bezrobociem, jest nadrzędnym celem projektu pod nazwą: „Aktywni Plus", realizowanego przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Projekt ten obejmuje trzy programy PFRON ukierunkowane na aktywizację zawodową – „Absolwent", „Stabilne Zatrudnienie" i „Praca-Integracja". Łączny budżet tych programów to 35,3 milionów złotych.

W drugiej połowie maja w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej Marlena Maląg, prezes Zarządu PFRON zaprezentowała założenia tego projektu. PFRON podpisał porozumienie o współpracy z grupą „Enea". Celem podpisanego porozumienia jest zwiększenie zatrudnienia osób z niepełnosprawnościami. „Enea" przystąpiła do programu PFRON „Praca-Integracja", którego założeniem jest wszechstronne wsparcie osób z niepełnosprawnościami na drodze do podjęcia pracy, ale i pomoc w początkowej fazie zatrudnienia. Patronat nad tą inicjatywą objęli: Elżbieta Rafalska, Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz Krzysztof Michałkiewicz, Pełnomocnik Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych.

„Niewystarczająca aktywność zawodowa osób z niepełnosprawnościami to istotny problem społeczny, dlatego Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych we współpracy z innymi podmiotami wdraża rozwiązania, które zwiększą poziom zatrudnienia tych osób pozwalając im na znalezienie ciekawej i satysfakcjonującej pracy, dostosowanej do oczekiwań, potrzeb i możliwości" – czytamy w komunikacie prasowym PFRON.

Jakość pracy wykonywanej przez osobę z niepełnosprawnością nie ustępuje jakości pracy wykonywanej przez osobę pełnosprawną. Osoby z niepełnosprawnościami potrafią szybko wdrożyć się w nowe obowiązki i być pracownikami w pełni zaangażowanymi w budowanie sukcesu firmy. ***Oprac. KK***

Bez konieczności wizyty w urzędzie

„Rewolucja w aplikowaniu o środki PFRON" – tak brzmiał temat briefingu prasowego z udziałem Doroty Habich, zastępcy prezesa Zarządu do spraw programowych PFRON, zorganizowanego 23 maja w Poznaniu podczas konferencji dla przedstawicieli jednostek samorządu terytorialnego realizujących program „Aktywny Samorząd".

FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

Dorota Habich, zastępca prezesa Zarządu do spraw programowych PFRON i Piotr Ruta, wicestarosta śremski.

Briefing prasowy dotyczył wdrożenia nowoczesnej platformy PFRON pod nazwą: „System Obsługi Wsparcia finansowanego ze środków PFRON", w skrócie SOW. Podczas briefingu podpisano porozumienia o współpracy z przedstawicielami czterech powiatów przystępujących do wdrożenia nowoczesnego systemu SOW – powiatu jarocińskiego, śremskiego, gostyńskiego i rawickiego. Dzięki systemowi SOW osoby z niepełnosprawnościami z tych powiatów będą mogły składać wnioski o dofinansowanie przez Internet, bez konieczności wychodzenia z domu.

– System jest intuicyjny i umożliwia zdobycie informacji o wsparciu przysługującym osobom z niepełnosprawnościami oraz o warunkach, które należy spełnić ubiegając się o dofinansowanie. Założeniem systemu jest, aby każda osoba z niepełnosprawnością, mająca dostęp do Internetu, mogła skorzystać ze wsparcia. System daje możliwość skrócenia ścieżki aplikowania o środki PFRON w sytuacji konieczności uzupełnienia braków formalnych we wniosku – mówiła Dorota Habich.

System obsługi wsparcia to nowoczesna, nieskomplikowana w obsłudze, platforma umożliwiająca uzyskanie informacji, wypełnienie wniosku, podpisanie i złożenie go, dokonanie ewentualnych wyjaśnień oraz uzupełnień, zapoznanie się ze wzorem umowy, rozliczenie dofinansowania. Do tej pory osoba z niepełnosprawnością, aby złożyć wniosek o dofinansowanie ze środków PFRON, musiała pójść osobiście do urzędu. „Każdego roku w całej Polsce składanych jest ponad 500 tysięcy wniosków o środki PFRON będące w dyspozycji samorządów. Kwota wydatkowana przez samorządy ze środków Funduszu na rzecz osób niepełnosprawnych to ponad 1 miliard złotych rocznie" – czytamy w informacji prasowej PFRON.

Uczestnicy konferencji dla przedstawicieli jednostek samorządu terytorialnego realizujących program „Aktywny Samorząd".

W województwie wielkopolskim system SOW spotkał się z szerokim zainteresowaniem ze strony reprezentantów jednostek samorządu terytorialnego. Osoby z niepełnosprawnościami mogą korzystać z systemu SOW na terenie powiatów, które zdecydowały się ten system wdrożyć. Specjaliści Funduszu zapewniają wsparcie między innymi w zakresie: przeprowadzenia konfiguracji oprogramowania, instruktażu stanowiskowego użytkowników nowoczesnej platformy oraz stałych konsultacji do momentu zakończenia procesu wdrażania.

System SOW jest jedną z technologii informatycznych niwelujących bariery w dostępie do ubiegania się o środki PFRON, a co za tym idzie, także bariery na drodze do uzyskania kompleksowego wsparcia w zakresie rehabilitacji zawodowej i społecznej. ***Oprac. KK***.

W POLSCE NADAL BRAKUJE DAWCÓW NARZĄDÓW DO PRZESZCZEPÓW

Dać komuś drugie życie

Lekarze transplantolodzy wraz z pacjentami po przeszczepach serca.

Transplantologia, transplantacja. Wszyscy kiedyś słyszeliśmy albo usłyszymy te słowa. Wielu z nas zapewne, już na samą myśl o nich, przeszywa dreszcz. Bo transplantacja to poważna sprawa, a przede wszystkim długie, często bardzo długie, wlokące się w nieskończoność, oczekiwanie. Co, jeśli dawcą organu do przeszczepu nie będzie mógł być nikt z najbliższej rodziny? Co, jeśli nigdy nie znajdzie się niespokrewniony dawca? O transplantologii, zwłaszcza tej dziecięcej, rozmawia się wyjątkowo trudno.

We wtorek 28 maja w Sali Sesyjnej Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu podsumowano jedenastą edycję kampanii społecznej pod nazwą: „Drugie życie", której celem jest promocja przeszczepiania narządów wśród uczniów szkół ponadgimnazjalnych, informowanie o korzyściach, które niesie za sobą ta terapia oraz edukacja w zakresie zagadnień medycznych, prawnych i etycznych związanych z przeszczepianiem narządów w Polsce. Świadomość społeczna w tym temacie gwarantuje skuteczną niwelację barier i stereotypów na temat transplantacji. Jest to szczególnie istotne, gdyż w naszym kraju wciąż zbyt mało wykonywanych jest przeszczepów w stosunku do liczby pacjentów oczekujących na przeszczepy. Zwłaszcza tych najmłodszych.

Dzięki kampaniom społecznym na temat transplantacji jak „Drugie życie", wzrasta świadomość, co przekłada na wzrost liczby przeszczepów narządów. Doniesienia źródeł internetowych w tym względzie są dosyć korzystne, bo dające jakąś nadzieję, co nie oznacza, że problemu w zakresie transplantacji nie ma. W najtrudniejszym położeniu są malutkie dzieci z wadami serca, gdyż statystyki transplantologii dziecięcej są niemal zerowe – nie ma dawców. W nie lepszej sytuacji są dorośli z wadami serca kwalifikującymi się do transplantacji. Wielu, nim doczeka przeszczepu, po prostu umiera.

„Trzyletnia Hania jest zdrową, uśmiechniętą dziewczynką. Jej mama, Anna, przeszła dwa przeszczepy nerek. Pierwszy pozwolił jej cieszyć się młodością. Drugi zaowocował macierzyństwem. Normalność życia całej rodziny zaburzyła nowa diagnoza: przeszczepiona nerka przestała działać. Pani Anna wróciła na dializy. Czeka, razem z Hanią, na kolejny dar, który pozwoli jej wychować córkę" – czytamy w informacji prasowej Fresenius MedicalCare Polska.

W tegorocznej edycji kampanii „Drugie życie" wręczono czeki charytatywne o wartości 2 tysiące złotych każdy następującym szkołom: Zespołowi Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. Ziemi Krobskiej w Krobi, Liceum Ogólnokształcącemu Sióstr Salezjanek im. Piątki Poznańskiej w Ostrowie Wielkopolskim oraz Zespołowi Szkół nr 1 im. Powstańców Wielkopolskich we Wronkach. Nagrody finansowe ufundowała firma FreseniusMedicalCare Polska, Wielkopolski Urząd Wojewódzki i Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego. Nagrodzeni uczniowie przekażą czeki charytatywne na wybrane cele dobroczynne.

Wyróżniono następujące szkoły: Zespół Szkół nr 2 w Szamotułach, Zespół Szkół Ekonomicznych im. Cyryla Ratajskiego w Śremie, I Liceum Ogólnokształcące im. Rodu Leszczyńskich w Lesznie oraz I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Koninie.

Nagrodę specjalną za najlepszy film obalający mity na temat transplantacji, przygotowany na okoliczność Ogólnopolskiego Dnia Donacji i Transplantacji, otrzymał Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 w Krotoszynie. Fundatorem nagród książkowych dla autorów wyróżnionej produkcji była Oficyna Wydawnicza G&P w Poznaniu.

„Polska transplantologia wciąż stawia czoła dwóm przeszkodom, stojącym na drodze jej rozwoju. Tymi przeszkodami są: brak wiedzy społeczeństwa na temat transplantacji oraz brak narządów do przeszczepienia. Kampania „Drugie życie", dzięki uczniom szkół średnich z całej Polski, walczy z niską świadomością społeczną na temat niezwykle skutecznej metody ratowania zdrowia i życia ludzi. Cała jedenasta edycja akcji była prowadzona pod znakiem walki z mitami, narosłymi wokół przeszczepiania narządów" – czytamy w dalszej części komunikatu.

Każdy może pomóc. Przygotować i podpisać oświadczenie woli, że w razie swojej śmierci decyduje się na przekazanie narządów do przeszczepu. Porozmawiać o tym z najbliższą rodziną. Transplantacja to nie tylko piękny, szlachetny gest. To drugie życie dla innego człowieka, a nad to nie ma nic cenniejszego. ***Oprac. KK.***

FOT. (3X) ARCHIWUM ORGANIZATORA

Uczestniczki jedenastej edycji kampanii „Drugie życie".

Grono pacjentów po transplantacji, wspierających kampanię „Drugie życie", z organizatorką akcji, dr Teresą Dryl-Rydzyńską.

KONCERT „OTO MATKA TWOJA"

Ten dzień zachowam w sercu

1 kwietnia 1994 roku została ustanowiona w Swarzędzu Parafia Matki Bożej Miłosierdzia. To tutaj ksiądz Dariusz Salski kontynuuje dzisiaj dzieło swoich poprzedników, dzięki któremu my, osoby niepełnosprawne, uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej, jesteśmy aktywni w kościele, pełnimy służbę liturgiczną i ministranturę. Dlatego w koncercie „Oto Matka Twoja", który odbył się 12 maja z okazji 25-lecia naszej parafii, podziękowaliśmy naszej Patronce za wszelką dobroć i łaski.

Koncert rozpoczął się odczytaniem modlitwy do Matki Miłosierdzia, otwierającym nasze dziękczynienie za srebrny jubileusz parafii. Razem ze specjalnym gościem koncertu Haliną Benedyk nasze Stowarzyszenie wykonało pieśń „Oto jest dzień".

W koncercie wystąpiła „Schola" dziecięca „Śpiewające Aniołki" wykonując utwory: „Niechaj zstąpi Duch Twój", „Mama Królowa", „Dzisiaj spojrzał na mnie Pan", przy akompaniamencie gitar, bębna i flażoletu.

Chór parafialny „Chawerim" w swoim repertuarze miał pieśni religijne, ale wykonał również pieśń „Can't Help Falling In Love" z udziałem Haliny Benedyk, „An Irish Blessing", „Miłość doda nam skrzydeł" Pawła Bębenka, „Salve Regina" Tomasza Harasimiuka, „I'aime le chocolat" Guntera Schollera. Kwartet ze Szkoły Podstawowej nr 4 wykonał pieśni: „Jest na świecie miłość", „Totus Tuus Maryjo", „Maryjo chcę zamieszkać z Tobą", „Najpiękniejsza" oraz „Ave Maria Jasnogórska".

Nasz WTZ wykonał z Haliną Benedyk piosenkę „Otwórz mi oczy o Panie", a uczestniczka Sandra Paetz zaśpiewała "Jest na świecie miłość".

Pod koniec koncertu obejrzeliśmy prezentację budowy naszego kościoła. Wróciły do mnie wspomnienia, emocje i wzruszenie, bo muszę powiedzieć, że czuję obecność Matki Bożej Miłosierdzia każdego dnia. Na zakończenie odśpiewaliśmy „Barkę". Koncert w mojej rodzinnej parafii zachowam na długo w pamięci i w sercu.

MICHAŁ OGONIAK
UCZESTNIK WTZ W SWARZĘDZU

FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ

Ostatnia sobota kwietnia w Rokietnicy obfitowała w wiele atrakcji. Od rana trwały przygotowania do IX edycji Grand Prix w Biegach im. Dominiki. Dziś to cykliczne wydarzenie składa się z trzech imprez biegowych. A zaczęło się skromnie...

W 2007 roku cała gmina przejęta była walką małej Wiktorii Gawron z białaczką. Druhowie z miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej zaprosili mieszkańców do wspólnego biegania, aby pomóc chorej dziewczynce. Od początku impreza nosiła jej imię. Inicjatywie towarzyszyły autobusy ze Stacji Krwiodawstwa i stoiska, gdzie można było zostać dawcą szpiku.

Niestety, Dominika przegrała walkę o życie, ale idea pozostała i przez lata rozwijała się. Składa się z kilku tak pomyślanych dystansów biegowych, aby jednoczyć wszystkich bez względu na wiek, płeć i sprawność fizyczną. I tak można wybrać: bieg malucha (dla dzieci do lat 6, ok. 50 m), bieg rodzinny (ok. 1 km) i bieg główny (ok. 7 km). Ponadto na starcie nordic walking (ok. 4 km) stanęli członkowie Stowarzyszenia „Roktar" i Akademii Wieku Dostojnego.

Ideą dzielnej walki biegaczy było propagowanie dawstwa szpiku, krwiodawstwa, zdrowego trybu życia i rodzinnego spędzania czasu. Patronatem honorowym objęli imprezę: Starosta Poznański i Wójt Gminy Rokietnica.

*

Ciąg dalszy charytatywnej soboty w Rokietnicy trwał od południa w Hali Rokietnickiego Ośrodka Sportu pod hasłem „Gramy dla Wiktorka". Chłopczyk rok temu wraz z matką uległ wypadkowi i długo walczył o życie. Ostatni rok spędził w Klinice „Budzik", gdzie udało się go wybudzić ze śpiączki. Dziś potrzebuje wsparcia na kosztowną i długotrwałą rehabilitację. Choć ma dopiero 4 lata, wiele wycierpiał. Znaleźli się ludzie, którzy postanowili mu pomóc. Jednym z pomysłodawców i organizatorów imprezy był Michał Cieciora, rokietnicki radny.

Był pokaz zumby z Magdą Andrzejewską, która jest na wszystkich imprezach charytatywnych w naszej gminie. Wystąpiły wokalistki z Gminnego Ośrodka Kultury w Rokietnicy. Była też trzecia edycja Międzynarodowego Dnia Tańca „Dzieci Dzieciom", warsztaty tańca

IX EDYCJA GRAND PRIX W BIEGACH IM. DOMINIKI W ROKIETNICY

Biegamy, pomagamy...

FOT. (5X) ADAM MICHTA

Hip Hop i pokazy sztuk walki w wykonaniu zawodników klubu „Czerwony Smok" z Poznania. Ekipy z Mucha Tattoo i studia Kamil Janecki Tattoo zapraszały do wykonania tatuaży. Profesjonalny fotograf wykonywał zdjęcia z gwiazdami wieczoru. Przez cały dzień wolontariusze zbierali datki do puszek na leczenie i rehabilitację małego Wiktorka.

Większość młodzieży czekała na wieczorny maraton rapowania, by usłyszeć Peję, Slums Attack i Sobotę. Fani przyjechali z Poznania i okolicznych gmin. Muzycy grali do północy.

Całkowity dochód z imprezy w wysokości 10 tys. zł. zasilił konto małego Wiktorka.

Darowizny na jego rzecz można przesyłać na konto Fundacji Auxilia nr 33-1090-2590-0000-0001-3604-2000 z tytułem: „dla Wiktora Odrobnego na rehabilitację i leczenie".

DARIA KRZYSZKOWIAK

Szlakami ziemi mosińskiej

Słoneczna pogoda dopisała uczestnikom rajdu turystycznego w miejscowości Pecna w powiecie poznańskim w gminie Mosina, zorganizowanego przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze – Oddział Rataje w Poznaniu oraz Klub Turystyczny „Wędrowiec". W rajdzie wzięli udział między innymi seniorzy, którzy zapoznali się z urokliwymi zakątkami ziemi mosińskiej. Rajd został przeprowadzony na sześciu trasach.

Osoby starsze wybrały trasę autokarowo-pieszą, a młodzież szkolna – trasę obejmującą „Borówkowy Szlak". Atrakcją na tej drugiej trasie był quiz przyrodniczy, w którym nagrody ufundowało Nadleśnictwo Konstantynowo.

Meta rajdu została ulokowana na terenie Szkoły Podstawowej w Pecnej, gdzie odbywały się rozmaite atrakcje. Ochotnicza Straż Pożarna w Pecnej zaprezentowała dwa wozy bojowe oraz sprzęt gaśniczy. Ponadto przeprowadzono konkurs wiedzy o walorach turystyczno-przyrodniczych oraz konkurs rekreacyjno-sprawnościowy. Zwycięzcy konkursów otrzymali nagrody. Organizatorzy dziękują dyrekcji Szkoły Podstawowej w Pecnej oraz Nadleśnictwu Konstantynowo za pomoc w organizacji tego wydarzenia.

ROBERT WRZESIŃSKI

FOT. MIROSŁAW WZIĄTEK

Uczestnicy rajdu na terenie Nadleśnictwa Konstantynowo.

ALDONA WIŚNIEWSKA

*

Zniknięsz
za zawiasem drzwi,
przesuniesz
kryształ z serca,
ten zimny lustra pył,
który ciągnie cię
w przepaść.

*

Powiem odważnie
– odejdź!
Potem spłonę
w samotności.

*

Nikt nie słyszał.
Nikt nie widzi,
wstydu,
co z oczu krew
wyciska,
nie chce odejść.

Twórczo i z pasją

Fundacja imienia Doktora Piotra Janaszka „Podaj Dalej" w Koninie realizuje w tym roku kolejną edycję projektu pod nazwą: „Arteterapia drogą do twórczej integracji", współfinansowanego ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Czwarta już edycja tego przedsięwzięcia ma na celu podniesienie umiejętności pracy z osobami z niepełnosprawnościami przez zorganizowanie dziesięciu warsztatów arteterapeutycznych.

Arteterapia to inaczej terapia przez sztukę oparta na założeniu, że proces twórczy służący autoekspresji pomaga ludziom rozwiązywać problemy i konflikty, rozwijać umiejętności interpersonalne, kierować własnym zachowaniem, redukować stres, podnosić samoocenę i świadomość (za: pl.wikipedia.org). Praca arteterapeutyczna z osobami z różnymi rodzajami oraz stopniami niepełnosprawności ma więc dobroczynny wpływ na poprawę ich kondycji fizycznej i psychicznej. Jak prowadzić zajęcia arteterapeutyczne, w jaki sposób motywować osoby z niepełnosprawnościami do twórczej aktywności i jak sprawić, żeby aktywność ta przynosiła im radość, satysfakcję oraz poczucie spełnienia? Tego między innymi dowiedzą się uczestnicy warsztatów.

Warsztaty będą realizowane na terenie województwa wielkopolskiego w sześciu blokach tematycznych jak: muzykoterapia, choreoterapia, biblioterapia, plastykoterapia, drama stosowana oraz teatroterapia. Projekt jest adresowany do 150 uczestników z całej Polski, osób pracujących z ludźmi z niepełnosprawnościami – terapeutów, wolontariuszy, opiekunów, pracowników organizacji pozarządowych, warsztatów terapii zajęciowej, środowiskowych domów samopomocy, domów pomocy społecznej.

Każdy warsztat arteterapeutyczny będzie trwał trzy dni. Zainteresowani mają możliwość wyboru warsztatu, w którym chcą wziąć udział. Całkowity koszt uczestnictwa w trzydniowym warsztacie (w tym koszty noclegu i wyżywienia) to 130 złotych od osoby. Organizator przewiduje również zwrot kosztów dojazdu na warsztaty do wysokości 100 złotych, dzięki wsparciu finansowemu PFRON oraz środkom pochodzącym z 1% podatku.

Warsztaty zostaną przeprowadzone na przełomie września, października i listopada bieżącego roku. Aby się na nie zakwalifikować, należy zapoznać się z regulaminem projektu dostępnym na stronie internetowej Fundacji (www.podajdalej.org.pl), do 16 sierpnia wypełnić formularz zgłoszeniowy i przesłać go. Osoby zakwalifikowane na poszczególne warsztaty zostaną o tym fakcie powiadomione mailowo bądź telefonicznie.

Szczegółowych informacji o projekcie „Arteterapia drogą do twórczej integracji" udziela Joanna Jesiołowska, tel. 530 904 292, e-mail: joanna.jesiolowska@akademiazycia.org ***Oprac. KK.***

W Starej Chacie „U kowola”

RAZEM Z POBIEDZISK I DRZĄZGOWA

30 kwietnia my, uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Pobiedziskach, razem z uczestnikami WTZ-etu w Drzązgowie, byliśmy na wycieczce w Kluczewie w Starej Chacie „U kowola”. Jechaliśmy tam autokarem, było nas dużo.

Cały dzień był nasz. Gospodarzem był kowal pan Krzysztof, który żartobliwie opowiadał nam o sobie i o swojej miejscowości. Ugościł nas swojskim jadłem. Była przejażdżka bryczką, podziwialiśmy okoliczną przyrodę. Towarzyszyły nam zwierzęta, które mogliśmy głaskać, przytulać i karmić.

Zwiedziliśmy starą, tradycyjną kuźnię. Była to dla nas ciekawa przygoda i pierwszy wspólny wyjazd z innym WTZ. Najbardziej cieszyli się Karol i Krzysztof, ponieważ spotkali swoich dawnych znajomych.

AMANDA KRZYSZCZAK

FOT. (4X) EDYTA SOSNOWSKA

WSPÓLNY WYJAZD

Cieszyłem się, bo jechałem ze znanymi mi osobami z Drzązgowa. Chodziłem z nimi na zajęcia przez 4 lata i zaprzyjaźniłem się z nimi. Od 3 lat chodzę do WTZ w Pobiedziskach i mam nowych kolegów i koleżanki. Przyjemnie jest znać tyle osób.

KAROL OSTAJEWSKI

KOCHAM ZWIERZAKI

Najbardziej podobało mi się, że mogłam tulić zwierzęta. Miałam na rękach królika i małą owieczkę. Króliczek miał milutką sierść, a owieczka wełnę. Mogły biegać wśród nas. Pogoda była wspaniała.

LENA KURKOWIAK

TRAKTOREM PRZEZ POLA I LAS

Jechaliśmy traktorem wśród pól i przez las. To była super przygoda. Zachwycałem się przyrodą. Czasem trzęsło nas strasznie, ale to nic. Wokół było pełno drzew, a najpiękniejsze były wierzby. Zobaczyliśmy zbiory szparagów i tradycyjną hodowlę zwierząt.

JAKUB KRYGIER

U KOWOLA

W Kluczewie spodobał mi się krajobraz i przejażdżka traktorem, zwierzęta oraz wizyta u kowala. Kuźnia ma około sto lat. Podziwiałem kucie metalu, robienie podkowy i podnoszenie ciężkiego młota.

DAWID KARPIŃSKI

„Promyk" w Teatrze Nowym

FOT. (3X) ARCHIWUM WTZ „PROMYK"

13 maja grupa uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk" w Konarzewie i Otuszu wyjechała na zwiedzanie od kulis Teatru Nowego w Poznaniu.

Naszym przewodnikiem był Marek Grześkowiak, asystent artystyczny do spraw literackich tej instytucji, który opowiedział nam o powstaniu i historii Teatru, między innymi o jego dyrektorach. Zwiedziliśmy garderobę, charakteryzatornię i scenę. Dowiedzieliśmy się, jak działa kurtyna i zapadnia, kto odpowiada za nagłośnienie i oświetlenie.

Teatr Nowy istnieje już 96 lat, a od roku 2002 nosi imię Tadeusza Łomnickiego, który zmarł podczas jednej z ostatnich prób przed premierą dramatu Wiliama Szekspira „Król Lear", grając w nim główną, tytułową rolę.

SZYMON KRZEMIŃSKI

12 maja lało przez cały dzień. Można było odnieść wrażenie, że była to jedna z atrakcji XVII Wielkopolskiego Rajdu Integracyjnego „Sprawni Inaczej – bez Barier i Granic" z metą w Pobiedziskach, na terenie Grodu Pobiedziska koło Skansenu Miniatur Szlaku Piastowskiego. Rzecz w tym bowiem, że uczestnikom, od dzieci po seniorów, dopisywał znakomity humor i pogoda ducha.

Wbrew obawom o frekwencję udział w rajdzie wzięło – mimo deszczu – więcej osób, aniżeli planowano. Trzema trasami przybyły do Pobiedzisk liczne drużyny, łącznie 153 osoby, w tym 97 z niepełnosprawnościami, m.in. z Kostrzyna, Promna, Swarzędza, Poznania, wszystkie autokarami. Z odcinków pieszych i trasy rowerowej trzeba było zrezygnować z powodu pogody. Pociągiem przyjechali tu-

FOT. MARLENA GIŻYCKA

W Muzeum w Uzarzewie.

Nagrody dla wszystkich uczestników rajdu – każdy mógł wybrać coś dla siebie.

Uczniowie Szkoły Podstawowej w Wierzonce.

XVII RAJD INTEGRACYJNY „SPRAWNI INACZEJ – BEZ BARIER I GRANIC" W POBIEDZISKACH

Radość w deszczu

Uczniowie SOS-WDN w Owińskach.

rzyści z Oddziału PTTK we Wrześni.

Uczestnicy rajdu niejako po drodze zwiedzili Muzeum Przyrodniczo-Łowieckie w Uzarzewie. Szczególne atrakcje czekały na turystów na mecie w Grodzie Pobiedziska, otoczonym fosą i palisadą, z ekspozycją średniowiecznych machin oblężniczych i uzbrojeniem z czasów bitwy pod Grunwaldem. Deszcz nikomu nie przeszkadzał w zwiedzaniu pobliskiego Skansenu Miniatur zabytkowych budowli.

Drużynowo, pod względem liczby uczestników, pierwsze miejsce zdobyło Szkolne Koło PTTK „W zasięgu ręki" przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych w Owińskach, drugie – Senioralne Koło PTTK w Czerwonaku i trzecie – Szkoła Podstawowa w Wierzonce.

FOT. (5X) MARCIN BAJEROWICZ

Zwycięski puchar dla najliczniejszej drużyny. W środku Eugeniusz Jacek, komandor rajdu.

Turyści w deszczu, przy miniaturze katedry w Gnieźnie.

Rajd zorganizowało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Środowiskowy Poznań-Nowe Miasto im. Franciszka Jaśkowiaka wraz z Kołem PTTK „Łaziki" w Swarzędzu. Wsparcia udzieliły instytucje: Zarząd Główny PTTK w Warszawie, Powiat Poznański, Miasto Poznań, gminy Swarzędz i Pobiedziska oraz Gród Pobiedziska i Skansen Miniatur.

MARCIN BAJEROWICZ

Dzieła seniorów w Kleszczewie

21 maja w Ośrodku Kultury w Kleszczewie odbyły się pierwsze warsztaty ręcznie wykonywanych, upiększających przedmiotów dla seniorów z gminy Kleszczewo. Zaplanowano jeszcze cztery takie zajęcia.

Seniorzy z tkaniny wyplatali podstawki pod filiżanki lub inne naczynia, wiążąc i przekładając różnokolorowe paski według własnego uznania. Pomagały animatorki Kasia i Iwona. Powstały interesujące, estetyczne wytwory. Na wspólnym zdjęciu uczestnicy warsztatów prezentują swoje dziełka. Taką metodą można wykonać na przykład dywanik do łazienki czy dla wnuczki kołderkę dla lalki.

Zajęcia są dotowane w ramach projektu „Aktywny Senior w gminie Kleszczewo" przez Wójta Gminy Kleszczewo. Realizatorem jest miejscowe Stowarzyszenie „Pomagam" w Kleszczewie. Warsztaty są też okazją do aktywnej integracji społecznej.

MIROSŁAWA RADZIMSKA

FOT. (2X) ARCHIWUM „POMAGAM"

Marek Kalbarczyk
WARSZAWA

Mimo dobrej orientacji w przestrzeni, nie widząc można spaść ze schodów. Właśnie mnie się to zdarzyło. To dosyć stara historia, ale skoro jeszcze tutaj o niej nie napisałem, najwyższy czas to nadrobić.

Nic nie wskazywało, że coś mi się nie uda. A jednak... Jesień, ponad dwadzieścia lat temu. Na dworze chłodno, ale jesienny deszcz nie padał. Zrobiło się późno i ciemnawo, przyszedł więc czas powrotu do domu. Byliśmy w odwiedzinach u moich rodziców. Dom, który wtedy powstawał, nie był jeszcze gotowy. Przyjechaliśmy do nich w południe i spędziliśmy tam kilka godzin. Gdy zaczęło się ściemniać, żona nalegała, by wracać. Słusznie – kilka godzin „pogadywania" wystarczy. Zacząłem się zbierać, a nie można powiedzieć, że lubię robić to szybko. Najpierw „buciki", zaraz kurtka, na koniec czapka.

Inni już ubrani, pożegnali się i wyszli, a ja jeszcze pogaduję. To u mnie norma. Uwielbiam gadać! Prawda, że to nie grzech? No więc gadam i gadam, końca tego nie widać, bo jeszcze coś mam do powiedzenia. Przypominają mi się sprawy, jeszcze nieprzekazane komunikaty, polecenia, a potem długie pożegnania. Chyba jestem po trosze człowiekiem Wschodu, tego niedalekiego, tego tuż za granicą, gdzie też przedłuża się wszelkie wystąpienia i celebracje. Na Białorusi przekonałem się, co u nich znaczy gadanie, a w szczególności wygłaszanie obszernych toastów. No, trwają jak nie minutę i nie pięć, to z dziesięć. Podobało mi się to, bo ja także uwielbiam przedłużać kontakt z innymi.

Już się jednak pożegnałem i skierowałem do drzwi. Odprowadzał mnie śp. ojciec. Otworzył drzwi na oścież, a ja zaprotestowałem: „Tato, zaraz wleci tu cała chmara owadów i nie da ci spać". Nie zmartwił się. Jemu owady nie przeszkadzały. Zupełnie inaczej mam ja. Wystarczy jedna mucha, bym nie mógł zasnąć. Różnych rzeczy nie słyszę, a bzyczenie much lub komarów słyszę jak nie wiem co, strzegę więc drzwi, jak jakiejś fortecy.

Wyszliśmy na ganek. Ojciec mnie wyprzedził i skierował się w stronę bramy wjazdowej, a ja się zatrzymałem. Dlaczego? Podeszła do mnie Drahma, nasz wielki i cudowny pies. Razem z drugim psem, jeszcze większym i cudowniejszym Maxem, mieliśmy ją od kilku miesięcy. „Wpadła" nam w ręce zupełnie przypadkowo, gdy kiedyś tam wysłuchałem w radiu komunikatu o dwóch psach przewodnikach, które na ów czas nie miały opiekunów. Komunikat głosił, że te dwa psy „stoją" w łódzkiej szkole psów i bardzo cierpią. Gdy psy nie mają panów, są zaniedbane, a nawet marnie karmione. Sytuacja nie do pozazdroszczenia! Komunikat spowodował, że pojechaliśmy do tej szkoły i zabraliśmy oba psy. Gdzie? Właśnie tam, gdzie już mieszkali rodzice.

Podeszła więc do mnie Drahma, a ja na tym podeście się zatrzymałem. Zaczęła się standardowa celebracja. A to głaskanie, a to „podaj łapę", a to „siadaj", „nie ruszaj", „dlaczego mnie chcesz ubrudzić tym swoim mokrym pyskiem" i tak dalej. Żona wsiadła już do samochodu i zawołała, bym się ruszył. Ojciec stał przy furtce i też się niecierpliwił, więc się ruszyłem.

Uspokoiłem psie emocje, przełożyłem białą laskę do lewej ręki, gdyż Drahma stała po mojej prawej stronie. Prawą dłonią złapałem za jej obrożę i jeszcze chwilkę postałem, by ustabilizować psa. Wreszcie wykonałem pierwszy krok w stronę schodów z podestu. Drahma nie zrozumiała tego ruchu właściwie i już chciała biegać. „Spokój, nie biegamy, stój!" rozkazałem. Zatrzymała się. Wykonałem drugi krok i sytuacja się powtórzyła. Tak to jest z dużymi, silnymi psami – tylko dać im okazję, a one już gotowe do biegania. Przecież nie będę biegał razem z nią i to po ganku. Zatrzymałem ją, znowu ustabilizowałem i wykonałem trzeci krok. Teraz się udało. Drahma zrozumiała, o co mi chodzi. Chyba jednak wyprowadziła mnie na manowce. Nie „ogarnąłem" przestrzeni dookoła i bez właściwego przygotowania ruszyłem na schody.

Ganek, jak ganek – najpierw podest za drzwiami (albo, gdy idzie się w przeciwnym

Niespodziewany upadek

kierunku – do domu – przed drzwiami), a dalej schody prowadzące na kostkę brukową przed bramą. To tylko bodaj 11 schodków, a każdy z nich pewnie o wysokości około 18 centymetrów. To razem ze dwa metry. Pech chciał, że gdy nie przeanalizowałem otoczenia, zapomniałem, że podest i te schody jeszcze nie mają barierek. To był przecież dom w budowie!

Czwarty krok był wredny. Wykonałem go prawą nogą. Nadal trzymałem psa za obrożę, a ona szła razem ze mną – po mojej prawej stronie. Postawiłem stopę już tuż tuż przed krawędzią pierwszego stopnia i wykonałem ruch lewą nogą. Ten nie był wredny, ale wręcz beznadziejny. Do głowy mi nie przyszło, że podest nie ma kształtu regularnego prostokąta, lecz od strony schodów ma wypustkę o szerokości jednego stopnia, czyli jednej stopy. Właśnie tam stałem prawą nogą i myślałem, że zaraz lewą zejdę niżej. Nic z tego - schodów tam nie było! Stopa trafiła na pustkę i już się chciałem wycofać, ale mój środek ciężkości był nie tam, gdzie bym chciał. Ciało zaczęło się powoli przechylać. Jeszcze zdążyłem mocniej złapać obrożę Drahmy, pewnie sądząc, że jej wielkość i ciężar spowodują, że odzyskam równowagę i cofnę lewą nogę wstecz, ale nie! Przechylałem się z coraz większą prędkością kątową, puściłem więc obrożę i wykonałem idiotyczny spadek – nie pierwszy w życiu.

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Archiwalne zdjęcie autora tekstu z synem. Z nimi ulubiony pies Drahma.

Leciałem dłużej niż w rzeczywistości to trwało. Chyba zawsze, w trudnych chwilach czas zwalnia. Zdążyłem pomyśleć o wielu przyjemnych i nieprzyjemnych rzeczach. Zacząłem nawet podsumowywać swoje życie, co jednak nie trwało zbyt długo. Nie zdążyłem dojść do poważnych wniosków, gdy będąc w pozycji raczej poziomej, horyzontalnej, zetknąłem się lewą ręką i żebrami z podłożem. Zaraz legły na piasku nogi, a głowa także opadła – ona nieco wolniej, bo mięśnie karku spowolniły jej ruch. Leżałem więc na boku i zamarłem w bezruchu. Uf, jak dobrze, że był tam piasek! Jak dobrze, że a to cegły, a to jakieś kamienie były na działce akurat nie tam!

Leżałem jak długi, ojciec czekał w bramie, żona w samochodzie i nawet do głowy im nie przyszło, gdzie się podziałem. Wreszcie ojciec spojrzał w stronę schodów i zobaczył co się stało. Podszedł, złapał mnie za rękę, pociągnął i nakazał mi się podnieść. „Nie wygłupiaj się!" A ja nic. Bo mnie zatkało. Nie mogłem oddychać i wydobyć głosu, ale tylko przez chwilę. Zaraz głos do mnie wrócił i powiedziałem: „Poczekaj, na razie nie mogę.", a on: „Co się stało?"

Właśnie, nic się nie stało. Byłem jedynie nieuważny. Co by nie rzec, pies mnie oszukał i zajmując się nim straciłem głowę. Zdarzenie jest charakterystyczne. Być niewidomym, nie widzieć, to na pewno znaczy: trzeba być uważnym. Brak wzroku zmusza do bardzo dużej koncentracji. Tutaj nie ma miejsca na zamyślanie się, utratę orientacji. Dobry wzrok to umożliwia, bo zabezpiecza. Nawet gdy się nie myśli, a widzi, nic się nie stanie. Człowiek widzący zachowa się automatycznie, nawet nie myśląc. Niewidomi tak nie mają. Każdy krok musi być przemyślany. Nie można ruszyć lewą czy prawą nogą beztrosko, lecz wyłącznie przemyślnie.

Wtedy, ponad dwadzieścia lat temu, na naszym podeście bez barierek, nie wykazałem przemyślności. Nagłaskałem się Drahmę, że hej. Ucieszyłem się jej radością, że jest z nami, że najpierw jej pani, a potem jeden i drugi pan wyszli z domu na dwór. Ona jak zwykle do nas podeszła i już machała ogonem. Zasłużyła na miłe gesty, a potem niechcący wprowadziła mnie w błąd.

Od początku życia w przypadku niewidomych od urodzenia oraz od momentu utraty wzroku w przypadku osób ociemniałych, uczymy się pokory. Nie ma żartów. Gdy tylko rozluźnimy kontakt z otaczającą nas rzeczywistością, zaraz nabijemy sobie guza. Te fizyczne doświadczenia uczą nas ostrożności także w innych dziedzinach życia. Stajemy się zachowawczy, nie ryzykujemy, bo wiemy, że gdy się zagapimy, zrobimy sobie kuku. I tylko nieliczni z nas nadal są popędliwi i nie zważają na ryzyko. Szczerze mówiąc, również ja tak lubię, chociaż staram się na tyle, ile można, być sobą, czyli żyć, jakbym był widzący. Jak dotąd moja popędliwość i pewne ryzykanctwo nie dokuczyły mi za bardzo. Ciekawe, do kiedy?!

Więcej pieniędzy dla WTZ

Warsztaty terapii zajęciowej otrzymają w tym roku większe wsparcie finansowe na działalność. Ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych zaplanowano na ten cel blisko 492 miliony złotych. Jak poinformowało Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, jest to kwota o 105 milionów złotych wyższa niż cztery lata temu. Wsparcie na placówki rehabilitacyjno-terapeutyczne sukcesywnie będzie wzrastać.

Resort podał, że w 2020 roku kwota dofinansowania tego typu placówek ze środków PFRON wyniesie ponad 531,7 milionów złotych, zaś w 2023 roku – ponad 551,6 milionów złotych. Wiąże się to ze wzrostem kosztów pobytu uczestników w warsztatach terapii zajęciowej. W 2018 roku w całym kraju funkcjonowało 720 warsztatów terapii zajęciowej. Z terapii w WTZ-tach korzystało ponad 27 tysięcy osób z niepełnosprawnościami.

Szansą na aktywizację zawodową uczestników warsztatów terapii jest wprowadzona od ubiegłego roku możliwość odbywania przez nich praktyk zawodowych w zakładach pracy. Osoby z niepełnosprawnościami mogą zaznajomić się z obowiązkami, a także sprawdzić swoje predyspozycje do zatrudnienia na określonym stanowisku.

Warsztaty terapii zajęciowej w Polsce zaczęto tworzyć od 1991 roku. Ich zadaniem jest rehabilitacja społeczna osób z niepełnosprawnościami, a od 1997 roku również rehabilitacja zawodowa. WTZ-ty działają na mocy ustawy z dnia 27 sierpnia 1997 roku o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych i rozporządzenia Ministra Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej z dnia 25 marca 2004 roku w sprawie warsztatów terapii zajęciowej. W tych placówkach osoby z różnymi rodzajami i stopniami niepełnosprawności biorą udział w terapii zajęciowej, czyli w zajęciach muzycznych, plastycznych, teatralnych, kulinarnych i innych mających na celu usprawnienie organizmu oraz zwiększenie samodzielności życiowej.

Warsztaty terapii zajęciowej są nieocenionym wsparciem tak w terapii i rehabilitacji jak w codziennym życiu. Dzięki tym właśnie placówkom osoby z niepełnosprawnościami mogą uczyć się funkcjonowania w środowisku społecznym, integrować się z lokalną społecznością, doskonalić twórcze talenty i nabywać niezbędne umiejętności. Niestety, większość uczestników WTZ nie ma szans na podjęcie zatrudnienia, m.in. z uwagi na głęboką niepełnosprawność i niezdolność do samodzielnej egzystencji. *Oprac. KK.*

FOT. KAROLINA KASPRZAK

Monika Janc
POŁAJEWO

45-letni Sebastian Górniak z Chrzypska Wielkiego to człowiek, dla którego nie istnieją bariery i ograniczenia. W wyniku wypadku samochodowego w 1998 roku doznał urazu kręgosłupa i czterokończynowego porażenia. Porusza się na wózku inwalidzkim i potrzebuje pomocy asystenta.

Nie przeszkadza mu to jednak w prowadzeniu aktywnego życia i uprawianiu sportu. Gra w rugby na wózkach, nurkuje, skacze na spadochronie. Jest współzałożycielem Fundacji „Balian Sport", która zajmuje się doradztwem w doborze sprzętu ortopedycznego i pomaga w uzyskaniu odszkodowań po wypadkach.

Dzieciństwo i młodość Sebastiana nie były naznaczone niepełnosprawnością. Od najmłodszych lat uprawiał sport i – jak mówi – było cudownie: klucz na szyi, od rana do wieczora piłka, tenis, siatkówka i kajakarstwo. Szkołę podstawową ukończył w Chrzypsku Wielkim, a szkołę średnią – Liceum Morskie – w Szczecinie. Następnie kontynuował naukę na Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu na wydziale nauczycielskim o specjalizacji trenerskiej w dyscyplinie kick-boxing. Miał ogromne możliwości rozwoju i odnoszenia sukcesów. W 1988 roku wraz z drużyną zdobył wicemistrzostwo województwa w siatkówce, a w 1997 – brązowy medal na mistrzostwach Polski w kick-boxingu.

Niestety, wszystko zmieniło się 2 sierpnia 1998 roku. Brawura i prędkość sprawiły, że samochód dachował. Najpierw był pobyt w szpitalu w Szamotułach, później w Szpitalu Klinicznym im. Heliodora Święcickiego na ul. Przybyszewskiego w Poznaniu. Diagnoza była okrutna: uszkodzenie kręgosłupa szyjnego i czterokończynowe porażenie.

Był to bardzo trudny czas dla Sebastiana. Wspierała go mama, rodzeństwo i przyjaciele. Mimo leczenia i licznych rehabilitacji nie udało się uzyskać poprawy w stopniu umożliwiającym samodzielne życie. Mieszka jednak sam – na zmianę pomagają mu przyjaciele, rodzina i wolontariusze. Aktualnie Sebastian poszukuje osoby gotowej do zamieszkania razem z nim w Chrzypsku Wielkim i całodobowej pomocy. Czas świadczonego wsparcia to dwa tygodnie w każdym miesiącu.

Bolesne doświadczenia zapoczątkowały nowy etap życia Sebastiana, w którym nie ma miejsca na żale, pretensje czy bezczynność. Aktywną działalność rozpoczął od założenia w 2001 roku Fundacji „Razem niezależni", promującej sport osób niepełnosprawnych oraz sporty walki dla dzieci i młodzieży – kick boxing i boks.

– Jeździłem będąc na wózku z dziećmi oraz młodzieżą na zawody – mówi. – Moi wychowankowie zdobywali medale na Mistrzostwach Polski oraz w Pucharze Polski. Pomagaliśmy drużynie rugby na wózkach ,,Piecobiogaz Poznań", której liderem był Mirosław Nowakow-

Sebastian Górniak (z przodu) z przyjacielem – skok na spadochronie.

Nurkowanie pod lodem.

Skacze na spadochronie, nurkuje pod lodem

ski. Od 2003 roku zaczęła się przygoda z nurkowaniem wspólnie z „Nautica Poznań". Zorganizowaliśmy kilka wypraw do Chorwacji oraz Egiptu. Prowadziliśmy 15 lat cyklicznie zajęcia na basenie Ośrodka Sportu i Rekreacji w Poznaniu przy ul. Chwiałkowskiego.

Prawdopodobnie Sebastian jako pierwszy na świecie z takim schorzeniem nurkował pod lodem – w 2006 roku w Bialkoszu, w 2010 w Lusówku i 2011 w Kiekrzu. Pobił ponadto w 2012 roku podczas pobytu w Chorwacji rekord w nurkowaniu – zszedł na głębokość 68 metrów. Wielokrotnie skakał także ze spadochronem. Od 2005 roku z przerwami sportowcy trenują boks na wózkach, a od 2007 roku Fundacja ma swoją drużynę rugby. Sportowcy „Balian" kilkakrotnie uzyskali tytuł Mistrza Polski. Ponadto drużyna w 2013 roku w hali sportowej w Pniewach razem z rugbistami „Four Kings" z Warszawy rozgrywała trwający 25 godzin mecz – pobity został wówczas rekord Guinessa. Fundacja nagrała razem z zespołem „Luxtorpeda" teledysk do utworu „Hymn", a także współpracowała przy nagraniu płyty „Skazani na rugby".

Drużyna rugbistów „Balian". Drugi od lewej Sebastian Górniak.

W 2005 roku Sebastian, widząc brak profesjonalnych firm ortopedycznych, razem z kolegą Piotrem Urbańskim założyli firmę „Balian – sprzęt medyczny i odszkodowania" przy Fundacji „Razem Niezależni". Specjalizuje się ona w doborze aktywnych, sportowych wózków, materacy przeciwodleżynowych, pionizatorów. Prowadzi wypożyczalnię łóżek. Tworzą ją członkowie założonej w 2009 roku Fundacji „Balian Sport" – osoby niepełnosprawne, ale bardzo dobrze zrehabilitowane. Za swoje działania Sebastian jako osoba niepełnosprawna otrzymał w 2005 roku statuetkę „Człowieka Roku" w województwie wielkopolskim i lubuskim. Ponadto w 2011 roku został ogólnopolskim laureatem konkursu „Lodołamacze" jako pracodawca zatrudniający osoby niepełnosprawne.

Aktualnie Sebastian z zespołem przygotowuje projekt wyprawy – prawdopodobnie po raz kolejny do Egiptu, gdzie zamierzają pobić rekord w zejściu na 100 metrów pod wodę. Jego zawodowym marzeniem jest wybudowanie wysokospecjalistycznego ośrodka rehabilitacyjnego, gdyż tego typu placówek jest ciągle za mało. Mimo ciężkiej niepełnosprawności Sebastian kruszy wszelkie stereotypy dotyczące osób niepełnosprawnych. Jego życie, koleje losu i osiągnięcia są dla wielu osób inspiracją, aby po ciężkich życiowych doświadczeniach wrócić do aktywności.

Dla chętnych, którzy zechcą wesprzeć „Drużynę Balian" w jej działaniach rehabilitacyjnych na rzecz osób z niepełnosprawnościami, podajemy nr konta Fundacji: 77-1240-6609-1111-0010-4319-0503 z dopiskiem ,,Drużyna Balian".

Z pobytu w Egipcie.

Trening przed nurkowaniem.

FOT. (5X) ARCHIWUM PRYWATNE

Klocki Lego z literami w brajlu

Nauka alfabetu brajla, czyli pisma punktowego, którym posługują się osoby niewidome i ociemniałe, nie jest łatwa. Wymaga czasu, cierpliwości, maksymalnego skupienia uwagi oraz systematycznego powtarzania. Do nauki alfabetu brajla niekiedy zniechęcają się dorośli, a jeszcze częściej dzieci. Z pomocą, właśnie najmłodszym, w opanowaniu tej umiejętności przychodzą nowatorskie rozwiązania umożliwiające naukę przez zabawę.

Takim rozwiązaniem jest pomysł wyprodukowania klocków Lego z literami drukowanymi dla widzących oraz wypukłymi punktami dla osób z problemami ze wzrokiem. To klocki o nazwie Lego Braille Bricks. Na pomysł ich stworzenia wpadli projektanci z brazylijskiej firmy Lew'Lara. W 2011 roku wyprodukowali pierwsze 300 opakowań takich klocków. W kolejnych latach szukali międzynarodowego producenta, który zająłby się dystrybucją klocków.

Pod koniec kwietnia tego roku wsparcie dla innowacyjnego projektu zadeklarowała Lego Foundation i Grupa Lego. Pełna kolekcja klocków ma się pojawić na rynku w 2020 roku. Będzie składała się z 250 elementów, przy czym każdy element to pojedyncza litera zapisana zwyczajnie i w brajlu. Dzieci widzące, słabowidzące i niewidome bawiąc się będą mogły poznawać wygląd oraz oznaczenia punktowe poszczególnych liter. Zabawa klockami jest również doskonałą okazją do społecznej integracji tych grup.

„Ta genialna koncepcja stanowi nowe i dostarczające mnóstwa zabawy rozwiązanie, które zainteresuje dzieci niewidome i niedowidzące naukę alfabetu brajla. Klocki umożliwią rozwijanie szerokiego zakresu umiejętności potrzebnych do samodzielnego funkcjonowania i odnoszenia sukcesów w niezwykle szybko zmieniającym się świecie" – czytamy na stronie internetowej Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Zainteresowanych zaciekawi zapewne, gdzie będzie można kupić takie klocki. Produkt ma wejść na rynek europejski w 2020 roku. Z informacji uzyskanej od producenta wiadomo już, że najprawdopodobniej nie będą one przeznaczone do regularnej sprzedaży. Kolekcje klocków będą przekazywane bezpłatnie instytucjom wspierającym osoby z dysfunkcjami narządu wzroku za pośrednictwem sieci partnerów projektu. Obecnie zestawy klocków są testowane w językach: duńskim, portugalskim, angielskim i norweskim. Planowane jest rozszerzenie testu klocków jeszcze w tym roku także w języku niemieckim, hiszpańskim i francuskim. *Oprac. KK.*

„Pan Tadeusz" w obrazach

10 maja Gminna Biblioteka Publiczna w Dopiewie zaprosiła nasz Warsztat Terapii Zajęciowej „Promyk" na spektakl teatralny pod tytułem „Pan Tadeusz – obrazy", wystawiony przez Narodowy Teatr Edukacyjny z Wrocławia.

Obejrzeliśmy piękne aktorskie kreacje takich znanych postaci z naszej narodowej epopei jak Telimena, Zosia, Sędzia, Wojski i inne. Z zaciekawieniem uczestniczyliśmy w tym barwnym widowisku. Przypomnieliśmy sobie ważne wydarzenia z historii Polski. Polonez zatańczony przez Zosię i Tadeusza oraz hymn Polski zagrany na cymbałach zakończył nasze teatralne spotkanie.

JAROSŁAW LIPIŃSKI
UCZESTNIK WTZ W KONARZEWIE

FOT. ARCHIWUM WTZ „PROMYK"

Niezastąpioną formą rehabilitacji dla osób z niepełnosprawnościami jest aktywność ruchowa. Nie każda osoba z niepełnosprawnością może biegać, ale każda może być aktywna, o ile wybrana zostanie forma rekreacji dostosowana do jej stanu zdrowia i możliwości. Taką właśnie formą aktywności fizycznej, odpowiednią dla wszystkich, bez względu na wiek, stan zdrowia, czy rodzaj i stopień niepełnosprawności jest „Bieg Na Tak" – inicjatywa poznańskiego Stowarzyszenia „Na Tak".

Każdego roku w maju nad Jeziorem Maltańskim spotyka się liczna grupa uczestników wydarzenia – dzieci, młodzież, osoby dorosłe z różnymi niepełnosprawnościami, seniorzy, mieszkańcy Poznania oraz okolic powiatu poznańskiego. W tym biegu wszyscy są równi, ponad jakimikolwiek podziałami. Dla wielu ważnym momentem jest bieg dla osób z trudnościami w poruszaniu się, gdzie do pokonania jest 800 lub 1500 metrów. Biorą w nim udział osoby z dysfunkcjami ruchowymi, neurologicznymi, genetycznymi, z niepełnosprawnością intelektualną, problemami zdrowia psychicznego i innymi schorzeniami. Osobom poruszającym się na wózkach inwalidzkich i o kulach asystują opiekunowie bądź rodzice. Wszyscy są zmotywowani, chociaż medal nie jest w przypadku tego biegu najważniejszy. Można biec, wybrać szybszy marsz albo po prostu iść, gdy stan zdrowia nie pozwala na więcej.

Niezwykła atmosfera integracji, radości i świetnej zabawy obecna była podczas tegorocznej edycji „Biegu Na Tak", która odbyła się 11 maja. Energia i entuzjazm towarzyszyły wszystkim, zwłaszcza osobom z zespołem Downa, które pozytywnym nastawieniem zachęcały wszystkich do udziału w biegu. Prócz wymienionego biegu dla osób z trudnościami w poruszaniu się, tradycyjnie przygotowano biegi dziecięce na dystansach 200, 400 i 800 metrów oraz biegi dla dorosłych na dłuższe dystanse – bieg „Fun Run" na 5,7 kilometra oraz „Run of Spirit" na 11,4 kilometra. Ponadto był bieg z kijkami Nordic Walking dla uczestników od lat 13 wzwyż, którzy mieli do pokonania dystans 5,7 kilometra.

Każdy mógł ocenić swoją kondycję i zdecydować, który bieg wybiera. Niektórzy biegacze z ograniczeniami spraw-

DLA ZDROWIA WOKÓŁ JEZIORA MALTAŃSKIEGO

To wydarzenie nie wyklucza nikogo

ności zamiast biegu dla osób z trudnościami w poruszaniu się wybrali biegi na dłuższe dystanse. Oczywiście wyłącznie w sytuacji, gdy stan zdrowia na to pozwalał. Biegaczom towarzyszyli ratownicy medyczni. Na miejscu byli też wolontariusze koordynujący zmagania sportowe na wyznaczonych trasach.

Jak zwykle na poboczach tras tłumnie ustawili się kibice dopingujący uczestników – z transparentami i balonami. Wydarzeniu towarzyszyły atrakcje artystyczne – m.in. występy zespołów muzycznych działających przy Stowarzyszeniu „Na Tak", prezentacje twórczości osób z niepełnosprawnościami, dmuchane zamki i zabawy dla najmłodszych, pokazy, uroczysta ceremonia otwarcia biegu, dekoracja zwycięzców. Pogoda dopisała i nie było chyba osoby, która opuściła miejsce wydarzenia bez uśmiechu na twarzy. Organizacja Biegu Na Tak była możliwa dzięki wsparciu darczyńców.

KAROLINA KASPRZAK

FOT. (5X) KAROLINA KASPRZAK

Wielkie przeżycie dziecka

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Pamiątka pierwszej komunii. Na zdjęciu autor tekstu.

Pierwsza komunia święta to wydarzenie religijne i duchowe w życiu w całej rodziny. A zarazem szczególnie ważne i pamiętne staje się dla dziecka przystępującego do komunii. Od tego momentu może ono w pełni uczestniczyć we mszy świętej. Ponadto jest główną osobą przyjęcia komunijnego, bierze udział we wspólnym biesiadowaniu przy stole, przy którym gromadzi się cała rodzina: ciocie, wujkowie, kuzyni. Po raz pierwszy odbiera tak wspaniałe i liczne prezenty.

Z własnego doświadczenia wiem, jak ogromne jest to przeżycie zwłaszcza dla dziecka z niepełnosprawnością. Pamiętam stres związany z przygotowaniami oraz obawy moje własne i moich najbliższych. Bardzo dużo zależy od księdza lub katechety, jakie ma podejście do dzieci z niepełnosprawnością. Na przestrzeni lat zmienia się bardzo traktowanie ludzi, których dotknęły różnego rodzaju deficyty i ułomności, ale pewne lęki wciąż pozostają. A przecież Pan Jezus powiedział, aby przyszli Niego wszyscy, utrudzeni, obciążeni jakąś ułomnością, aby ich pokrzepił. Pan Jezus nikogo nie odrzuca, nikim nie gardzi.

Dobrze jest, jeżeli dziecko z niepełnosprawnością przystępuje do pierwszej komunii świętej razem ze swoimi kolegami z klasy. Wówczas nie czuje się gorsze od nich, mniej wartościowe. Zanika w jego świadomości podział na pełnosprawnych i niepełnosprawnych. Wiadomo, ono też może popełnić gafę. Mylić się jest rzeczy ludzką. Nie popełnia błędów tylko ten, kto nic nie robi. Ważne jest więc, aby w tym przygotowaniu dziecka z niepełnosprawnością do komunii razem wspierali je ksiądz, katecheta i rodzice. By wzajem pomagali temu, który też chce być blisko Pana Boga i przyjmować Go pod postacią chleba podczas każdej eucharystii.

Do komunii świętej przystąpiłem 24 lata temu, 7 maja 1995 roku. Było to dla mnie wielkie wydarzenie. Mimo swojej niepełnosprawności przyjąłem pierwszą komunię razem z moimi pełnosprawnymi kolegami z mojej klasy. Byłem wtedy bardzo dzielny i odważny. Moja mama w tym okresie zachorowała. Pan Bóg dał mi tyle siły, bym mimo nieobecności mamy mógł swoją uroczystość godnie przeżyć, a swoje obawy przezwyciężyć. Na próbach było wszystko dobrze. W czasie uroczystości było kilka wpadek. Ale pamiętać i wspominać trzeba to, co było dobre. To, co było złe, lepiej zapomnieć. Gdybym miał jeszcze raz wziąć udział takiej uroczystości, nie wiem, czy bym podołał. Pamiętam, w prezencie pierwszokomunijnym otrzymałem rower górski od dziadków i wujka z ciocią. Rower ten mam do dnia dzisiejszego.

Pod koniec uroczystości pierwszej komunii, wieczorem, wpadłem pod autobus. Ale na szczęście nic się mi nie stało. Widocznie pan Jezus i Anioł Stróż czuwali nade mną tego dnia.

Zachęcam wszystkich niepełnosprawnych i ich rodziców, którzy mają obawy, czy ich dziecko mimo swoich deficytów podoła wszystkim przygotowaniom jak i samej uroczystości pierwszokomunijnej, by na początek porozmawiali z księdzem lub katechetą. I zawierzyli we wszystkim panu Bogu.

KRYSTIAN CHOLEWA

Autor tekstu z rodzicami.

Obecnie pracodawcy Polsce chętnie zatrudniają pracowników produkcyjnych takich jak monterów suchej zabudowy, hydraulików, murarzy i innych tego typu fachowców. Dla pracowników administracji jest zdecydowanie mniej ofert pracy. Gdzie w takiej sytuacji mają szukać zajęcia osoby z niepełnosprawnością ruchową, które mają w oczach pracodawcy dyskwalifikujące ich ograniczenia w porównaniu z osobami pełnosprawnymi?

Gdy miałem 16 lat, stanąłem przed wyborem mojej drogi zawodowej. Bardzo chciałem zdobyć zawód, który dałby mi możliwość rozwoju, utrzymania i niezależności finansowej. Niestety, w całym województwie opolskim nie było żadnej szkoły zawodowej z kształceniem osób niepełnosprawnych ruchowo. Najbliższe takie placówki oświatowe były oddalone od mojego miejsca zamieszkania o 200 kilometrów.

Wiec podjąłem decyzję, że pójdę do szkoły średniej w mojej okolicy. Gdyż ze względu na mój stan zdrowia, niepełnosprawność ruchową i młody wiek będzie korzystniej, jak będę kontynuował naukę w otoczeniu rodziny i bliżej domu. Tak też doradził mi lekarz oraz pedagog.

A przecież jest wiele zawodów, w których mogłyby się realizować osoby takie jak ja, mające problemy z poruszaniem się. Ale zorganizowanie kształcenia w takich zawodach wymagałoby dużego zaangażowania i współpracy na linii szkoła, pracodawca, PFRON, osoby z niepełnosprawnościami i ich rodzice – nie mówiąc o nakładach finansowych. Niestety, żyjemy w czasach, gdy liczy się tylko zysk, a człowiek i jego potrzeby schodzą na dalszy plan.

Takiego zawodu jak na przykład blacharz izolacji osoba z niepełnosprawnością mogłaby się nauczyć z

Był jak święty Józef

Często się zdarza, że dzieci niepełnosprawne wychowują się w rodzinie niepełnej, ponieważ mężczyźni, gdy się dowiadują, że ich dziecko urodziło się z defektami fizycznymi czy intelektualnymi, lub obarczone nieuleczalną chorobą – wycofują się, uciekają w lęku przed ciężarem, którego nie chcą przez całe życie dźwigać.

Mój ojciec był całkiem inny. Zawsze wspierał moją mamę i mnie. Wiadomość, że mam dziecięce porażenie mózgowe, dla obojga rodziców była ciosem. Moja mama była załamana, gdy lekarka postawiła diagnozę. Jednak ojciec codziennie był przy niej i pocieszał. Mówił, że lekarze też do końca wszystkiego nie wiedzą.

Tata ciężko pracował. Brał przepustki, by jechać ze mną na konsultacje do Krakowa i Katowic. W czasie urlopu wypoczynkowego wyjeżdżał do sześciotygodniowej pracy sezonowej przy hodowli szparagów w Niemczech, aby zarobić na moją rehabilitację.

Gdy byliśmy na rehabilitacyjnym turnusie, to zawsze przyjeżdżał nas odwiedzić. Nie było ważne, jaką odległość trzeba było pokonać, sto lub dwieście kilometrów, i to jeszcze w zimie. Zawsze znajdował dla mnie czas, aby mi pomóc w odrabianiu lekcji albo w naprawie mojego samochodziku.

Gdy rozpocząłem moją terapię mowy i jąkania, ojciec jeździł ze mną do Warszawy na comiesięczne spotkania. Wspierał mnie i motywował do działania. Napisałem, że był jak święty Józef, gdyż zawsze mało mówił, a więcej działał. Był bardzo prawy i wierny swoim zasadom i poglądom, których przestrzegał przez całe życie.

Jego największą pasją była piłka nożna. W latach młodzieńczych grał w piłkę w lokalnej drużynie i był

FOT. (2X) ARCHIWUM RODZINNE

Przed domem rodzinnym.

jej prezesem. Przez ostatnie lata jego życia wspólnie z nim jeździłem w sobotnie lub niedzielnie popołudnia na stadion, aby kibicować na meczach naszej ulubionej drużynie. Gdy ojciec ciężko zachorował, bardzo mu pomagałem i jednocześnie jego wzorem wspierałem mamę jak tylko mogłem oraz o ile mi na to pozwalała złamana wówczas ręka.

Tato, dziękuję ci za wszystko, za każdy dzień, za każdą chwilę, którą mogłem z tobą spędzić.

KRYSTIAN CHOLEWA
ŚCIGÓW

Liczy się tylko zysk?

powodzeniem, ale wtedy w zakładzie pracy trzeba by dostosować do niej stanowisko i maszyny. Byłoby to nieopłacalne – tym bardziej, że takiej osobie należałoby poświęcić więcej czasu na przyuczenie, niż pozostałym uczniom.

Podobnie zawodem osoby niepełnosprawnej mógłby być też spawacz. Nie jest to praca ciężka, a spawacze są poszukiwani na rynku. Tę pracę można wykonywać na siedząco, ale i tutaj wszystko musi być dostosowane do potrzeb i możliwości osób z niepełnosprawnościami. Nie inaczej jest też na przykład z zawodem krawca. Jego praca jest lekka, siedząca, wymaga dokładności i precyzji, ale też potrzebuje przystosowań i nauki.

Dodam jeszcze, że wchodzenie na rynek pracy osoby z niepełnosprawnością musi zacząć się jak najwcześniej. Najlepiej zaraz po szkole podstawowej.

Tak więc nie ma się co dziwić, że osoby z niepełnosprawnością mają trudności na rynku pracy. W praktyce wciąż jednak nie bierze się pod uwagę argumentu, że gdyby niepełnosprawni mieli możliwości nauki konkretnego zawodu, to po jego ukończeniu mogliby stać się wartościowymi fachowcami, a nawet otworzyć własną firmę i nie być obciążeniem dla państwa, ZUS-u, PFRON-u.

I ta korzyść dla nas, niepełnosprawnych, może najważniejsza: poczucie, że jesteśmy potrzebni. Że nie pozostajemy na marginesie.

KRYSTIAN CHOLEWA

FOT. ARCHIWUM AUTORA

Autor tekstu podczas pracy przy wiertarce stołowej.

INTEGRACYJNY PIKNIK RODZINNY

W cztery godziny

Powitanie gości. W środku Małgorzata Halber, kierownik WTZ w Pobiedziskach i Hubert Łaganowski, zastępca prezesa Zarządu Stowarzyszenia „Dla Ciebie".

Występ dzieci z Przedszkola „Wesołe Skrzaty".

Osoby z niepełnosprawnościami, a także dzieci, młodzież i rodzice z terenu gminy Pobiedziska w powiecie poznańskim tradycyjnie wzięli udział w dorocznie organizowanym przez Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych i Aktywności Lokalnej „Dla Ciebie" integracyjnym pikniku rodzinnym. W tym roku piknik odbył się 11 maja na terenie Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ul. Różanej.

Wielką radością dla uczestników prowadzonego przez Stowarzyszenie Warsztatu Terapii Zajęciowej była prezentacja inscenizacji teatralnej na temat tradycji i obyczajów różnych kultur świata w ich wykonaniu. Prezentację tę poprzedził występ dzieci z Przedszkola „Wesołe Skrzaty" w Pobiedziskach. Pracownicy Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu przy swoim stoisku udzielali informacji na temat rodzicielstwa zastępczego oraz inicjatyw ukierunkowanych na przeciwdziałanie społecznemu wykluczeniu osób z niepełnosprawnościami.

Jak zwykle przygotowano liczne atrakcje: spotkanie podróżnicze z Arkadym Fiedlerem, animacje kowbojskie, średniowieczne animacje Grodu Pobiedziska, konkurs o złotą rybkę, pokaz rzeźby w drewnie, koło fortuny, dmuchane zamki, pokaz walk bokserskich, zlot wielkopolskich motocyklistów oraz wiele innych. Jedni w skupieniu obserwowali popisy motocyklistów, inni zaś woleli podziwiać rzeźbione w drewnie zabawne postacie czy słuchać, co ciekawego do powiedzenia ma Arkady Fiedler.

Przeprowadzono zbiórkę funduszy na organizację letniego wypoczynku dla osób z niepełnosprawnościami zrzeszonych w Stowarzyszeniu. Całkowity dochód ze zbiórki publicznej (kwota 8.928,45 złotych i 2 euro) zostanie przeznaczony na organizację dwóch turnusów półkolonii rehabilitacyjno-terapeutycznych dla 60 osób z niepełnosprawnościami. Organizacja pikniku była współfinansowana ze środków Gminy Pobiedziska. Patronat honorowy sprawował burmistrz Miasta i Gminy Pobiedziska Ireneusz Antkowiak.

Stowarzyszenie „Dla Ciebie" w tym roku obchodzi 25 lat działalności. Jak czytamy na jego stronie internetowej, powstało z inicjatywy rodziców dotkniętych przez los chorobą dziecka oraz osób zainteresowanych niesieniem pomocy dzieciom niepełnosprawnym i ich rodzinom. Stowarzyszenie ma znaczące sukcesy w organizacji i wspieraniu rehabilitacji oraz terapii osób z różnymi niepełnosprawnościami i w niesieniu pomocy najuboższym.

Działalność Stowarzyszenia oparta jest na pracy społecznej Zarządu Stowarzyszenia i członków. Systematycznie realizowane są zajęcia arteterapeutyczne, teatralne, rehabilitacyjne, logopedyczne i inne. Od 15 grudnia 2015 roku Stowarzyszenie prowadzi Warsztat Terapii Zajęciowej, w którym z zajęć rehabilitacyjnych korzysta 25 uczestników zamieszkujących na terenie gminy Pobiedziska. Dzięki życzliwości i empatii pracowników instytucji publicznych oraz dzięki wsparciu prywatnych darczyńców Stowarzyszenie „Dla Ciebie" dzień po dniu realizuje swoją misję pracy społecznej na rzecz środowiska osób z niepełnosprawnościami.

KAROLINA KASPRZAK

PRAWDZIWE CHINKI Z NASZEGO WTZ

Podczas naszego pikniku integracyjnego można było obejrzeć przedstawienia teatralne i występy muzyczne. Gościliśmy artystów Dawida Konaszewicza i Marię Pilarczyk. Dużo hałasu i dymu narobili Wielkopolscy Motocykliści WM40. Rozgrzewkę sportową prowadził pan Roman Szymański, utytułowany zawodnik KSW. Na głodnych czekała pyszna grochówka, kiełbasa z grilla i słodkości.

W ramach kultur świata mieliśmy amerykańskich kowbojów i wioskę indiańską, a także stoisko chińskie – prawdziwe Chinki prosto z naszego WTZ! Były ciasteczka z wróżbami, kolorowe stroje i ciekawe zadania. Cieszyliśmy się, że pogoda dopisała i odwiedzających było dużo. Dzięki wsparciu i zaangażowaniu organizatorów podopieczni Stowarzyszenia „Dla Ciebie" będą mieli prawdziwe wakacje.

AMANDA KRZYSZCZAK
JAKUB KRYGIER
UCZESTNICY WTZ

„KULTURY ŚWIATA" W POBIEDZISKACH

dookoła świata

Prezentacja wytworów artystycznych osób z niepełnosprawnościami.

FOT. (7X) KAROLINA KASPRZAK

Inscenizacja teatralna uczestników WTZ.

Pokaz rzeźby w drewnie.

W przebraniach z różnych kultur świata.

Przy stoisku z rękodziełem artystycznym.

Na drutach i szydełkiem

Nazywam się Kasia Dorociak. Mieszkam we wsi Bąblinek niedaleko Obornik Wielkopolskich. Do Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wiardunkach uczęszczam od 14 lat. Poznałam tutaj dużo koleżanek i kolegów i nauczyłam się wielu pożytecznych rzeczy.

Szyję na maszynie, robię na drutach i szydełku, wyszywam. Uszyłam zasłony na półki, pomagałam szyć stroje do przedstawień bożonarodzeniowych, w razie potrzeby naprawiam odzież roboczą kolegom z innych pracowni. Potrafię wydziergać zajączki, ptaszki, serwetki. Zrobiłam na drutach kamizelkę dla siebie i mojej mamy. Robię kartki świąteczne i zakładki do książek ściegiem matematycznym i krzyżykowym. Biorę udział w przedstawieniach bożonarodzeniowych i gram w nich role główne i drugoplanowe. Lubię też malować, rysować, układać puzzle, rozwiązywać krzyżówki. Bardzo lubię jeździć do warsztatu. To jest mój drugi dom. W domu czytam książki, słucham muzyki oraz pomagam mamie i bratu.

KATARZYNA DOROCIAK

FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ

Robert Tomaszewski jest uczestnikiem Warsztatu Terapii Zajęciowej w Śremie. Niedawno miał możliwość wyjazdu na zajęcia z hipoterapii wraz z grupą uczestników w ramach zajęć Klubu Przyjaciół Zwierząt, prowadzonego przez instruktorki terapii zajęciowej Dominikę Rutawską i Paulinę Koteras. Fundacja Stworzenia Pana Smolenia w Baranówku to miejsce, które odwiedzamy raz w miesiącu. Oto jego wrażenia z pobytu w tym miejscu.

*

Byłem przerażony, nie chciałem jechać do Baranówka na konie. Pani Dominika przekonała mnie, żebym spróbował raz jechać na koniu, a jak mi się nie będzie podobało, to nie muszę jeździć.

Pięknie wyglądają konie w stadninie koni w Baranówku. I krajobrazy są ładne. Drzwi do stajni fajnie pomalowane, ogrodzenie ma takie ładne kolory.

Ale mimo wszystko na widok konia czułem bardzo silny lęk. Samo zobaczenie konia mnie stresowało. Koń to duże zwierzę. Myślałem, że mnie kopnie. Bałem się wejść na konia. Myślałem, że spadnę. Szymon powiedział: „Wejdź Robert na konia". I posłuchałem go. Pani Dominika i hipoterapeuci pomogli mi wejść.

Przestraszony byłem mocno i tak niepewnie jechałem. Myślałem, że w każdej chwili spadnę. Wszyscy szliśmy jeden za drugim, wyprostowani, żeby nie obciążać konia. Czułem niepewność i trzymałem lejce, żeby nie spaść.

Pani hipoterapeutka kazała nam machać rękami i Szymon powiedział: „Machaj do mnie rękami". I machałem. Pani powiedziała: „Patrzcie na sąsiada". I patrzyłem. Przerażenie mijało.

I tak mi się spodobało w tym Baranówku, że chciałem jeździć na konie codziennie, ale pani Dominika powiedziała, że codziennie nie można.

Teraz byłem trzeci raz, to było znowu duże przeżycie. Tym razem dostałem wysokiego konia. Na jego widok przeraziłem się. Pani Asia powiedziała: „Trochę jesteś nerwowy, Robert". Stresowałem się, jak nic. Mówili mi, że koń musi być wysoki, bo ja jestem wysoki. Przekonali mnie, żebym wsiadł na niego. Tak pomału chodzi-

Jak pokochałem konie

FOT. (3X) ARCHIWUM WTZ W ŚREMIE

łem, niepewnie i bałem się, że spadnę. Pani hipoterapeutka Monika prowadziła tego konia pomalutku, rozmawiała ze mną o psach. Panie hipoterapeutki są miłe i uprzejme. Było cudownie, byłem szczęśliwy. Czułem radość, ale ten niepokój siedział we mnie.

Ładnie jest w Baranówku. Mogliśmy chodzić po lesie dróżką. Słońce świeciło, listki pomalutku ruszały się na wietrze, wiewiórka chodziła po drzewie, potem biegała po lesie. Ptaszki śpiewały, ćwierkały, tak wspaniale było, doskonale. Szło się odprężyć. Pies jednej z pań biegł, gdy jechaliśmy, gonił wiewiórkę – to było zabawne.

Wygodnie się siedziało na tym koniu, fajnie kołysał na boki. Zjeżdżaliśmy ze wzgórza, powiał taki zimny wiatr i czułem, jak byśmy jechali do nieba i z nieba na ziemię. Przeżycie niesamowite. Chciałbym, żeby każdy uczestnik mógł jeździć na koniach.

Oglądałem się na boki: na prawy bok, na lewy bok. Kołysałem się szczęśliwie. Powiedziałem do siebie: „Przez chwilę jesteś bohaterem, Robert".

Wspomnienia niesamowite. Promienie słoneczne przechodziły między drzewami, grzało lekko, czułem powiew ciepłego wiatru.

ROBERT TOMASZEWSKI
UCZESTNIK WTZ W ŚREMIE

*

Pamiętam jak dziś nasz pierwszy wyjazd do Fundacji Stworzenia Pana Smolenia w Baranówku. W szatni Robert spoglądając na mnie zakomunikował: „Pani Paulino, ale te konie są takie duże, nie wiem czy dam radę". Sama jeżdżę konno i pamiętam swoje pierwsze chwile w siodle. Strach jest uzasadniony. Jednak sam kontakt z koniem i moment, gdy już się jedzie, jest niesamowitym doznaniem, który rekompensuje każdy lęk. Uspokoiłam Roberta. Nie ma się czego bać.

Teraz Robert czeka na kolejny wyjazd, wręcz lgnie do koni. Do Baranówka jeździmy raz w miesiącu. Niestety, tylko na tyle pozwalają nam czas i fundusze. Mimo wszystko każde spotkanie z końmi owocuje uśmiechem każdego uczestnika zajęć. Jestem z nich dumna, wiem, ile wysiłku kosztuje ich każdy wyjazd, ale zawsze dają radę. A ich słowa: „Dziękuję, było świetnie", które słyszę przy powrocie do WTZ, są największa nagrodą.

Ośrodek określamy jako miejsce magiczne, w którym czas płynie wolniej. Znakomicie wyposażony, z zatrudnioną wykwalifikowaną i przemiłą kadrą terapeutyczną, spokojnymi, kochanymi końmi oraz psami, które zawsze towarzyszą nam podczas zajęć. W imieniu swoim i Warsztatu Terapii Zajęciowej w Śremie dziękuję pracownikom Fundacji za ciepłe przyjęcie, jakim darzycie nas przy każdej wizycie.

PAULINA KOTERAS
INSTRUKTORKA
TERAPII ZAJĘCIOWEJ

Co potrafią roboty

6 maja roku grupa uczestników z „Iskry" wraz z terapeutami pojechała tramwajem do Centrum Handlowego M1 na Franowie, gdzie odbywa się wystawa robotów.

Przed wejściem na wystawę zdjęliśmy kurtki oraz bluzy i każdy z nas otrzymał bransoletkę silikonową oraz stempel. Pani Ewa pokazywała, gdzie znajdują się roboty, a potem każdy z nas mógł podejść do robota. Mnie najbardziej podobał się robopies Aibo, który podszedł, podał mi łapę i słodko kręcił głową i uszami, i ogonem. Po wyjściu z wystawy poszliśmy do KFC na pyszną bułkę z kotletem oraz napiliśmy się Coca Coli.

MARTA WAWRZYNIAK

Na wystawie robotów pan nam opowiadał, co roboty potrafią. Jeden umiał poruszać się pod wpływem gry komputerowej. Drugi potrafił powiedzieć: witam was wszystkich i poza tym potrafił ruszać oczami i potem krzywił swoją twarz, ponieważ był przerażony przybyciem tak dużej wycieczki z „Iskry". Oglądaliśmy ruszające się psy, graliśmy w gry komputerowe. Potem jechaliśmy windą w Kosmos. Byłem bardzo zadowolony z tej wystawy i mam nadzieję, że jeszcze kiedyś tu przyjdziemy.

RYSZARD OUDINET

FOT. (3 X) MARIA DOLATA

Czwarte miejsce za „Oko tygrysa"

10 maja my z „Iskry" byliśmy na Festiwalu Filmów Niecodziennych w Centrum Kultury Zamek. Wszystkim, z jury włącznie, podobał się nasz film pt. „Oko tygrysa".

Zobaczyliśmy dziesięć filmów. Ja głosowałem na film „Oko tygrysa" na kartce do głosowania. Jury podobało się w naszym filmie połączenie thrillera i filmu kryminalnego. A jeszcze do tego podobał się im sposób wmontowania sobowtóra.

Na Festiwalu widziałem dwóch aktorów: Mieczysława Hryniewicza, z którym się przywitałem, oraz Lucynę Malec, z którą też się przywitałem. Arek Nowicki i ja mówiliśmy do mikrofonu. Zajęliśmy czwarte miejsce.

MARCIN TYRCHA

FOT. (3X) MARCIN KACZYŃSKI

Brama do historii Poznania

7 maja uczestnicy „Iskry", wraz z terapeutami, pojechali tramwajem na Ostrów Tumski w Poznaniu. Tu w Bramie Poznania przewodnik pokazał nam miejsce, gdzie konie mogły odpocząć, napić się wody i zjeść siano. Przy budynku z cegieł obejrzeliśmy duży klucz do otwierania drzwi, a później znalezione przez archeologów przedmioty takie jak koń, drewniana łyżwa, grzechotka.

Następnego dnia w sali Bramy Poznania dostaliśmy kolorowe karty z obrazkami, każdy z nas miał opowiedzieć dlaczego się podobają. A potem przewodnik na ściennym ekranie pokazywał obrazy namalowane przez różnych malarzy. Dostaliśmy też papiery, długopisy, pisaki, ołówki i mieliśmy na temat wylosowanych słów narysować obrazy. Byliśmy też w katedrze, zwiedziliśmy ołtarz, gdzie pochowani są dawni królowie Polski, a później udaliśmy się na most Jordana.

MARTA WAWRZYNIAK

W Bramie Poznania pan opowiadał nam o różnych rzeczach na Ostrowie Tumskim i o historii poznańskiej Katedry, o muzeum archeologicznym i kościele. Pokazał nam zabawki, którymi kiedyś bawiły się dzieci. Byliśmy też w sali kinowej, gdzie na ekranie oglądaliśmy slajdy prac malarskich. Musieliśmy powiedzieć kilka zdań o tych obrazach. Otrzymaliśmy karty do gry Dyxit, wybraliśmy po 2 karty i mówiliśmy o tym, co na nich było. Potem pan rozdał nam zadania z trzema słowami, które musieliśmy narysować. Obejrzeliśmy też wnętrze poznańskiej katedry.

ANNA KONOPACKA

FOT. (2X) ALEKSANDRA KONIECZNA

Motocykliści dla chorego Oskara

Pokazy strażackie, nauka udzielania pierwszej pomocy, a przede wszystkim zbiórka krwi dla potrzebujących tego bezcennego leku, wpisały się w drugą edycję charytatywnej akcji pod nazwą: „MotoKrew". Wydarzenie to zorganizował 28 kwietnia na Rynku we Wschowie w województwie wielkopolskim Klub Motocyklowy „Nine Six MC Wschowa" we współpracy ze Stowarzyszeniem Pomocy Osobom z Autyzmem i Zespołem Aspergera „Bliżej Autyzmu" oraz z Centrum Kultury i Rekreacji we Wschowie.

Przygotowano wiele atrakcji. Najmłodsi wzięli udział w zabawach sportowych i animacjach. Były także występy muzyczne, które zostały zaprezentowane przez młodych wschowian, m.in. zespoły „Toka" i „I-Rey". Adam Łuczak śpiewem podziękował darczyńcom, dzięki którym został dla niego zakupiony akumulatorowy wózek inwalidzki.

– Nasi przyjaciele zawsze chętnie się włączają w akcje charytatywne. Przy okazji możemy przybliżyć innym nasze zamiłowanie do motocykli i pokazać, że nie żyjemy tylko w swoim zamkniętym motocyklowym świecie – powiedział Sylwester Czech z Klubu Motocyklowego „Nine Six MC Wschowa".

Przed krwiobusem ustawiła się długa kolejka osób chcących podzielić się tym bezcennym darem życia. Przy okazji można było się zarejestrować w bazie dawców szpiku. Natomiast Fundacja „Eco Textil" oraz Lubuski Oddział Okręgowy Polskiego Czerwonego Krzyża przekazały Stowarzyszeniu „Bliżej Autyzmu" 9 rowerów trójkołowych.

– Do dyspozycji mieszkańców Wschowy jest 6 rowerów w różnych rozmiarach. Pozostałe 3 rowery zostały przekazane osobom z niepełnosprawnościami. Będą mogły nie tylko się rehabilitować, ale również aktywnie spędzać czas – powiedziała Jolanta Awsiukiewicz ze Stowarzyszenia „Bliżej Autyzmu".

Podczas wydarzenia została przeprowadzona zbiórka publiczna na leczenie chorego na nowotwór 16-letniego Oskara ze Wschowy.

STANISŁAW FURMANIAK

Miłosz Mrozowski, podopieczny Stowarzyszenia „Bliżej Autyzmu" na trójkołowym rowerze.

FOT. ANNA STASIAK

Główni organizatorzy „MotoKrwi" – motocykliści z Klubu Motocyklowego „Nine Six MC Wschowa" przed krwiobusem.

FOT. KRYSTYNA PRUCHNIEWSKA

Adam Łuczak na swoim nowym wózku akumulatorowym. Na scenie wykonał autorskie utwory muzyczne.

FOT. ANNA STASIAK

A.M. Krystosik Gromadzińska
SZCZECIN

JUŻ NA ZAWSZE WIELKANOC 2019 I MIESIĄC PÓŹNIEJ

Nie tak miało być z tym zakrętem. Zupełnie nie tak.

Rozmowa z koordynatorem przeszczepów rodzinnych była bardzo krótka. Doktor przedstawił mi matematyczne wyliczenie i nawet nie pytany, od razu powiedział, że to już NA ZAWSZE. Paweł nigdy nie będzie mógł dostać mojej nerki.

Nigdy wcześniej nie było w moim życiu niczego „na zawsze". Kompletnie się tego nie spodziewałam. Wyszłam na korytarz szpitalny... Ale trzeba było wracać, bo zaraz wizyta lekarska. Potem na chwilę na oddział, potem trochę nerwów z powodu ujścia Pawła cewnika, szybki powrót do Szczecina. Następnego dnia zajęcia na uczelni, kolejnego dnia całodzienna konferencja. W końcu wieczór z perspektywą kilku wolnych dni.

Noc z wielkiego czwartku na wielki piątek była bardzo trudna. Cały czas wybrzmiewało mi w głowie jedno zdanie „To już na zawsze". Smutek i żal wróciły ze zdwojoną siłą. Leżałam i czułam, jak wszystko zaczyna mnie boleć. Nogi, ręce, głowa, brzuch... Kompletna bezradność wobec choroby Pawła znów we mnie uderzyła. Teraz już naprawdę nic nie mogę. Już nigdy nie będę mogła móc. Nie ma już żadnej szansy na przeszczep rodzinny. Ta droga została na zawsze zamknięta.

Od rana nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Dobrze, że musiałam jechać na budowę, bo trzeba było otworzyć fachowcom, by coś tam kończyli. Nie chciałam nikogo widzieć, bo musiałam się rozmówić z Opatrznością. Myślałam o cierpieniu na krzyżu i nie mogłam zrozumieć...

Musiałam zajechać do kościoła. Do naszego małego. Był to dzień ciszy. Wielki Piątek. W kościele krzyż. Klęczałam i klęczałam, ale nic nie mogłam mówić. Mogłam tylko być. Nie mogłam zrozumieć dlaczego ostatecznie Pan Bóg zabrał nam szansę. Na dworze

Dwa życia (57)

było gorąco, a w kościele zaczął mnie przeszywać chłód. Straszne zimno. Ludzie wchodzili i wychodzili. A ja nie mogłam nawet wstać.

Pomyślałam, że chyba muszę swoje wyklęczeć. Nawet już nie wiedziałam czy mam w sobie złość, czy smutek, czy nicość, czy po prostu nie znajdowałam sposobu by znów zaufać.

Patrzyłam na Pana Boga i myślałam, że zabrał wszystko. Odarł z nadziei. Zabrał wszystko, co po ludzku można jeszcze było zrobić dla Pawła. I to już na zawsze.

Wtedy pojawił się nasz ksiądz. Przysiadł się na chwilę. Porozmawialiśmy. Bardzo byłam za to wdzięczna. Chyba ulitował się Pan Bóg i zobaczył, że bardzo nie chcę być sama przed Jego Obliczem, chociaż przez chwilę.

Długo jeszcze klęczałam i klęczałam. Nie mogłam nic więcej. Nie mogłam pojednać się z Panem Bogiem, bo jak wierzyć gdy nie można zaufać?

W końcu musiałam wyjść z kościoła i wracać do domu. Musiałam poszukać w sobie uśmiechu dla dzieci. Znalazłam, ale nawet oddychanie przychodziło mi z trudem.

Musiałam wypowiedzieć, że boję się, że jeżeli dializa z jakiś powodów przestanie „działać", to Paweł będzie musiał umrzeć. Napisałam SMS. Odpowiedź była krótka „Trzymać się!".

W nocy znów próbowałam się wadzić z Opatrznością. Ale Pan Bóg wytrwały, wciąż zwyciężał swoją delikatnością. Przeczytałam cała drogę krzyżową. Wszystkie fakty naukowe o cierpieniu Jezusa Chrystusa, z boskiego, ludzkiego i medycznego punktu widzenia. Tajemnica Miłości Boga Ojca do Syna, wciąż pozostałam dla mnie nieodgadniona. Nie znalazłam też odpowiedzi na moje pytanie: dlaczego nie mogę oddać Pawłowi nerki, by żyło mu się lepiej? By mógł żyć.

Wciąż próbowałam coś wytargować od Pana Boga. Ja, ja chcę coś zrobić, sama.

Takie miejsce

Trzeba mieć swoje miejsce, nawet malutkie.
I lepiej, żeby hałasu nie było tam, tylko cisza,
By czasem uciec w to miejsce, skromniutkie
I poukładać, co smuci w życiu, ale i wzrusza.

Bo pędzić jest łatwo, nawet na oślep i nigdzie,
Ale gdy stanąć i dostrzec przyjdzie nam świat.
To wcale to nie jest proste i może być przykre,
Gdy wciąż przed nami trudny do przebycia szlak.

Szczególnie wtedy, gdy nie ma się już wpływu
Na to, co zsyła trochę przekornie nasz los.
Trzeba popatrzeć i poszukać innego motywu.
Znaleźć go w sobie, ale i usłyszeć świata głos.

Cierpliwie posiedzieć w swoim schronieniu.
W ciszy, co dobra, ale gdy nie za długo trwa.
Trzeba poddać się sobą samym zaciekawieniu,
By wyjąć z serca, oczu raniące, drzazgi i drwa.

Wielka Sobota. Z samego rana pojechałam do sklepu po chleb. Naprzeciwko sklepu kościół. I usłyszałam od księdza, którego nie znam: „Siedem razy Ufam Tobie". Tylko tyle?

Wieczór. Coś mnie wygnało z domu na liturgię Wielkiej Soboty. Wydawało mi się, że nie jest możliwe, aby wszystko co słyszałam w kolejnych czytaniach pierwszej jej części zaczynało się od słów „nie bój się".

Patrzyłam na płomyczek mojej małej świecy, który tańczył przy każdym oddechu. Patrzyłam i myślałam: „przecież nie zgasisz tego wątłego płomyczka Boże, pozwolisz żyć Pawłowi". I wtedy chór i cały kościół zaśpiewał: „Nie martw się, płacz przychodzi z wieczora, a rankiem okrzyki radości".

Oparłam się o zimną betonową ścianę. Cały świat mi zaczął wirować przed oczami. Poczułam się, jakby Pan Bóg dla mnie to wszystko przygotował. Przyciągnął mnie do siebie i chciał, żebym w końcu usłyszała to, co do mnie mówi. Skoro nie słyszałam Jego szeptu, to chciał, żeby śpiew przeniknął mnie na wskroś.

Zaczęłam znów myśleć. Może właśnie tak trzeba było. Zabrać wszystko. Zburzyć wszystko. Zburzyć wszystkie ludzkie plany, by zacząć budować na nowo. Zaufać. Jeżeli nie z wyboru, to niejako z konieczności. Mocno Pan Bóg mną musiał potrząsnąć. Musiałam poszukać w sobie pokory.

Nie jest mi wesoło, ale nie boję się. Widocznie dla Pawła jest inna lepsza droga. Może dla mnie niezrozumiała, ale jest. Ufam, że jest. Na zawsze.

Muszę się tylko na chwilę gdzieś schować. Poukładać smutki i wzruszenia. Gdzie jest moje miejsce? Nie mogę go znaleźć...

Szukam więc na nowo swojego „miejsca schronienia". Chcę się w czymś zanurzyć. Co poukładane, przygładzić, co jeszcze w nieporządku, posprzątać. Miejsce schronienia nie musi być miejscem w dosłownym tego słowa znaczeniu. To może być stan, w którym się jest, trochę obok świata, patrząc na niego z innej perspektywy.

Kiedy przychodzi taki stan niepokoju, gdy kotłują się we mnie słowa i obrazy, a przedziwne sny nawiedzają mnie co noc, przenosząc w światy nierealne i fantastyczne, to czuję się trochę jak przed burzą, która już gdzieś jest, ale jeszcze nie dotarła.

Zawsze się wtedy niepokoję, bo może to być zapowiedź albo jakichś przeżyć z Pawciem, albo moje „ja" zbiera się, by zamanifestować siebie w „czymś". Muszę czekać, a to jest okropne. Wypytuję wciąż Pawła, czy się dobrze czuje. Sprawdzam dializę i opatrunek.

Wtedy myślę, że czas rzeczywiście jest względny. Coś, co było, łączy się z tym, co będzie, pomijając to, co jest teraz.

I „już na zawsze" wciąż wybrzmiewa bardzo głośno, będąc jeszcze inną kategorią czasu. Czasu, który się skończył, zanim się zaczął.

cdn.

FOT. KAROLINA KASPRZAK

KSIĄŻKA

Kolory duszy

Pisanie o najnowszym tomiku wierszy Anny Lisowiec i obrazów siedmioletniej Aleksandry Sikorskiej pod tytułem „Między palcami a ciszą. Kolory jej duszy się kołyszą" wymaga wejścia w świat, do którego poetka nas zabiera. Jest to codzienność niezwykłego dziecka, którego pasją i sposobem wyrażania siebie jest malarstwo.

Aleksandra Sikorska ma na swoim koncie już kilkanaście wystaw w Polsce. Najobszerniejsze pokazy prac małej artystki miały miejsce w Lubinie, Warszawie i Wrocławiu. Autorka prac, mieszkanka Góry, czerpie z dobrodziejstw natury, jakim jest las z bogactwem barw, roślin i zwierząt. Obcowanie z przyrodą jest tematem przewodnim jej prac. Siedmioletnia malarka z autyzmem w swojej pracy wykorzystuje materiały znalezione na spacerze, dlatego jej dzieła często są wynikiem intensywnej pracy z szyszkami, żołędziami, liśćmi, patykami, plastikowymi zabawkami.

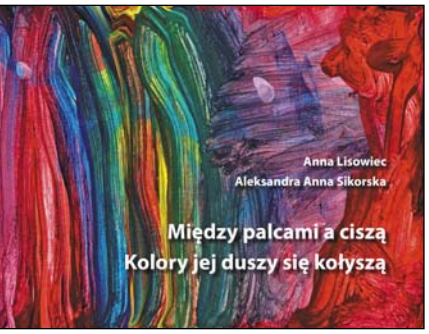

Ze względu na problemy rozwojowe związane z niepełnosprawnością Ola uczęszcza do przedszkola. Wolny czas najchętniej spędza na spacerach oraz słuchając książek o zwierzętach, a także malując. Ideałem jest wykonywanie tych wszystkich czynności razem, dlatego z utęsknieniem czeka na lato, porę roku, która najlepiej wspomaga jej rozwój.

Wielowarstwowe obrazy małej Oli zawierają ukryte portrety zwierząt, ludzi i martwej natury. Jej prace cechuje zabawa złudzeniami optycznymi i skojarzeniami. Z wprawą łączy kontrastujące ze sobą kolory. Wiele jej obrazów sprawia wrażenie rzeźb z farby. Liczne wypukłości wynikające z nakładania na siebie kolejnych warstw farby sprawiają, że jej prace dostarczają również wrażeń dotykowych. Widoczne jest w nich bogactwo emocji, które towarzyszą malarce w codziennym życiu. Większość prac ma niewielki rozmiar (24x30 cm), dlatego często prezentowane są także reprodukcje prac, dzięki czemu odwiedzający mogą dostrzec więcej interesujących szczegółów i zniknąć w magicznym świecie, stworzonym rękami siedmiolatki.

Niepełnosprawność, odmienność, intensywność doznań, wyobcowanie, a jednocześnie niesamowita umiejętność zaczarowywania otoczenia – to tematy przewodnie wierszy Anny Lisowiec, inspirującej się dziełami Oli. Poetka stara się uchwycić codzienność, pokazać, z jakimi trudnościami boryka się niepełnosprawne dziecko, w jaki sposób spotyka się z ocenami otoczenia, w jaki sposób próbuje komunikować się z otoczeniem. Do każdego wiersza autorka dobrała obraz, dzięki czemu doznania i doświadczenia płynące ze świata przeplatają bliskie malarce motywy baśniowe, dzięki czemu ujawnia się wielka wrażliwość poetki na dziecięce spojrzenie na świat.

Na początku tego zbioru wierszy Anna Lisowiec, mówiąc o zrozumieniu prac Aleksandry, kładzie duży nacisk na konieczność pokrewieństwa dusz. Ma się wrażenie, że empatia jest tu czymś z pogranicza ezoteryki – tylko wtajemniczeni potrafią pochylić się, zrozumieć i wzruszyć. Brak zachwytu nie świadczy o złośliwości czy uprzedzeniu; wynika jakby z niemożności wejścia w krąg wtajemniczonych. Powodem nie jest brak pokrewieństwa fizycznego, ale brak bliskości duchowej, która pozwala na współodczuwanie i dostrzeganie niezwykłej wrażliwości artystki.

ANNA SIKORSKA

FOT. KAROLINA KASPRZAK

My, uczestnicy Środowiskowego Domu Samopomocy w Śremie, 4 kwietnia pojechaliśmy do Grodziska Wielkopolskiego na IV Przegląd Małych Form Tanecznych Osób Niepełnosprawnych.

Było siedem zespołów tanecznych z różnych ośrodków. Wszyscy pięknie występowali, bardzo mi się podobało. Było komediowo, śmiesznie, po prostu super!

Byliśmy w kolejce na scenę na piątym miejscu. Wszystko poszło bardzo dobrze. Zajęliśmy pierwsze miejsce! Dostaliśmy statuetkę, bon na 250 zł. oraz ozdobę wielkanocną. Na koniec były zdjęcia pamiątkowe, na których wyszliśmy super.

AGNIESZKA GROCHOLSKA
UCZESTNICZKA ŚDS

W zapewnieniu wsparcia i opieki osobom starszym kluczową rolę odgrywają dzienne domy pomocy społecznej. To placówki przeznaczone dla ludzi, którzy z powodu choroby, wieku bądź niepełnosprawności wymagają częściowej opieki oraz pomocy w zaspokajaniu niezbędnych potrzeb życiowych, i którzy, z różnych przyczyn, nie mogą liczyć na tę pomoc ze strony rodziny. Takie właśnie dzienne domy pomocy działają na terenie całego kraju, w większości miast. W Poznaniu jest ich siedem.

Odbywające się systematycznie w dziennych domach pomocy wydarzenia kulturalno-sportowe i spotkania okolicznościowe są okazją do prezentacji dokonań twórczych osób starszych, ich uzdolnień, zainteresowań i możliwości. Osoby starsze mają wiele cennych predyspozycji i doświadczeń, którymi chętnie dzielą się z drugim człowiekiem. Przygotowywanie montaży słowno-muzycznych, inscenizacji teatralnych czy skeczy nie należy do łatwych zadań, ale seniorzy nie rezygnują.

Od 15 lat na terenie Poznania funkcjonuje Dzienny Dom Pomocy „Klub Słoneczna Przystań", usytuowany w dzielnicy Dębiec, przy ul. Racjonalizatorów 3. Prowadzi go Polski Komitet Pomocy Społecznej. Podczas uroczystości jubileuszowej 20 maja osoby starsze zaprezentowały spektakl teatralny pod tytułem: „Sanatorium".

Najlepsi w tańcu

My ze statuetką za pierwsze miejsce.

Tańczymy na scenie.

FOT. (2X) ARCHIWUM ŚDS

15 LAT DZIENNEGO DOMU POMOCY „KLUB SŁONECZNA PRZYSTAŃ" W POZNANIU

Seniorzy nie rezygnują

Była to zabawna, odnosząca się do współczesnych czasów, opowieść o relacjach senior-pacjenta z przedstawicielami służby zdrowia. Wykorzystano w niej dialog, ruch sceniczny, specjalnie przygotowane na tę okoliczność stroje.

W „Klubie Słoneczna Przystań" odbywają się zajęcia rehabilitacyjno-aktywizujące: seniorzy korzystają z pracowni plastycznej, sali usprawniania i kinezyterapii, muzycznej, rekreacyjnej. Wsparcie oferowane osobom starszym opiera się między innymi na: organizacji zajęć w ramach terapii zajęciowej, służących utrzymaniu sprawności psychofizycznej, zaspokajaniu potrzeb rekreacyjno-kulturalnych, integracji społecznej, działalności rehabilitacyjnej oraz aktywizacji ruchowej w ramach kinezyterapii, pomocy osobom starszym w rozwiązywaniu trudnych problemów życiowych. W tym miejscu nikt nie czuje się samotny, a serdeczne wzajemne relacje pomagają w pokonywaniu trudności dnia codziennego.

KAROLINA KASPRZAK

FOT. (3X) KAROLINA KASPRZAK

XXII WIELKOPOLSKI RAJD „POZNAJEMY PARKI KRAJOBRAZOWE"

Przez malownicze krajobrazy

XXII Wielkopolski Rajd „Poznajemy Parki Krajobrazowe" wyruszył 13 kwietnia trasami autokarowo-pieszymi z Poznania, Swarzędza, Kostrzyna i Kamionnej w powiecie międzychodzkim oraz trasą dowolną – aby spotkać się na rajdowej mecie w miejscowości Mniszki, położonej na terenie Pszczewskiego Parku Krajobrazowego.

To tutaj właśnie 92 uczestników rajdu, w tym 47 osób z niepełnosprawnościami, podziwiało wspaniałe zbiory pamiątek historii i kultury tutejszego regionu w miejscowym Centrum Edukacji Regionalnej i Przyrodniczej (CERP) oraz odkrywało niezwykłe uroki otaczającej ich przyrody. Szczególne wrażenie wywarła trasa piesza rajdu, która przebiegała przez malownicze krajobrazy okolic Międzychodu, przypominające – zdaniem turystów – przedgórze Bieszczad.

Wśród najliczniejszych rajdowych drużyn, które otrzymały puchary, pierwsze miejsce zdobyło Koło Senioralne PTTK w Czerwonaku, drugie – Koło PTTK przy Instytucie Obróbki Plastycznej im. Henryka Potrawiaka w Poznaniu i trzecie – Szkolne Koło PTTK "Nufka" przy Zespole Szkół nr 1 w Swarzędzu. Wszyscy uczestnicy konkursów sprawnościowych otrzymali rzeczowe nagrody. ***omb***

Od lewej: Jacek Kaczmarek, kierownik i założyciel CERP w Mniszkach, Eugeniusz Jacek, komandor rajdu, Paweł Kubiak i Maciej Balicki (z pucharami), obaj z Koła PTTK „Nufka" oraz Halina Bukowska z Koła PTTK przy poznańskim Instytucie Obróbki Plastycznej.

Puchary dla zwycięskich drużyn.

FOT. (3X) ARCHIWUM

Pamiątka XXII Rajdu. W tle mury zabytkowych budynków folwarcznych, dzisiaj siedziba CERP.

Lekcja przyrody, historii i patriotyzmu

Zielona Szkoła to znana forma realizacji programu nauczania w szkołach (szczególnie podstawowych) w trakcie wyjazdu grupy uczniów do miejscowości posiadających walory przyrodnicze, uzdrowiskowe i poznawcze. Taką właśnie trzydniową wycieczkę do Sierakowskiego Parku Krajobrazowego w ciągu kilku pierwszych dni kwietnia zorganizował Zespół Szkół Specjalnych nr 107 im. Arkadego Fiedlera w Poznaniu. Udział wzięło blisko 40 uczniów wraz opiekunami – nauczycielami.

Miejscem naszego pobytu był gościnny Ośrodek Edukacji Przyrodniczej w Chalinie, z dala od miejskiego zgiełku, rozpędzonych samochodów, wolni w tym miejscu, wśród lasów, od sygnałów telefonii komórkowej. Już pierwszego dnia zwiedzaliśmy najbliższą okolicę, w tym dworek Kurnatowskich – rodziny o tradycjach patriotycznych. Dziś ten niewielki budynek mieści zbiory przyrody z okolic Sierakowa, ale także z całego świata. Nasz przewodnik Jakub Wojewoda opowiadał barwnie o tutejszych lasach i osobliwościach. Byliśmy w chalińskich jarach, a także nad głębokim Jeziorkiem, którego dno znajduje się 25 metrów poniżej poziomu morza(!). Wieczorem w Obserwatorium Astronomicznym w Chalinie obserwowaliśmy przez teleskop księżyc, gwiazdy i inne ciała niebieskie.

W Sierakowie w Zamku Opalińskich poznawaliśmy historię grodu, Wielkopolski i kraju. W podziemiach tej budowli mieści się kaplica z cennymi sarkofagami rodu Opalińskich. W miejscowości Mniszki byliśmy w skansenie z wizytami u kowala, szewca, bartnika, stolarza, a także za ladą składu kolonialnego. Oryginalne eksponaty pochodzą z zasobów okolicznych mieszkańców.

W Mniszkach, na terenie dawnego majątku rodziny Von Unrug, poznaliśmy niezwykłą historię Józefa Unruga, dowódcy obrony wybrzeża we wrześniu 1939 roku. Admirał, który urodził się jako niemiecki arystokrata, podczas pierwszej wojny światowej dowodził niemieckimi okrętami podwodnymi. W odradzającej się II Rzeczpospolitej został oficerem powstającej polskiej marynarki wojennej i fundatorem pierwszego polskiego okrętu – ORP „Pomorzanin". W czasie kampanii wrześniowej dowodził obroną wybrzeża. Po kapitulacji odmówił przejścia na stronę niemiecką, przestał też używać języka niemieckiego. Do Polski jego prochy powróciły w 2018 roku. Spoczywają w Gdyni Oksywiu. To była niezwykła lekcja patriotyzmu, udzielona przez Polaka z wyboru.

Przed wyjazdem posadziliśmy pamiątkowe drzewka owocowe. Otrzymaliśmy też dwie budki lęgowe dla ptaków, aby zamontować je w szkolnym ogródku.

DARIA KRZYSZKOWIAK

FOT. (4X) ARCHIWUM

„Ja, który pozostanę dzieckiem…"

Matka – to słowo, które w każdym człowieku powoduje wzruszenie, wyzwala poczucie bezpieczeństwa, emocjonalnego ciepła i spokoju. Nikt, nawet najlepsza przyjaciółka czy przyjaciel, nie zrozumie jak matka, nie będzie w stanie pocieszyć jak ona i zwyczajnym gestem dodać sił na kolejne dni. Wielu dorosłych ludzi w najtrudniejszych chwilach swojego życia chowa się w ramionach matki i nie jest to wcale dziecinne.

Macierzyństwo niesie wiele wyzwań, tak jak rodzicielstwo. Bycie matką lub ojcem to najważniejszy i jednocześnie najtrudniejszy egzamin życiowy. Czy został zdany, okazuje się dopiero po latach, gdy dorosły człowiek uwalnia się spod skrzydeł rodziców i rusza samodzielnie w świat. Podejmuje pierwsze decyzje, doznaje pierwszych rozczarowań. Rodzice z dumą mogą spojrzeć sobie w twarze, jeśli udało im się zdać celująco egzamin z rodzicielstwa, czyli wychować pociechę na dojrzałego, mądrego i uczciwego człowieka.

Pisałam już kiedyś, że z każdej obranej życiowej drogi można zawrócić, ale rodzicem nie przestaje się być nigdy. Jacy jesteśmy, jak postępujemy wobec innych i siebie samych – widzą nasze dzieci. One od nas uczą się mądrości, rozwagi, odpowiedzialności, troski. Macierzyństwo i rodzicielstwo nigdy się nie kończy, jednak ciężar opieki, utrzymania oraz wychowania spada z nas, kiedy dziecko staje się pełnoletnie. Inaczej jest w przypadku rodziców osób z głęboką niepełnosprawnością. Oni nigdy nie przestaną opiekować się swoimi dorosłymi dziećmi, nigdy nie przestaną ich utrzymywać finansowo, wspierać, pomagać w codziennym życiu.

Zaraz na myśl przychodzą słowa piosenki pod tytułem: „Bóg się mamo nie pomylił", której można posłuchać w Internecie i która stała się hymnem różnych festiwali z udziałem osób z niepełnosprawnościami. Utwór zaczyna się od słów: „Ja, który nigdy nie powiem „Mamo", ja który nigdy nie zawołam: „Tato", ja który pozostanę dzieckiem, tylko wzrokiem powiem wam: „Dziękuję". W twoich ramionach, mamo, czuję się bezpiecznie, a jeśli jestem zbyt ciężki, to połóż mnie na ziemi".

Sytuacja rodziców i opiekunów dorosłych dzieci z niepełnosprawnościami w Polsce jest skrajnie trudna, żeby nie powiedzieć dramatyczna. Nieustająco muszą walczyć o godne warunki życia dla swoich dzieci, o ich miejsce w społeczeństwie, o poszanowanie człowieczeństwa, po prostu o wszystko, co innym ludziom być może wydaje się normalne i naturalne.

Z tytułem wyżej wspomnianego utworu mocno kontrastuje tytuł książki Jacka Hołuba, dziennikarza, autora i rzecznika Towarzystwa „Jelita" – „Żeby umarło przede mną". Dlaczego rodzic pragnie śmierci swojego dziecka przed własną? Swego rodzaju odpowiedź na to pytanie stanowi podtytuł tej książki – „Opowieści matek niepełnosprawnych dzieci". Co się stanie z ich niepełnosprawnymi dziećmi po śmierci? Kto je codziennie nakarmi, zmieni pampersa, wytrze ośliniona brodę? Kto będzie czuwał dnie i noce?

Tę publikację przeczytałam kilka miesięcy temu. Refleksja po jej lekturze przychodziła stopniowo. „Żeby umarło przede mną" to książka głęboka, napisana czytelnym językiem, pozbawiona patosu i stereotypów. Sam autor tej publikacji przyznaje w jej wstępie, że nie szukał sensacji ani „lukrowanych opowiastek o cudownym darze cierpienia". Książka zawiera prawdziwe historie pięciu kobiet wychowujących dzieci z niepełnosprawnościami. Każda z tych historii na długo zostanie w pamięci czytelnika, który po tę pozycję sięgnie. A naprawdę warto.

Przede wszystkim dlatego, aby przekonać się, co czuje matka, która pragnie, żeby jej dziecko umarło przed nią. Żeby zrozumieć walkę o każdy dzień i o najkrótszą choćby chwilę wytchnienia. Codzienność rodziców dzieci ze znacznymi niepełnosprawnościami daleka jest od wizerunku rodzin z dziećmi z niepełnosprawnością kreowanego w reklamach i innych środkach masowego przekazu. W tej rzeczywistej codzienności niewiele jest miejsca na szczery, niewymuszony uśmiech, energię, zadowolenie z życia. Jak czerpać radość ze zwykłych, codziennych chwil, kiedy kręgosłup oraz inne części ciała odmawiają posłuszeństwa, a w perspektywie ma się następne 20 albo 30 lat życia z ciężko niepełnosprawnym dzieckiem, wymagającym pomocy we wszystkim?

Dzień rodzica dziecka z niepełnosprawnością zaczyna się o piątej rano, kończy o dwudziestej czwartej. W nawale obowiązków opiekuńczych i domowych nie ma czasu dla siebie. Gdy położy dziecko spać, zostaje jeszcze cała góra spraw do przygotowania na kolejny dzień. Piszę „rodzica", choć tak naprawdę ciężar odpowiedzialności za życie dziecka z niepełnosprawnością w większości przypadków spoczywa na matkach. Ojcowie pochłonięci są pracą, aby zarobić na utrzymanie rodziny. Często, gdy dowiadują się, jak znaczna jest niepełnosprawność dziecka i jak dużej pomocy będzie wymagało przez całe życie, po prostu odchodzą.

„Jeśli masz dziecko z niepełnosprawnością, taką bez nadziei na poprawę, to jesteś samotna jak palec. Kończą się stare przyjaźnie i znajomości. Większość przestaje przychodzić, dzwonić. Jedni udają, że nie ma tematu, inni na wszelki wypadek o nic nie pytają, żeby nie sprawić przykrości, albo słuchają dla świętego spokoju" – konstatuje Beata, jedna z bohaterek książki Jacka Hołuba.

Komuś z zewnątrz, kto nie ma w rodzinie osoby z niepełnosprawnością, takie stwierdzenie może wydać się niewiarygodne. Są przecież telefony, czaty, grupy dyskusyjne na Facebooku. Kontakt można podtrzymywać na wiele sposobów. Tyle, że rodzic dziecka z niepełnosprawnością co najmniej trzykrotnie bardziej aniżeli rodzic zdrowego dziecka potrzebuje fizycznego, a nie wirtualnego, kontaktu z drugim człowiekiem. Spotkań twarzą w twarz, które stanowią o wiele skuteczniejsze źródło wsparcia i pokrzepienia niż wizyta u psychologa. W chwilach kryzysu trudno „włączyć pozytywne myślenie i iść dalej", do czego, wcale nie rzadko, nawołują wykwalifikowani specjaliści od udzielania pomocy.

„W latach 2008 – 2017 za niepełnosprawne uznano 218 tysięcy dzieci. Część z nich, tych najciężej chorych i głęboko niepełnosprawnych intelektualnie, pozostanie dziećmi do końca życia. Aż do śmierci będą potrzebowały pomocy przy wykonywaniu najprostszych czynności: myciu, jedzeniu, załatwianiu potrzeb fizjologicznych" – pisze autor książki.

Rodzicielstwo w obliczu niepełnosprawności to nie dar boży, jak mawiają niektórzy, a niepełnosprawność, nawet najgłębsza, nie jest karą za grzechy. Nikt nie jest w stanie wyrazić, co czuje rodzic dziecka z niepełnosprawnością, póki sam tego rodzicielstwa nie doświadczy. Każdy może jednak starać się zrozumieć, okazać empatię i troskę, nie litość. Zaoferować bezinteresowną pomoc, na przykład w formie kilku godzin opieki, aby odciążyć rodzica niepełnosprawnego dziecka. Bezinteresowna pomoc, jak wyznaje jedna z matek we wspomnianej książce, „stawia do pionu i pozwala żyć od nowa". Najważniejsze, to być wrażliwym i „nie odwracać wzroku".

Obchodzony w ubiegłym miesiącu Dzień Matki i w tym miesiącu Dzień Ojca, to okazja do refleksji nad rodzicielstwem, zwłaszcza nad trudem opieki i wychowywania dziecka z niepełnosprawnością. Ten ważny problem społeczny coraz częściej znajduje swoje miejsce w przestrzeni publicznej.

KAROLINA KASPRZAK

70 LAT TRADYCJI I DOŚWIADCZENIA W KSZTAŁCENIU WZOREM PROFESORA WIKTORA DEGI

Z troski i miłości do chorych dzieci

FOT. (3X) ARCHIWUM ZESPOŁU SZKÓŁ NR 111

Wspomnienie sprzed lat. Pacjenci oddziałów szpitalnych podczas okolicznościowego spotkania.

W szerokim bardzo gronie lekarzy, specjalistów z zakresu rehabilitacji i terapeutów osób z niepełnosprawnościami w kraju nie ma chyba osoby, która nie słyszała o śp. profesorze Wiktorze Dedze – lekarzu, profesorze Uniwersytetu Poznańskiego, naukowcu, działaczu niepodległościowym, współzałożycielu Polskiego Towarzystwa Ortopedycznego i Traumatologicznego i wreszcie – twórcy polskiej koncepcji rehabilitacji. Postać ta jest szeroko znana i od wielu lat po dziś dzień ceniona za wybitne zasługi dla społeczeństwa.

W stolicy Wielkopolski, przy ul. 28 czerwca 1956 r., mieści się Ortopedyczno-Rehabilitacyjny Szpital Kliniczny im. Wiktora Degi Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, a na terenie szpitala – Zespół Szkół nr 111, placówka edukacyjna dla dzieci i młodzieży z niepełnosprawnościami z 70-letnią historią i tradycją. Szkoła powstała w 1949 roku, dzięki staraniom i osobistemu zaangażowaniu profesora. W strukturze Zespołu Szkół mieści się: Szkoła Podstawowa i Liceum Ogólnokształcące w Szpitalu Klinicznym im. Wiktora Degi, Szkoła Podstawowa i Liceum Ogólnokształcące w Dziennym Młodzieżowym Oddziale Psychiatrycznym w wyżej wymienionym Szpitalu oraz II Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Zorganizowanymi w Zakładzie Opieki Zdrowotnej przy ul. św. Jerzego w Poznaniu.

Ponadto w skład Zespołu Szkół nr 111 wchodzi przedszkole obejmujące najmłodszych pacjentów wspomnianego Szpitala. Kształceniem objęci są uczniowie w normie intelektualnej, jak również dzieci z niepełnosprawnością intelektualną, dzieci z rozmaitymi schorzeniami oraz dysfunkcjami psychofizycznymi, z trudnościami adaptacyjnymi, zagrożone niedostosowaniem społecznym. Głównym celem – jak podkreślają pedagodzy – jest zapewnienie każdemu uczniowi jak najlepszych warunków do edukacji, z uwzględnieniem indywidualnych potrzeb i możliwości. Priorytetami w tej placówce są: życzliwość, empatia i zrozumienie.

Zespół Szkół nr 111 jest szkołą szpitalną, a więc obejmującą wsparciem edukacyjnym i wychowawczym dzieci przebywające na oddziałach. Jak ważne dla dziecka jest to wsparcie, także emocjonalne, wiedzą doskonale nauczyciele i rodzice. Lekcje prowadzone są w niewielkich grupach, często indywidualnie, przy łóżkach. Nauka odbywa się tu bez stresu, co nie oznacza, że bez stawianych wymagań. Szkoła – jak czytamy w informatorze przygotowanym na okoliczność jubileuszu – jest placówką wszechstronną, nieustannie rozwijającą się, zapewniającą dzieciom i młodzieży z niepełnosprawnościami optymalne warunki do rozwoju w wielu sferach życia. Nie są to słowa na wyrost. Wiele ciepła i serdeczności panuje w murach tej szkoły, a wszystkie inicjatywy o charakterze edukacyjnym oraz uspołeczniającym podejmowane są z troski i miłości do niepełnosprawnych dzieci.

Co takiego robi szkolna społeczność Zespołu Szkół nr 111, że wyróżnia się na tle innych społeczności szkolnych? Atutem nie do przecenienia są niewątpliwie wysokie kompetencje, wrażliwość, otwartość na oczekiwania, potrzeby i problemy uczniów, a nade wszystko zaangażowanie kadry dydaktycznej oraz pracowników administracyjnych. Zasługi kadry zostały docenione już w 1974 roku. Wówczas Szkoła otrzymała Medal Komisji Edukacji Narodowej.

W Zespole Szkół nr 111, prócz codziennej edukacji, systematycznie odbywają się konkursy, przedstawienia teatralne, warsztaty językowe, wyjazdy integracyjne, spotkania z ciekawymi ludźmi oraz inne przedsięwzięcia o charakterze edukacyjno-kulturalnym. Od 1978 roku po dziś dzień społeczność szkolna wydaje gazetkę „Miniaturka". Jednym z kluczowych wydarzeń odbywających się w Zespole Szkół nr 111 jest, realizowany z inicjatywy tej placówki, dzień patrona szpitala – naukowa sesja uczniowska, cyklicznie realizowana od 2009 roku. Pomysłodawcą i koordynatorem dnia patrona szpitala jest Anna Rutecka, nauczyciel geografii.

Zabytkowy budynek, w którym mieści się Zespół Szkół nr 111.

Kto chciałby wesprzeć finansowo organizację uroczystości 70-lecia Zespołu Szkół nr 111 (planowaną na 19 września tego roku) i tym samym dołączyć do zaszczytnego grona przyjaciół Szkoły, może przekazać darowiznę na konto Stowarzyszenia Przyjaciół Szkoły 111: PKO BP XII Oddział w Poznaniu 03 1020 4027 0000 1902 0514 8210 z dopiskiem: pomoc szkole. Dane kontaktowe: Zespół Szkół nr 111 ul. 28 czerwca 1956 r. nr 135/147, 61-545 Poznań, tel. (61) 8310 255, e-mail: 111@post.pl, strona internetowa: www.111poznan.edupage.org

KAROLINA KASPRZAK

Uczniowie na jednym z wydarzeń integracyjnych.

Koncert dla wrażliwych na cierpienie

W Auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu 28 kwietnia odbył się doroczny koncert charytatywny Fundacji Pomocy Humanitarnej „Redemptoris Missio". Ta działająca od 1992 roku poznańska organizacja pozarządowa zajmuje się misyjną pomocą chorym w najuboższych krajach świata.

Fundacja organizuje wyjazdy lekarzy, pielęgniarek oraz studentów medycyny do szpitali i przychodni w krajach jak Ghana, Zambia, Czarny Ląd i inne. Założycielami „Redemptoris Missio" byli między innymi: śp. prof. dr med. Zbigniew Pawłowski, któremu podczas tegorocznego koncertu pośmiertnie przyznano medal „Tym, którzy czynią dobro", śp. dr Wanda Błeńska, poznańska lekarka, która za działalność społeczno-misjonarską, a zwłaszcza za leczenie trądu, uzyskała tytuł „Matki Trędowatych", misjonarz ojciec Marian Żelazek pochodzący z Pałędzia w powiecie poznańskim i prof. dr hab. med. Andrzej Łukaszyk, lekarz oraz naukowiec zaangażowany w działalność dobroczynną.

Fundacja „Redemptoris Missio" realizuje liczne akcje społeczne również w Polsce. Zalicza się do nich zbieranie okularów dla mieszkańców Afryki, szczoteczek do zębów dla dzieci z Czarnego Lądu, adopcja szkół. W te m.in. akcje systematycznie angażuje się Szkolne Koło Towarzystwa Przyjaciół Dzieci działające przy Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu. Oczywistością był więc udział ponad dwudziestoosobowej reprezentacji Szkoły w tym uroczystym koncercie.

Można było posłuchać ludzi, którzy pracowali na misji w Afryce. Obejrzeć fotografie przedstawiające niezwykłe miejsca oraz mieszkańców tych miejsc. Najważniejszym punktem programu był występ Orkiestry Reprezentacyjnej Sił Powietrznych. Uczestnicy wydarzenia wysłuchali muzyki filmowej – utworów Ennio Morricone, Johna Williama czy George Gershwina przypominając sobie także muzykę z filmów: „Gwiezdne Wojny" czy „Dawno temu w Ameryce". Było to piękne, wzruszające popołudnie, które na długo zostanie w pamięci.

Kto chciałby zaangażować się w dobroczynną działalność Fundacji „Redemptoris Missio", wszystkie niezbędne informacje o jej działalności znajdzie na stronie internetowej: www.medicus.ump.edu.pl

DARIA KRZYSZKOWIAK

Uczestnicy działań na rzecz Fundacji „Redemptoris Missio", reprezentujący ZSS nr 101 (od lewej): Inga Wachowska, Maria Klinska z mężem Bernardem, Liliana Wachowska z mężem Maciejem, Gabriela Krzyszkowiak i Michał Wolski.

FOT. ARCHIWUM

Po raz pierwszy nad morzem

Nasza wycieczka od 6 do 8 maja nad morze upłynęła niezwykle szybko i intensywnie, ale uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Dusznikach zapewniają, że będą ją wspominać bardzo długo.

Darłówko powitało dobrą pogodą i urokami bałtyckiej plaży. Przebywali w Nadmorskim Centrum Rehabilitacji „Piramida I", korzystając z fachowych zabiegów rehabilitacyjnych. Mieli też do dyspozycji kąpiele w miejscowym parku wodnym, a wieczory spędzali bawiąc się przy muzyce. Jednak największą atrakcją okazały się spacery nad Bałtykiem, zwłaszcza, że dla wielu z nich był to pierwszy pobyt nad polskim morzem. Spędzili czas wdychając jod i łapiąc ciepłe promienie majowego słońca. Wyjazd zorganizowano dzięki środkom na integrację społeczną.

REMIGIUSZ PRZEWOŹNY

FOT. (6X) REMIGIUSZ PRZEWOŹNY, IWONA KACZMAREK

Szlachetne

W okresie tuż przed Bożym Narodzeniem 1945/1946 umyśliłem, aby występować z szopką harcerską. W księdzu prałacie Karwatce znaleźliśmy powiernika naszej sprawy. On dowiadywał się w Poznaniu, kto i za ile przywróciłby dawne piękno sztandarowi śremskiej I Drużyny Harcerskiej im. Przemysława II. Tej, która powstała jako druga na ziemi wielkopolskiej, będącej w pruskim władaniu, założona w roku 1912 przez gimnazjalistów, między innymi Bronisława Szczepskiego. Tej samej, której orkiestra dęta okryła się w roku 1937 światową sławą na skautowskim JAMBOREE w Holandii.

Sztandar uległ częściowemu zniszczeniu, gdy podczas niemieckiej okupacji z narażeniem życia przechowywał go kupiec i krawiec, popularny Antoś Nowak, uczestnik powstania wielkopolskiego i wojny bolszewickiej. Jedyny bodaj w naszym mieście Kawaler Orderu Virtuti Militari. Potrzebne były pieniądze, dużo pieniędzy. Z lat dziecięcych pamiętałem szopki, z jakimi w okresie Bożego Narodzenia zjawiano się u nas w domu. Nie zapomniałem mojej fascynacji błyszczącą gwiazdą betlejemską, słomianym dachem stajenki, kolorowymi figurkami. I hojności moich rodziców. Więc może harcerska szopka, pierwsza szopka po pięciu latach zawieruchy wojennej?

Z naszego mieszkania przy ul. ks. Wawrzyniaka poszliśmy wąską uliczką między więzieniem a remizą strażacką: Rysiek (kilka lat później medyk) – jak przystało na pasterza – w długim kożuchu, Jasiu (później ekonomista) – w krakowskim solidnym serdaku, Edek (potem budowlaniec) – w góralskim półkożuszku i ja. W rękawiczkach-protezach i grubych okularowych soczewkach na nosie mogłem występować tylko we własnej skórze – harcerskiej drelichowej bluzie i drelichowych spodniach. A wigilia roku 1945 była wyjątkowo mroźna. Jasiu niósł szopkę – dzieło Zenka Łabędy. W jej wnętrzu tradycyjne żłobkowe figurki pięknie wykonane przez Marycha Nagengasta, który talentem był w każdej niemal dziedzinie. Dzieciątku przydał harcerza i partyzanta. Zapewne mnie chciał sprawić przyjemność.

Najpierw przedstawialiśmy się: „Z szopką tutaj przybywamy zaśpiewać przed progiem...". Melodię zapożyczyliśmy z ćwiczonej w gimnazjum ludowej piosenki. Słowa powitalnej kolędy napisał oczywiście Marych. Następnie odbywało się śpiewanie na głosy, a więc stworzona przez naszego prefekta ks. Mniejżyńskiego pastorałka: „Godzina kolęd się zaczyna", potem „Lulajże Jezuniu", „Do szopy , hej pasterze" i kilka innych. A na zakończenie – wykrzyczeliśmy „Bracia, patrzcie jeno!!!". Ksiądz prałat był zachwycony, nie szczędził nam pochwał. W euforii, prawie biegiem, ruszyliśmy do stojącego naprzeciwko „szpitalika", starego domku, w którym tymczasowo mieszkał doktor Paul, ordynator „prawdziwego" szpitala. Zostaliśmy zaproszeni do obszernego, niskiego pokoju. Rozłożysta, pachnąca lasem choinka, przystrojona dziesiątkami bombek i metrami kolorowych łańcuchów, rozjaśniona płomyczkami świeczek. Przy dużym stole wigilijnym doktor Paul i kilkoro innych, nie znanych nam osób. Pewnie jego goście spoza Śremu. Rozochoceni udaną prapremierą na probostwie nie żałowaliśmy gardeł. Każda kolęda kwitowana była oklaskami i komplementami gości. Jedynie gospodarz nie entuzjazmował się i milczał niepokojąco. Ale na zakończenie podziękował. Już na odchodne rzucił nam jeszcze retoryczne pytanie: „Panowie, a musicie tak głośno?".

Chodziliśmy z szopką i śpiewaniem w pierwsze święto, w drugie i jeszcze w następnie dni wieczorami. Śnieg sypał, mróz nie odpuszczał. W połowie każdego wieczoru wpadaliśmy do mamy Edka na szklankę gorącej herbaty. Nie pomagało na długo. Któregoś razu rodzice Edka doszli do wniosku, że w tej sytuacji pomóc może jedynie grzane wino. Właśnie to, które było domowym sposobem robione przez rodziców Edka i sprzedawane w ich sklepie warzywno-owocowym. Aromatyczny zapach zakazanego owocu i perspektywa ogrzania o wiele skuteczniejszego niż herbata – rozmiękczyło harcerską wolę.

Poprzez rynek ochoczo wybraliśmy się do aptekarza Logi, a potem do budynku obok, gdzie małe przytulne mieszkanko zajmowała pani profesor Terlecka. Cały męski rodzaj naszej „budy", zapóźnionych przez wojnę uczniów, podkochiwał się w niewiele starszej nauczycielce, urodziwej, pełnej temperamentu, mówiącej piękną polszczyzną z urzekającym akcentem kresowym. Nikt nie wiedział, skąd się wzięła w Śremie. Sama, bez jakichkolwiek bliskich. Uczyła biologii i geografii. Już przed świętami zachorowała, pragnęliśmy więc rozwiać jej smutek. Wyczerpawszy więc zwykły repertuar – śpiewaliśmy wszystkie kolędy, jakie udało się nam przypomnieć. Krążące w żyłach wino i widok włosów pani profesor rozsypanych na poduszce nie sprzyjały podjęciu decyzji o zakończeniu występu. Pomógł nam w tym energiczny ton znany z lekcji i dyżurów: „Chłopcy, śpiewacie ładnie, ale...". I nieco łagodniej, może nawet filuternie: „Gdy wrócę na lekcje, nie będę was przepytywać z budowy i funkcjonowania serca...".

Smagani mroźnym wiatrem, podążaliśmy z mieszanymi uczuciami do kamienicy Sałacińskiego. Znana szeroka brama, w lewo ciemna klatka schodowa z krętymi schodami. Wchodziliśmy powoli, ostrożnie. Znowu zrobiło się nam ciepło, miło... Nigdy nie zdołaliśmy ustalić, kto wówczas niósł szopkę. Pewne jest natomiast, że ten ktoś potknął się na schodach i wypuścił ją z rąk. Naprawa szopki zajęła Marychowi i Zenkowi trzy dni. Dla nas były to trzy wieczory wypoczynku. A potem znów kolędowaliśmy. Sypnęło nam pieniędzmi: u Barełkowskich „Pod Złotą Kulą", u drogisty Michałowicza, u Magnuszewskich, Mietlińskich, Miękusów, Szczepaniaków, Szczepskich, Śmigielskich, Wesołowskich, Wojciechowskich. Późnym wieczorem w Trzech Króli dokonaliśmy ostatecznego podsumowania. Było 12.675 złotych! Wystarczyło!

Boże Ciało 1947 roku. Nasza czwórka tworzyła poczet sztandarowy. Po kilkunastu miesiącach w Książu – obchody setnej rocznicy Wiosny Ludów. Tam także byliśmy. Sztandar błyszczał nowym adamaszkiem, odmłodzoną lilijką i srebrnymi słowami OJCZYZNA, NAUKA, CNOTA. Czuliśmy się dumni i szczęśliwi.

Po moim wypadku wszystkich przedmiotów uczyłem się wspólnie z Bożenką. Ona była pilniejsza. Z niektórymi w ogóle bym sobie nie poradził: łacina, chemia... Od wiosny do jesieni uczyliśmy się na ciasnej werandzie jej domu, przez którą przechodziły dziesiątki i do której dochodziły krzyki bawiącej się na podwórku dzieciarni. Niekiedy chowaliśmy się w obrośniętej bzem, różami i winogronem małej altance. Uczucie między nami rosło i rosło. Rosła także troska o każdy stopień, okresowy egzamin i nadchodzącą maturę. Najpierw była próbna matura. Wybrane przeze mnie zadanie z języka polskiego dyktowałem koledze z niższej klasy. Bardzo denerwowałem się, jak w tym czasie radzi sobie Bożenka. Wiedziałem, że jej odporność w tym względzie była prawie żadna. Gdy znaleźliśmy się poza aulą, okazało się, że Bożenka nie odpisała ani jednego słowa z przygotowanego przeze mnie bryku. Całą pracę napisała samodzielnie!

Rozpoczęło się przygotowywanie do egzaminu dojrzałości. Proporcjonalnie do tempa przygotowań i zakresu zdobywania wiedzy książkowej rosły nasze wzajemne uczucia. Trudno było Bożence to wszystko pogodzić, zwłaszcza że poza szkołą miała obowiązki zawodowe w

blizny(3)

biurze młyna swego dziadka, a także ogrom pracy związanej częściowo z prowadzeniem domu. Ale na spacery nad Wartę udawało nam się chodzić co najmniej trzy razy w tygodniu. Po każdym spacerze, przechodząc przez dziedziniec kościoła i probostwa, klękaliśmy pod figurą Matki Boskiej. Krótkie to były westchnienia, ale jakież głębokie i szczere. Z Chrystusem i jego Matką byliśmy bowiem mocno związani. Nie wiem, czy było to zupełnie bezinteresowne, skoro każdy pobyt w farze z koleżankami i kolegami, każde wspólne śpiewanie na majowym lub czerwcowym nabożeństwie dawało nam tyle przyjemności.

Całe liceum wiedziało, że Bożenka i ja jesteśmy parą także poza szkołą. Początkowo wywoływało to zdziwienie, a w niektórych przypadkach także litość dla dziewczyny. Wiele osób nie mogło pojąć, jak można wiązać się z chłopakiem, który jest tak bardzo okaleczony?!! Z upływem miesięcy, a potem lat, tego rodzaju opinie zmieniały się w uznanie i sympatię. W klasie maturalnej Bożenka i ja, wspólnie z trzema harcerkami, postanowiliśmy po zdaniu egzaminów udać się razem pieszo do Częstochowy. Chłopcy poświęcili czas na opracowanie trasy i ustalenie wszystkiego, co może się przydać podczas wędrówki. Sprawa nie była prosta, miała to być bowiem pierwsza piesza pielgrzymka na Jasną Górę.

W maju 1949 cała ósemka zdała maturę. Wyruszyliśmy kilka dni po egzaminie. Po pięciu dniach przybyliśmy do Kłobucka. Chmury wisiały nad miasteczkiem bardzo nisko. Ranek wstał bezchmurny. Na tle porannej zorzy widniała z dale Jasna Góra ze swoją strzelistą wieżą. Prawie rzuciliśmy się w kierunku Częstochowy. Gdy uduchowieni wychodziliśmy już ze świątyni, zbliżył się do nas niewysoki, elegancki mężczyzna, wuj Bożenki – Bronek, który był przedstawicielem w Polsce angielskiej firmy Monotype. Nienajgorzej zarabiał, wspomagał finansowo także rodzinę Bożenki. Teraz przeraził się jej szczupłością. Poprosił też siostrzenicę o chwilę rozmowy na boku. Po kilku dniach zwierzyła mi się, że wuj namawiał ją na wyższe studia w Warszawie, zapewniając pokrycie wszystkich kosztów nauki i pobytu w stolicy. Zrozumiała wtedy, że jego troska o nią wynika po części z chęci oderwania jej ode mnie.

W lipcu podjąłem starania o przyjęcie mnie na wydział prawa Uniwersytetu Poznańskiego. Egzamin wstępny nie przerażał mnie, natomiast bardzo bałem się nowych warunków życia, zwłaszcza codziennych dojazdów do Poznania i – co tu ukrywać – głodowania. Niekiedy korzystałem ze stołówki „Bratniaka", a czasami decydowałem się na odwiedziny cioci Celki, cioci Jadzi, wujka Janka. Ach, jakże tam obficie, choć wcale nie wykwintnie karmiono głodnego studenta.

Powrót do Śremu bywał makabryczny. Dwugodzinne oczekiwanie na przesiadkę w Czempiniu, potem jazda w wagonach albo piekących od słońca, albo duszących gorącem parowego ogrzewania. W rodzinnym domu skromna kolacja, spotkanie z Bożenką prawie każdego wieczoru, przeglądanie notatek i skryptów oraz krótka, bardzo krótka noc. Pociąg do Czempinia odchodził o godzinie piątej dziesięć, a z ulicy Wawrzyniaka był do stacji kawał drogi. Należałem więc do grupy studentów, którzy zjawiali się w sali wykładowej przed godzinę ósmą. Pierwszy egzamin miałem u prof. Znamierowskiego – doskonałego logika. Byłem obkuty, jak tylko można. Gdy przyszła kolej na mnie, wszedłem do dużego gabinetu, ukłoniłem się elegancko i podałem profesorowi indeks. Spojrzał na mnie, następnie przeniósł wzrok na okrągły stół i poprosił, abym jeden raz obszedł ten mebel. Gdy ponownie stanąłem przed profesorem, rzekł: „Dziękuję, proszę tu indeks. Spojrzałem w zapis i prawie oniemiałem: dostatecznie mniej. Jezus Maria – pierwsza nota w indeksie i od razu taka paskudna. Spróbowałem zawalczyć. Zwróciłem się do profesora:

– Pan wybaczy, profesorze, ale w całości wykonałem zadanie.

A profesor na to:

– Niezupełnie. Nie zapytał Pan, w którym kierunku obejść stół. A zdaje pan egzamin z logiki.

W ten wieczór spotkanie z Bożenką nie było zbyt radosne. Nie mogło być – to logiczne. Bożenka pocieszała mnie, że następne noty na pewno będą lepsze, wręcz wspaniałe.

Nie opuszczałem żadnych wykładów i żadnych zajęć. Robiłem z pamięci notatki, które Bożenka spisywała na maszynie. Sprzedawałem je... Wiele skryptów przeglądałem na długo przed egzaminem. Warto było – trzeci egzamin i wszystkie następne zdałem na bdb. Oboje z Bożenką mieliśmy z tego wielką satysfakcję. Cieszyliśmy się także (o naiwności!) z tego, że od połowy pierwszego roku aż do maja przed absolutorium moje zdjęcie wisiało obok drzwi do dziekanatu z informacją, że jestem przodownikiem pracy społecznej i nauki. Mogło to dawać satysfakcję, zważywszy, że utrudnień wypływających z niepełnosprawności manualnych i wzrokowych miałem dużo, oj dużo.

Z prac społecznych miło wspominam do dzisiaj mój udział w studenckich brygadach pomocy wsi. Zwłaszcza prace przy żniwach. W wakacje 1950 roku brygada Wydziału Prawa wyjeżdżała trzykrotnie do wielkopolskich wsi. Miałem bardzo duże doświadczenie w rolnictwie nabyte w czasie okupacji. Łatwiej mi było zatem zaimponować koleżankom i kolegom, zwłaszcza że nie miałem rąk. Najwspanialszy był wyjazd żniwny w roku 1951 do Mielna. Tym razem mogłem zaimponować studentom kilku ośrodków akademickich. Nie ukrywam, że patriotyzm dzielnicowy był u mnie dosyć głęboko zakorzeniony. Nie tylko więc starałem się błyszczeć sztuką żniwiarską, organizowałem także wieczorki towarzyskie, bazując na wyniesionym z harcerstwa zamiłowaniu do śpiewu. Największą jednak furorę zrobiłem, zapuszczając się w morze... ku Szwecji. Wbrew woli. Niewiele brakowało, a skończyłoby się to tragicznie, gdy oczy pozbawione grubych okularów i zalewane falami nie mogły dostrzec rodzinnego brzegu.

Moje starania o przydział akademika napawały mnie goryczą. Wiedziałem o dziesiątkach kolegów, którzy stałe miejsce nie dalej niż 40 kilometrów, a od pierwszego dnia studiów siedzieli już w akademiku. Wreszcie w trzecim miesiącu ostatniego roku studiów miejsce w domu studenckim otrzymałem i ja. Mieszkałem z dwoma poznanymi już wcześniej wspaniałymi kolegami – Jurkiem G. z Sochaczewa i Leszkiem G. z Kórnika. Obydwaj zostali później sędziami Sądu Najwyższego. Zamieszkiwanie w akademiku imienia Hanki Sawickiej miało dla mnie wiele plusów. Jeden z nich to obiady, schodziłem po nie z dwoma dużymi menażkami. Panie wypełniały je po brzegi, więc najczęściej był to obiad dla nas trzech. Odczuwałem wobec tych pań ze studenckiej kantyny wielką wdzięczność. Gdy po studiach pracowałem w Poznańskiej Spółdzielni Spożywców „Społem", okazało się, że jestem przełożonym szefa stołówki w akademiku. Sprawiało to dużą radochę także i mnie, i znanym mi paniom kucharkom, które wcześniej były dla mnie tak bardzo miłe.

Kilkanaście dni przed absolutorium działacze studenckiego Związku Młodzieży Socjalistycznej zwołali zebranie wszystkich studentów naszego roku. Za stołem prezydialnym zasiedli ci, których prawie nikt nie znał z żadnej działalności, ale oni bezceremonialnie zagrozili, że wielu z nas może nie zdać egzaminu końcowego. To były czasy, kiedy mając zabierać publicznie głos, czułem silny ból nerek. Teraz wydawało mi się, że mi pęknąą. Ale wstałem i przemówiłem dramatycznie w obronie tych koleżanek i kolegów, którzy oddawali się przede wszystkim zdobywaniu wiedzy, n ie zaś pseudodziałalności społecznej. Moje wystąpienie zostało nagrodzone gromkimi oklaskami.

cdn.

EDWARD NIEMCZYK

Zbigniew M. Nowak
KOŁOBRZEG

Szczygieł (11)

W pole jego widzenia wszedł chirurg z zasłoniętą twarzą. Okulary z dodatkowym źródłem światła szczelnie zakrywały oczy.

– Gdzie profesor? – spytał oddziałowy.

– Już się przygotowuje – odparł chirurg. Nachylił się nad nim.

Wkrótce rozpoznał wysoką, charakterystycznie zgarbioną postać. Profesor zbliżył się i odchylił jego głowę w bok. Teraz oddziałowy chwycił klamrę wyciągu i dość brutalnie odciągnął w swoją stronę.

– Bardziej w prawo – polecił profesor i pociągnął palcem po szyi. – Jeszcze bardziej, bo nie mam dojścia – rzekł. – Jeszcze!

Oddziałowy szarpnął za klamrę i niecierpliwym głosem oświadczył:

– Tak nie będzie dobrze…

– Niech pan trzyma! – stanowczo powiedział profesor.

– Lepiej…

– Trzymaj…

– Ja bym to inaczej…

– Trzymaj pan, do ciężkiej cholery, jak mówię! – rzucił profesor, rysując palcem po szyi.

Tamten głośno pociągnął nosem.

– Jak? Tak? – spytał ulegle i głowa Huberta została odciągnięta jeszcze bardziej.

Profesor palcem nakreślił łuk na wyprężonej szyi.

– Tak, tak będzie akurat. Dojdę do kręgosłupa od przodu – padło zza płóciennej maski.

Zniósł jeszcze jedno szarpnięcie. Nim rozsypał się psychicznie, anestezjolog podłączył się do wenflonu.

– Skalpel…

W pół słowa profesora przestał istnieć.

*

Zdawało mu się, że ktoś pytał go o imię i adres zamieszkania. Chyba odpowiadał. Ujrzał wpatrujące się niego stroskane oczy. Powoli rozpoznawał je.

– Już dobrze, synku, jesteś już po operacji – usłyszał szept Heleny. Złapał kontakt z rzeczywistością i poczuł ulgę.

„Już po wszystkim – pomyślał – to dobrze. Tak, to bardzo dobrze…".

Było mu lekko. Uwolnił się, wyzwolił. Teraz mógł spokojnie odpocząć, już nic go nie czekało, nic mu nie groziło. Świadomość tego otuliła go miękkim puchem.

– Jak się czujesz? – zapytał Mateusz, cokolwiek przedwcześnie.

– Dob… rze… ta… to…

– Będzie dobrze, teraz będzie już dobrze – powtarzała Helena, próbując zapanować nad drganiem głosu.

Chciało mu się pić, ale nim zdążył poprosić, zasnął.

W ciągu najbliższych godzin budził się kilka razy i niemal natychmiast znów zasypiał. Czuł się bezpiecznie. Chciał coś zrobić, coś powiedzieć, coś chciał… ale jego jeszcze śpiąca pamięć szybko zapominała co.

Dopiero po dwudziestej pierwszej całkiem przytomnie otworzył oczy.

– Teraz… już… lepiej… Mamo… już… le… piej… – odpowiedział. Wydawało mu się, że na zadane pytanie.

Poznał, że leży pod innym sufitem. Neony zniknęły, a siatka rys i pęknięć wyglądała inaczej. W zaplamionej ścianie już nie było okna.

Teraz już wszystko sobie przypomniał i wszystko zrozumiał. Natychmiast pomyślał o wyciągu.

Zmarszczył czoło i poruszył mięśniami głowy. Kleszczowy ucisk ustąpił. Nie bolało i nie ciągnęło nic. Poczuł się niemal komfortowo.

– Nie masz klamry – Mateusz odgadł, o czym myśli.

– To… dob… rze… – uśmiechnął się.

W tej chwili brak haków wydał mu się najważniejszy, szczególnie, że ostatnio siostra Dominika była nieuważna i klamra, hacząc o bloczek, ze zgrzytem wyłamała kawałek kości. Tak, uwolnił się, naprawdę uwolnił się od tego, co najdokuczliwsze. Bardziej ponura od poprzedniej sala nie przejmowała go wcale. Spokojny o wszystko zasnął głębszym snem.

ROZDZIAŁ 12

Czas nie zdołał przyśpieszyć. Doba podzielona na czterogodzinne odcinki raz upływała, kiedy leżał na brzuchu, raz, kiedy leżał na plecach. Już przyzwyczaił się do nowego miejsca, oswoił z głosami nowych sąsiadów i rozszyfrował niektóre linie na suficie.

Od kilku dni padał śnieg, to wiedział, a potem, tak jakoś pod koniec tygodnia, Dominika, wchodząc na salę z termometrami, zakomunikowała:

– Gdyby ktoś nie wiedział, to od rana mamy Wigilię!

Akurat leżał na brzuchu i mógł widzieć jedynie kilkanaście centymetrów kwadratowych prześcieradła poniżej twarzy. Nie lubił tej pozycji. Ucisk na brzuch i klatkę piersiową był wyjątkowo przykry. Dokuczały otarcia na twarzy spowodowane chropowatością podtrzymującej głowę obręczy gipsowej. Nie spał już od kilku godzin. Niecierpliwie wsłuchiwał się w odgłosy oddziału. Miał coraz ostrzejszy słuch. Ten zmysł stopniowo zaczynał być najsprawniejszy i dominował w odbiorze zewnętrznych bodźców. Słowa wypowiadane poza zasięgiem wzroku lokalizował i rozpoznawał bezbłędnie. Wiedział, co dzieje się na oddziale, poza jego salą – kiedy jest cewnikowanie, kiedy pora obracania, słyszał, jak rozpoczynała się wizyta i jak pielęgniarki roznosiły lekarstwa. Odróżniał je po sposobie chodzenia, a najlepiej rozpoznawał Dominikę.

– Ktoś was dziś odwiedzi? – spytała, teraz podając termometr nowemu pacjentowi spod okna. – Maciek?

– Pewnie znowu matka przylezie – odparł chłopak.

– Nie cieszysz się? Przyjdzie tu dla ciebie.

– Wielka rzecz.

– No wiesz?

– Jak chce, to niech przyjdzie… Będzie mi tu siedzieć i kwilić…

– Nie wzrusza cię to?

– E tam – burknął chłopak. – U mnie nie ma to tamto. Jak ktoś jest popieprzony, nieważne, matka nie matka, to krótka piłka i finito. Taki już jestem i nic na to nie poradzę…

Dominika podeszła do łóżka naprzeciw. Nachyliła się nad leżącym mężczyzną.

– Panie Karolu, termometr – powiedziała, dotykając jego ramienia.

Karol przeciągnął się i usiadł.

– Mnie już temperatury nie musisz mierzyć – odpowiedział i ziewnął szeroko. – Lepiej pomóż mi, siostro, założyć kołnierz.

Karol dawał nadzieję wszystkim leżącym. Był jedynym chodzącym pacjentem. Złamał kręgosłup podczas nieudanego skoku na trapezie cyrkowym dobry miesiąc po Hubercie i już wstawał z łóżka. Tak szybki powrót do sprawności marzył się każdemu. Wszyscy chcieli wyjść z neurochirurgii o własnych siłach i przykład Karola utwierdzał ich w tym, że to możliwe. Ci, którym los mniej sprzyjał, i oddział musieli opuszczać na wózku, wierzyli, że wstaną również, tak jak on, prędzej czy później.

– Jest powiedziane: mierzyć, i nie ma rady – powiedziała Dominika.

– Taka służbistka z siostry? – zaśmiał się Karol. Przytrzymywał kołnierz, który pielęgniarka zapinała na rzepy.

– W domu może pan nie mierzyć…

– Siostra już wie coś o wypisie? Kiedy? – podchwycił mężczyzna.

– Co kiedy?

– No, kiedy idę do domu?

– Źle tu panu z nami?! – zapytała głośno, idąc w stronę Huberta. – Gdzie tak będą przy panu skakać jak tutaj?! A co z tobą? – Pochyliła się nad nim. Ze słoika po dżemie wyjęła termometr, strzepnęła i wsunęła go pod pachę.

– Zimny, co? – powiedziała, kiedy poruszył barkiem. – Drugim też możesz tak ruszać? – zapytała. – Pokaż… – Wiedziała, że to go cieszy. – No, bo ci termometr wyleciał! – zaśmiała się, kiedy ściągnął łopatki. –

Włączyć wam radio? – spytała i nie czekając na odpowiedź, sięgnęła do odbiornika.

*

Była siedemnasta, gdy przyszli rodzice. Wnieśli na salę zapach zimy.

– O! Jak tu świątecznie! – rzekła rozradowana Helena. – Popatrz tylko, Mateuszu.

Na łóżkach pozawieszane były gałązki jedliny i papierowe spirale serpentyn. Dominika przyniosła je ze stoiska, w które od kilku dni zamieniała się furgonetka parkująca naprzeciw kliniki. Helena wypatrzyła tam sztuczne, karłowate choinki z miniaturowymi ozdóbkami i wzięła jedną dla Huberta.

– Państwo do syna? – odezwała się siwa kobieta siedząca przy łóżku Macieja. – To tak jak ja…

– Nie zawracaj ludziom głowy! – szorstko zareagował Maciek. – Co cię obchodzi, kto do kogo przyszedł?

– Nie denerwuj się, Maciuniu – obróciła się w jego stronę. – Ja tylko tak, z uprzejmości…

Chłopak zgasił ją wzrokiem.

– Owszem – odparła Helena, spoglądając tam niepewnie. – Chcemy razem zjeść wieczerzę. Popatrz, Hubeczku, jakie drzewko mam dla ciebie – powiedziała i rozpakowała szeleszczące zawiniątko. – W sam raz na stolik przy łóżku.

Ustawiła choinkę i rozejrzała się za krzesłem.

– Usiądź tu, Helenko – powiedział Mateusz. Przysunął stojący przy ścianie taboret, a sam przysiadł w nogach łóżka.

– Jak się czujesz, synciu? – spytała. To częste zapytanie było tutaj oczywiste, a odpowiedź niezmiennie najważniejsza.

– Dobrze… – odparł, demonstrując unoszenie barków. – Zoba… czmy… stopę… – poprosił.

– Naturalnie! – Helena zerwała się z entuzjazmem. Mateusz zdjął kołdrę z jego nóg.

– Zobaczmy, co się jeszcze zmieniło. Widzę, że Dominika zrobiła ci świeże opatrunki…

Dotknął prawej stopy i zapytał:

– Czujesz?

Skupił się.

– Tak… – odrzekł po chwili namysłu.

– Spróbuj poruszyć.

Skoncentrował się na prawej stopie i zgiął ją, a potem wyprostował.

– Brawo! – Helena obeszła łóżko z drugiej strony. – Widzisz, Mateuszu?

Dotknęła lewej nogi. Zaczęła ją rozcierać.

– A tę czujesz? – spytała.

Zastanawiał się, wewnętrznym okiem szukał w sobie połączenia z lewą nogą, chciał prześledzić biegnące tam nerwy i wysłać nimi myśl, a potem doprowadzić ją do celu, pilnując, żeby nie zagubiła się w plątaninie dendrytów. Przymknął oczy i zebrał myśli. Ruszył stopą, tak to odczuł, lecz brak reakcji Heleny uzmysłowił mu natychmiast, że ruchu nie wykonał. Jeszcze raz wysilił się, ale bardziej…

– Daj znać, czy czujesz – powiedziała Helena i dotknęła pięty.

Noga drgnęła samoistnie i Helena już się uradowała, ale Hubert bezradnie odparł:

– Zdaje… mi… się… że… kolano… – Tam poczuł silne mrowienie.

– Jeszcze za wcześnie – rzekła dzielnie – jeszcze trzeba poczekać. A pokaż prawą… – powiedziała.

Poczuł delikatny dotyk w pobliżu wewnętrznej strony goleni. Udało mu się odróżnić go od niezwykle silnego w tym miejscu mrowienia. Był jak dotyk przez grubą wełnianą skarpetę. Ale był, czuł go wyraźnie. Znów poruszył stopą.

– Cudownie! – radośnie zareagowała Helena. – Ruszasz też palcem, celowo?

Skoncentrował się na palcach i poruszył nimi.

– Rusza się! – zawołała. – Spójrz, Mateuszu, rusza dużym palcem!

– Rusz jeszcze raz – poprosił Mateusz. Teraz we dwójkę wyczekująco wpatrywali się w jego stopę, a kiedy on zgiął i wyprostował paluch, Helena nie wytrzymała:

– Boże! Hubeczku! Boże!

Na salę weszła siostra Dominika.

– Przyszłam podzielić się z wami opłatkiem! – rezolutnie zawołała od progu. Trzymała w ręce plik opłatków.

– Ja też mam – Helena odłamała kawałeczek od swojego opłatka. – Wie pani? Hubert może poruszyć dużym palcem. Co za radość, prawda?

– Super! To dobra wiadomość! – przyznała Dominika. – Cieszę się ogromnie i życzę pani tego szczęścia jak najwięcej – powiedziała i przełamała się z nią opłatkiem.

– Może zje pani kawałek ryby?

Hubert starał się przypomnieć sobie, jak smakuje pstrąg w galarecie. Wysilał umysł, jednak nie odnajdywał smaku, który mógłby pobudzić jego apetyt.

– Prze… pra… szam… mamo… ale…

– Co takiego, Hubeczku? – Helena spojrzała na niego z uwagą. – Na co miałbyś ochotę?

– Chciał… bym…

– Tak?

– Na… leśniki…

– Naleśniki?

– Właś… nie… z… dże… mem…

– Chcesz naleśniki z dżemem? – z niedowierzaniem zapytał Mateusz, na chwilę zapominając o pstrągu, a Helena powtórzyła ze śmiechem:

– Chce naleśniki. Z dżemem.

– Czy tu gdzieś można dostać naleśniki? – zastanowił się Mateusz.

– Naprzeciwko widziałam restaurację. Tu, zaraz na dole.

Łapiąc równowagę na oblodzonym chodniku, Mateusz przebił się przez zaspy i dotarł do restauracji. Usytuowana na parterze starej kamienicy nie była lokalem najwyższej kategorii. Spojrzał na stłuczony neonowy szyld ze świecącymi kilkoma literami: „Kaszte– – – s–a" i wszedł do środka.

Zapach piwa uderzył go w nozdrza. Był mało przyjemny. Kelner ze środka sali zauważył go i natychmiast podbiegł.

– Naleśniki? – wydął usta zdumiony. – Tu nie bar mleczny, proszę pana, my możemy zaserwować flaczki wołowe albo grochówkę na boczku, ewentualnie rosół. Choć prawdę mówiąc, to dopiero po świętach.

– A gdzie najbliżej mogę znaleźć bar mleczny? – zapytał Mateusz.

Kelner przygładził ulizaną grzywkę.

– Pewnie gdzieś… na Białorusi – zarechotał.

– To może… zaprowadzi mnie pan do kierownika – poprosił Mateusz.

Kelner zdrętwiał z przyklejonym do ust uśmiechem.

– Nie, no wie pan… ja tylko tak z tym barem mlecznym… – zająknął się stropiony. – Sam pan rozumie… Teraz już wszystko pozamieniane na fast foody.

– Nie, nie… nie szkodzi… To nie o to… Albo wie pan? Nie trzeba kierownika. Niech mnie pan zaprowadzi do kuchni.

Wysoki, chudy i zgarbiony mężczyzna ze spoconą twarzą, który wyłonił się zza zaparowanej chłodni, przywitał go szczerym spojrzeniem.

– Naleśniki? – Był nie mniej zdziwiony od kelnera. – A komuż to się teraz naleśników zachciało? Kobieta w ciąży, co? – spojrzał przekonany, że odgadł. – Musi poczekać, zaraz zamykamy. – Święta są, co nie?

– Syna mam tu w szpitalu, na neurochirurgii – odrzekł Mateusz. – Leży…

– Na neurochirurgii? – spoważniał kucharz. – Dla niego… Zaraz, co ja… – Odwrócił się i otworzył lodówkę. – Jaja są, trochę mleka też widzę… Na neurochirurgii, powiada pan? Naleśniki… Niech pan poczeka – powiedział i sięgnął do drugiej lodówki. Potem z szafki o chromowanych drzwiczkach wyjął biały worek z niebieskim rysunkiem kłosa.

– Wigilia w szpitalu, nie zazdroszczę – rzekł, wsypując mąkę do miski z nierdzewnej stali. – A ja tu zabłąkanym pijakom pitraszę.

cdn.

Książka wydana nakładem
Wydawnictwa BIS
ul. Lędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. (22) 877-27-05, 877-40-33
fax (22) 837-10-84

FILANTROP NASZYCH CZASÓW
Miesięcznik

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny, Karolina Kasprzak – zastępca redaktora naczelnego, Krystian Cholewa, Stanisław Furmaniak, Agata Krystosik-Gromadzińska, Monika Janc, Marek Kalbarczyk, Daria Krzyszkowiak, Zbigniew Nowak, Tomasz Przybysz, Andrzej Rossa.

ADRES REDAKCJI:
60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org

WYDAWCA:
Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Filantrop"
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:
BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665–8259

DRUK:
DRUKARNIA „KOM-DRUK"
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206,
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmian w nadsyłanych materiałach oraz nie bierze odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Jerzy Szulc
WARSZAWA

Fraszki

TEŚCIOWIE
Nie zawsze umacnia
Się więź koligacji
Po jego wizycie
I jej wizytacji...

WĘDKARSTWO
Najlepsza przynęta
I super wędzisko
Też ci nie pomogą,
Gdy bez ryb łowisko.

PUSZYSTA
Nosił ją na rękach,
Lecz przybyło puchu
I teraz podnosi
Ją tylko na duchu.

URZĘDNIK
Głupieje, nie myśli,
No bo mówiąc szczerze
Potrzebna mu mądrość
Drzemie w komputerze.

KURACJA
Tak wykurowała
Się męska figura,
Że z tego koguta
Zrobiła się kura.

ZALOTY I ZALETY
Nie raz dasz się nabrać
Na jej zalet szereg,
Zanim jej prawdziwy
Poznasz charakterek.

NAGROBEK SAPERA
Było kawał chłopa,
Lecz stanął na minie
I tu leżą jego
Kawałki jedynie.

U DENTYSTY
Ząbki jak perełki,
Rzekł lekarz do Jurka,
Rwiemy na naszyjnik...
Prawie w każdym dziurka.

MANEWRY
Wojska trening zbrojny
Na wypadek wojny.

WPŁYW
Chamieje i dama,
Gdy męża ma chama.

OJCZYSTA CZYSTA
Wódkę pił czystą
Ojczulek schludny.
Do domu wrócił
Jak świnia brudny.

SPÓŁKA Z O.O.
Założyli spółkę
I kradli dzień w dzień
Wałkoń, nierób, próżniak,
Darmozjad i leń.

USTALENIA
Ci wielcy w Brukseli
Znowu ustalali
Wzrost, by nie przerośli
Ich ci, co są mali.

W SĄDZIE
Delikwenta
Pod włos brano,
Choć był łysy
Jak kolano.

AWANS
Im zgrabniejsza kibić,
Tym łatwiej się wybić.

KRYSTYNA SYLWESTRZAK
GDAŃSK

Aforyzmy

Otwarto wszystkie
drzwi do wolności?
– Strzeż się
przeciągów.

*

Poznasz pana
po podwładnych.

*

Wszyscy Polacy
mówią po polsku,
ale nie mają
wspólnego języka.

*

Pluralizm po polsku
to różnorodność
wzajemnych zawiści.

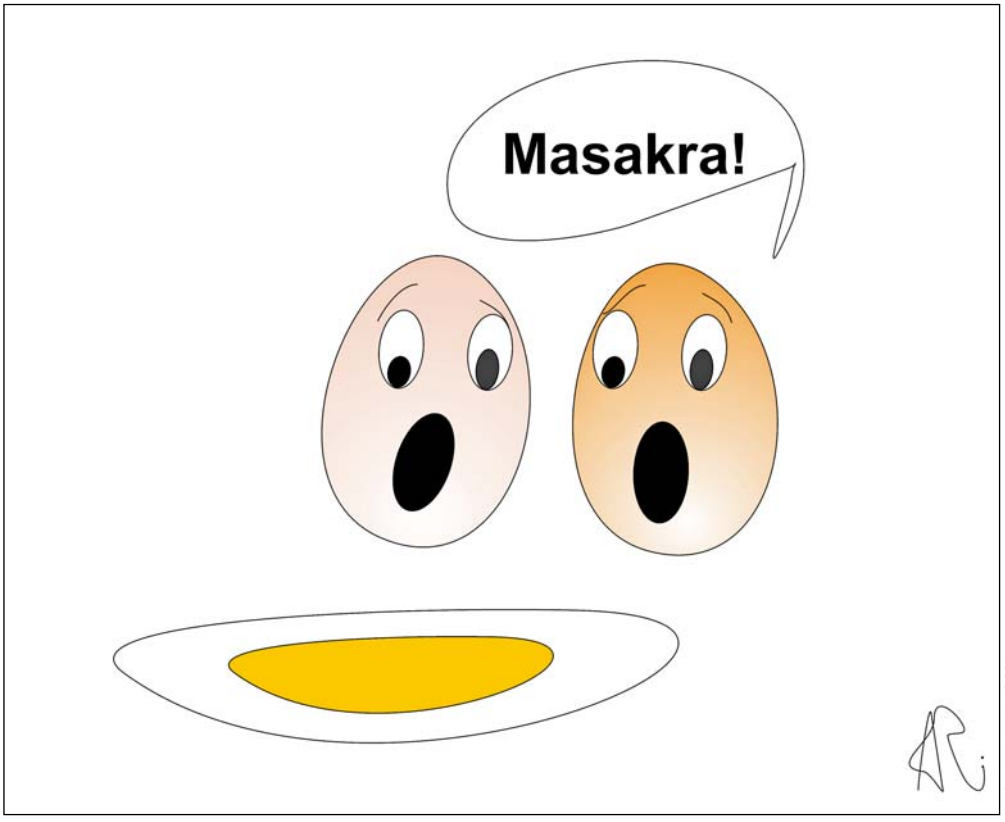

RYS. ANDRZEJ ROSSA

Reguła Ernesta Śrubsztaka

Jak się dopkać do Brukseli? Trzebno mieć za sobom abo Uniwersytet Trzeciegó Wieku, abo dejma na to WUML* i wiedze praktycznom. O tym wygłosił prelekcjom wew jednyj ze świetlic naszygó miasta nosz znjómek Ernest. Jest to jednako tajemnica, bo pomysły kradom i zaś głoszom za swoje.

– Prześmiywne historyjki godali roz kiedyś – zacznył Śrubsztak. – Jak sie jednoczyły Niymiachy, to pozywano to „sojuszem lewa zes pół tuzinem psów i dwóma dzisiuntkami zajęców i myszów". A co wyniknyło? Rzesza! Styndy tyż każdom koalincjom tworzom różniste ludziska.

– A jaki momy cel? – godoł dali Śrubsztak.

Kolega Bolechnek opisoł takom sytuancjom. Rzyka Wrześnica wypływo zes Piekar wew Gniyźnie i płynie na połednie do Wrześni bez Woźniki. Wew Woźnikach zaś po obu stronach tyj rzyki ćknom obebrotnie do Gniyzna na północ dwie minirzyczki – Lewica i Prawica. I co zaś? Kole torów zliwajom się obie i wpływajom do Wrześnicy. Czymu? Bo najlepiyj mieć jedno wspólne koryto.

Styndy powstało prawo, jak uzyskać sukces, abo inacyj reguła Ernesta Śrubsztaka:

Do ludzi
różnistych idei
na chwiłke
się ino przykleić!
Zaś płynąć ile się da,
giyrami
nie siyngać dna.
Jak inni kuszom
przynyntom,
to godać: jo nic
nie pamiyntom!

I tak bez życie gupiznom i boczkiym, boczkiym... No to na dzisiej zadość tyj wiedzy!

WOSZ BOLECH
ZES CIERPIYNGÓW

* WUML – niegdysiejszy Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu

Kleparek to był sor!*

Tyn istny jeszczyk za Niymca robiuł wew Szpitalu Miejskim na 3-gó Maja. Okupanty ulicy nie zminyli. Zaś jednako po wyzwolyniu trzebno było dać jeji nowom nazwe. Co bydzie po wyborach wew październiku, niewiada. Może atramynciorze zminom ulice, dejma na to, na czwartygó czerwca. .

Derektorem śpitala był za Niymców dochtór Krueger, a mioł pomagierów dochtorów Steina i Krolla. Jednygó razu Kleparek z komplem godali na podwyrzu śpitala, gdzie można nakopać glizdów na ryby. A tu Krueger wystawiył kalafe bez okno i wrzyszczy:

– Saniteter! Kitle, aber schnell!

No to Kleparek wziył pake zes pranio i ruszył na piyntro zes kitlami, żeby łapiduchy mogły w cóś oblyc. Istny zaś potym był zajynty zimnom chirurgiom i robiół sekcje pod nadzorym dochtorów wew budce na rogu podwyrza. Tak tyż było zarutko po wojnie. Ale bez tom robote nauczył sie był anatomii i umioł nastawiać giyry, kolana, a także naprawioł nadwyrężóny barek. Czasami tyż leczył heksenszusy.

Było tyż, że jak brakło do kompletu ludzi, przebiyroł sie wew czorne stroje i wyglundoł jak jaki Francoze od Napoliona i najmowoł się do niesiynia bukuwy (trumny) na smyntorz. Zaś potem w barze „Pod Aniołami" pili kielondyszek za zdrowie nieboszczyka.

Co trzebno zaznaczyć, że na Cierpiyngach po szóstym ludzisków było że hej, oż hej, a może jeszczyk wiyncyj. Kleparek leczył bez numerków i mioł do tegó gryf. Nie zapisywoł wiare zes peselów za pół roku, ino szedł ryn od razu zes leczeniem.

Tak narodził się wew Gnieźnie, a może i wew Polsce termin, co pozywomy gó działalnościom gospodarczom.

Natomiast sposób gospodarczy pochodzi od tegó, że dejma na to, jak powstawoł zakład szewska kanta (obuwie) i był malowany na zielono, to dómki na ćwiortce dziołek były tyż zielóne (na Winiarach). Jak zaczli wykóńczać garbuleje i malować jom na różowo, to altanki i dómki na dziołkach przy Wrzesińskiyj były tyż różowe.

Jak już Wos ździeblutko podładowołym zes ekonomii i historii Gniezna, to życze miłygó dnia.

WOSZ BOLECH
ZES CIERPIYNGÓW

* sor – ktoś ważny, kto się liczy

RYS. ANDRZEJ ROSSA

Nieśmiałe dzieci

Czas wakacji sprzyja nieśmiałym dzieciom, mają bowiem więcej swobody i w większym stopniu niż zazwyczaj mogą same decydować, do kogo się zbliżyć, z kim się pobawić i jak długo. Nie są też tak często oceniane i krytykowane jak podczas roku szkolnego, ponadto rodzice mają dla nich więcej czasu.

W swobodnej atmosferze wakacyjnej łatwiej przychodzi nieśmiałemu dziecku pokonać wewnętrzne zahamowania. Nieśmiałe dzieci bardzo pragną bawić się razem z innymi, fikać koziołki na trawie, pokrzyczeć, poszaleć, powygłupiać się. Pragną – jednak swych pragnień często nie realizują, stoją na boku, obserwując zabawę innych dzieci. Same nie podejdą, a zaproszone – wahają się. Trudno być dzieckiem nieśmiałym: serce pragnie, a myśl powstrzymuje.

Nieśmiałe dzieci mają wiele takich objawów, po których są rozpoznawane i które dodatkowo wprawiają je w zakłopotanie. Należą do nich czerwienienie się, pocenie, niekiedy jąkanie lub mówienie przyciszonym głosem. Ponadto często chodzą pochylone, unikają patrzenia w oczy, a ich „mowa ciała" wyraża skrępowanie i niepewność siebie.

Bardzo trudna jest sytuacja nieśmiałych dzieci w szkole, bowiem unikają zgłaszania się do odpowiedzi, a już szczególnie przed całą klasą. Nieraz decydują się na gorszą ocenę, aby tylko nie zwrócić na siebie uwagi. Podczas przerw są wyciszone, znajdują się na obrzeżu rozbieganej grupy. Nie biorą udziału w występach, a gdy trzeba wystąpić publicznie – chowają się za innymi. Także na fotografiach ich buzie znajdują się zazwyczaj gdzieś za innymi. Nie potrafią walczyć o swoje prawa, niczego się nie domagają, łatwo z czegoś rezygnują na rzecz innych. Są dziećmi ocenianymi jako grzeczne, toteż dorośli niewiele się nimi zajmują, często też lekceważą ich niepokoje.

Nieśmiałe dzieci wcale nie chcą być w takiej sytuacji, w jakiej się zazwyczaj znajdują. One bardzo pragną być razem z innymi, zachowywać się swobodnie, cieszyć się popularnością i sympatią. Jednak pragnienie to jest tłumione niepewnością siebie, poczuciem własnej niedoskonałości, obawą przed wyśmianiem czy odrzuceniem. Nieśmiałe dzieci są często bardzo ambitne, mają w stosunku do samych siebie wysokie wymagania, przy tym cechuje je subtelność i wrażliwość, a przy krytykowaniu łatwo je zranić i zniechęcić. Przypominają ćmy: delikatne, niemal niewidzialne, ciche, rzadko w gromadzie, a gdy się je zbyt mocno chwyci – można uszkodzić. Natomiast w swoim wnętrzu mają barwy motyli: niejednokrotnie są dziećmi utalentowanymi, a z reguły mają dobrze rozwiniętą wyobraźnię.

Nieśmiałość może się ukształtować w wyniku długotrwałych zagrożeń, poniżania i krytykowania dziecka. Także wskutek posiadania jakiejś fizycznej wady, której dziecko się wstydzi. Jednak zazwyczaj nieśmiałość ma biologiczne i także genetyczne uwarunkowanie, które w zależności od wpływów środowiskowych przyczynia się do jej większego lub mniejszego nasilenia.

Wśród zewnętrznych wpływów największe znaczenie ma sposób wychowywania dziecka. Restrykcyjne wychowanie, kary, surowe odnoszenie się do dziecka, brak tolerancji – powodują, że czuje się ono zagrożone i niepewne siebie. Także duża zmienność wymagań i brak stabilności nasilają nieśmiałość, jak również nadmiernie ograniczone kontakty z rówieśnikami.

Nieśmiałość może być uogólniona, albo występować tylko w określonych sytuacjach. Są dzieci nieśmiałe jedynie w sytuacji społecznej ekspozycji, gdy znajdują się w centrum uwagi. Są dzieci, których nieśmiałość porażą je tylko podczas rozmowy z kimś obcym.

Czy z nieśmiałości się wyrasta? Nie tak całkowicie, to znaczy osoby nieśmiałe w dzieciństwie, mogą stać się aktywnymi i towarzyskimi ludźmi, jednak zazwyczaj zachowują psychiczną wrażliwość i łatwo je zranić. W przyjaźni kierują się zazwyczaj zasadą „wszystko albo nic", toteż są wiernymi przyjaciółmi, ale każde rozczarowanie przeżywają głęboko. Na ogół trudniej niż w życiu towarzyskim jest im w pracy zawodowej, bowiem nie potrafią eksponować samych siebie, a o rozpychaniu się łokciami w ogóle nie może być mowy. Mogą jednakże być ludźmi szczęśliwymi, a to dzięki bogactwu swojej psychiki. Nie ciążą im już fizjologiczne objawy związane z nieśmiałością, które wraz z wiekiem zanikają, a stosunek do samego siebie nabiera dystansu i tolerancji.

Warto pomóc nieśmiałym dzieciom, aby szybciej pozbyły się wewnętrznych zahamowań. Przede wszystkim nie należy mówić, że są nieśmiałe, ani innym, ani im samym. Taka etykietka może się mocno przykleić i utrudnić pozbycie się nieśmiałości. Również samo dziecko nie powinno mówić o sobie, że jest nieśmiałe, nie przypisywać trudności sobie, ale czynnikom zewnętrznym. Gdy na przykład mówi „nie podejdę do nich, bo one bawią się ze sobą" – można powiedzieć: „rzeczywiście trudno się włączyć do zabawy, gdy dzieci są już rozbawione, jednak spróbuj". Należy dziecko nauczyć, jak mogłoby zagaić rozmowę, na przykład: „tak się wesoło bawicie – czy mogę być z wami?" Czyli najpierw coś miłego dla nich, potem własny interes. Koniecznie trzeba też nauczyć dziecko, w jaki sposób ma o coś poprosić, bowiem zdarza się, że nieśmiałemu dziecku bardzo chce się pić, ale nie ma śmiałości powiedzieć o tym obcej osobie.

Nieśmiałe dzieci często boją się odrzucenia, boją się też, że mogą coś „popsuć", są często nastawione pesymistycznie w stosunku do własnych możliwości. Trzeba się temu przeciwstawiać, nauczyć je tolerancji wobec własnych błędów i niedociągnięć. I koniecznie chwalić, jednak nie za byle co, ale za włożony wysiłek, za staranie się. Należy też zachęcać dziecko do podejmowania ryzyka w sytuacjach, gdy może je spotkać niepowodzenie. Jeżeli nie odniesie sukcesu – należy niepowodzenie zlekceważyć, mówiąc: „a jednak warto było spróbować, już samo podjęcie próby jest ważne".

Nieśmiałe dzieci zyskują też na pewności siebie, gdy mama lub tata – tacy dorośli, tacy ważni – opowiedzą o tym, jakie mieli niepowodzenia gdy byli dziećmi, jakie popełniali błędy. Takie opowiastki rodziców bardzo podnoszą na duchu.

A szczególnie skutecznie obniża się nieśmiałość, gdy dziecko może być w czymś pomocne. Nieśmiałe dzieci same to zauważają i na przykład zabierają do szkoły dodatkowy długopis „na wypadek, gdyby ktoś zapomniał". Albo proponują odpisanie lekcji ze swojego zeszytu, naprawienie zepsutej zabawki itp. Jeżeli same nie mają takich pomysłów, podsuńmy je. Pomaganie innym bardzo wzmacnia poczucie własnej wartości.

I stwarzajmy okazje do tego, aby nasze nieśmiałe dziecko od najwcześniejszych lat mogło się ćwiczyć w nabywaniu różnych umiejętności społecznych. Miłe witanie się i żegnanie, przekazywanie pozdrowień, okazywanie zainteresowania innym, zwracanie uwagi na cudze problemy, wczuwanie się w sytuacje innych ludzi, a także rozmowy telefoniczne – to wszystko sprzyja pokonaniu nieśmiałości.

Nie wiem czy należy wspomnieć, bo to jest takie oczywiste: nieśmiałość skutecznie leczy okazywana dziecku miłość, czułość kierowanych do niego słów, przytulenie je, pogłaskanie. Rodzicielska miłość więcej niż cokolwiek innego zapewnia dziecku poczucie bezpieczeństwa, a ono jest podstawą pewności siebie.

IRENA OBUCHOWSKA
Z KSIĄŻKI „KOCHAĆ I ROZUMIEĆ" CZ. III

Oni też kochają sport

W każdej miejscowości w Polsce istnieją drużyny piłkarskie i szkoły piłki nożnej firmowane przez byłych piłkarzy albo kluby ligowe. Niestety, wszystkie przyjmują wyłącznie dzieci oraz młodzież pełnosprawną. A przecież dzieci z niepełnosprawnością także kochają sport i marzą o sukcesach w tej dziedzinie.

FOT. DARIA KRZYSZKOWIAK

Jednym z nowatorskich rozwiązań tej sytuacji jest założona w Poznaniu, z inicjatywy Fundacji „Laboratorium Marzeń", Akademia Piłkarska „Pełnosprytni". Profesjonalni trenerzy z Akademii Piłkarskiej „Wichniarek" przeszli specjalistyczne szkolenia, aby pracować z naszymi dziećmi. W każdą sobotę do Akademii „Pełnosprytni" dołączają nowi zawodnicy, gdyż lista uczestników jest cały czas otwarta.

„Pełnosprytnych" powołała do życia lekarz pediatra Jolanta Uchman. Pierwszy trening odbył się w sobotę 6 kwietnia tego roku. W Akademii „Pełnosprytni" mile widziany jest każdy. Nie ma znaczenia stopień i rodzaj niepełnosprawności. Na murawie wszyscy są równi. Determinacja i wola walki jest ogromna. Nim zostanie rozegrany sparing, trzeba wykonać rozgrzewkę – ćwiczenia z piłką i slalom oraz potrenować strzelanie goli.

Za linią boiska stoją kibice: rodzice, rodzeństwo, dziadkowie, którzy obserwują, komentują i fotografują poczynania młodych piłkarzy oraz ich kolegów. Treningi są bezpłatne i dostosowane do możliwości każdego zawodnika, a obecność na nich – odnotowywana. Każdy członek drużyny ma swój zeszyt zadań i wyzwań, w którym każdorazowo przystawiane są pieczątki. Zebranie kompletu pieczątek gwarantuje nagrodę.

Najważniejsze jest to, że nasze dzieci mogą poczuć atmosferę zmagań sportowych. Trener jest ich przyjacielem, a sobota najbardziej wyczekiwanym dniem tygodnia. „Pełnosprytni" z każdym treningiem coraz bardziej zżywają się ze sobą.

DARIA KRZYSZKOWIAK

Przed Wielkanocą

Jak co roku w naszym Środowiskowym Domu Samopomocy w Śremie w środę przed Wielkanocą odbyło się wspólne śniadanie wielkanocne.

Kilka dni trwały przygotowania, aby ten dzień wyglądał jak najlepiej. Nasi uczestnicy w pracowni kulinarnej przygotowywali sałatkę warzywną. Oprócz sałatki na śniadaniu były takie potrawy jak żurek, jajka, biała kiełbasa i babka wielkanocna. Na spotkaniu panowała miła i przyjazna atmosfera.

KRZYSZTOF PAKULSKI
UCZESTNIK ŚDS

FOT. ARCHIWUM ŚDS

NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ

CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO
OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH

im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej

Jeśli bliska Tobie osoba ma problemy:

- z zapamiętywaniem informacji
- z odtwarzaniem zapamiętanych treści
- czuje się zagubiona
- okazuje cechy pobudzenia ruchowego lub słownego

Może to choroba Alzheimera, a może łagodne zaburzenia pamięci?

TRZEBA TO ZDIAGNOZOWAĆ!

Zapraszamy na bezpłatne wstępne konsultacje neurologiczne

62-064 Plewiska, ul. Fabianowska 40
tel. 61-863-00-68 lub **506-444-900**
(w godz. 10 do 16 od poniedziałku do piątku)
www: www.hertmanowska.pl
e-mail: neurologiczny.nzoz@gmail.com